z. 1

GEN. B. W. ROS. P. SIMANSKIJ.

JESZCZE O GENEZIE GORLIC.

(NA PODSTAWIE NOWYCH ŹRÓDEŁ).

W 1930 r., w XXXV tomie „Bellony" (str. 5—46), ukazał się ciekawy artykuł płk. dypl. Juljusza Kleeberga p. t. „Geneza bitwy pod Gorlicami" [1]. Wykaz źródeł wykorzystanych przez autora świadczy, że oparł się on wyłącznie na materjałach państw centralnych, zarówno archiwalnych, jak i opracowaniach. Pomijając trudność, a właściwie niemożność dotarcia do archiwów sowieckich lub materjałów znajdujących się w posiadaniu osób zamieszkujących w Rosji, decyzję płk. Kleeberga łatwo również wytłumaczyć tem, że jeśli się mówi o g e n e z i e bitwy gorlickiej, to źródeł do niej należy szukać w państwach centralnych, gdyż myśl o tej operacji powzięta została w dowództwie niemieckiem lub austrjacko - węgierskiem.

Ta przymusowa jednostronność pracy płk. Kleeberga nasuwa konieczność uzupełnienia jej wyjaśnieniem, w jaki sposób dowództwo rosyjskie doszło do Gorlic, jako końcowego aktu t. zw. operacji karpackiej. Przecież jeżeli dla strony austrjacko-niemieckiej zaczątkiem operacji gorlickiej było rozpoczęcie pertraktacyj między generałami: Conradem i Falkenhaynem, w sprawie uderzenia od strony Krakowa na linję Tarnów — Gorlice, to dla strony rosyjskiej leży on o wiele dalej w czasie, a mianowicie w dniach wrześniowych 1914 r., kiedy to w dowództwie frontu południowo - zachodniego ktoś z osób biorących udział w opracowywaniu planów operacyjnych powziął myśl o przejściu przez Karpaty na równinę węgierską.

---

[1]) Ukazał się jednocześnie w postaci odbitki.

Zadaniem niniejszej pracy jest więc próba oświetlenia genezy Gorlic od strony rosyjskiej [1]).

Zimą 1916 — 17 r., w Pskowie, szef sztabu frontu północnego gen. J. Daniłow, który, jak wiadomo, był generalnym kwatermistrzem rosyjskiego Naczelnego Dowództwa od wybuchu wojny do sierpnia 1915 r., rozpoczął rozmowę z byłym dowódcą frontu południowo - zachodniego gen. M. Iwanowem. Usprawiedliwiając się z poniesionej pod Gorlicami klęski i jej skutków, gen. Iwanow oświadczył swemu rozmówcy, że cały karpacki okres wojny „znajduje prawdziwy wyraz w tych dokumentach, któremi on (gen. Iwanow) rozporządza" [2]).

„Będzie naturalnie wielka szkoda, dodaje do tego oświadczenia gen. Daniłow, jeżeli się okaże, że generałowie: Iwanow i Aleksiejew, którzy zajmowali w naszem wojsku wysokie i zaszczytne stanowiska, a obecnie nie żyją, zabrali z sobą do grobu tajemnicę i szczegóły poczęcia i narodzenia się tej operacji, której skutki okazały się tak dotkliwe dla Rosji". [3])

Obawy gen. Daniłowa były w pewnej mierze zupełnie słuszne. Zeszli z tego świata ze swą tajemnicą nietylko Iwanow i Aleksiejew, ale również gen. Włodzimierz Dragomirow, następca Aleksiejewa na stanowisku szefa sztabu frontu południowo - zachodniego, który, jak to zobaczymy dalej, pod naciskiem Iwanowa rozszerzył początkowe ramy, zakreślone operacji karpackiej przez jej właściwych twórców. Śmierć jednak skosiła nie wszystkich. Żyje główny inspirator dowództwa frontu południowo - zachodniego w sprawach operacyjnych, który wspólnie z gen. Aleksiejewem opracował operację karpacką i przedłożył ją Iwanowowi w postaci, jak się ten wyraził, „pieczonego gołąbka" [4]) — gen. W. Borisow. Na moją prośbę przysłał mi on pewne wyjaśnienia i niewątpliwie uchylił nieco zasłonę, przesłaniającą nam początek operacji karpackiej oraz ten zwrotny punkt w jej przebiegu, kiedy wyjaśnił się katastrofalny dla wojska rosyjskiego koniec.

---

[1]) Opiera się ona głównie na wyjaśnieniach i wskazówkach otrzymanych od osoby, która: 1) rzuciła myśl o operacji karpackiej, 2) brała udział w opracowaniu jej początkowego planu.

[2]) J. Daniłow „Rossija w mirowoj wojnie", str. 316,

[3]) l. c. str. 316.

[4]) l. c. str. 316.

Zanim zaczniemy mówić o zainicjowaniu wyprawy karpackiej, trzeba koniecznie dać choć krótką charakterystykę gen. Iwanowa, wyjaśnić jego stosunki z gen. Aleksiejewem i możliwie szczegółowo ustalić rolę, jaką odgrywał w dowództwie frontu południowo-zachodniego, a następnie w „stawce", gen. Borisow.

Mikołaj Iwanow, urodzony w 1851 r., kształcił się w Pawłowskim Korpusie Kadetów, II Petersburskiem Gimnazjum Wojskowem, a następnie w Michajłowskiej Szkole Artylerji. W 1869 r. został podporucznikiem 3 brygady artylerji gwardji; w 1877—78 r. brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej, w czasie której odznaczył się i awansował na kapitana. W 1884 r., mianowany pułkownikiem, objął dowództwo 2 baterji 2 brygady artylerji gwardji, a w 1890 r. — dowództwo kronsztackiej artylerji fortecznej, na której czele pozostawał do r. 1899. W 1894 r., mając 43 lata życia i 25 lat służby, został generałem-majorem, co było, jak na owe czasy, dość szybkim awansem. W latach 1899—1904 pozostawał w dyspozycji generała-feldcechmistrza i brał czynny udział w szeregu komisyj i konferencyj w sprawach twierdz. W 1901 r., już za urzędowania na stanowisku ministra wojny gen. Kuropatkina, został mianowany generałem-lejtnantem.

Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, Iwanow udał się na teatr działań wojennych, wezwany tam przez Kuropatkina, który go dobrze znał. Początkowo pozostawał w dyspozycji dowódcy armji, a po 31 lipca 1904 r., t. j. po śmierci hr. Kellera, objął dowództwo grupy wschodniej. W okresie operacji nad rz. Sza-che, dowodził grupą w obszarze Ben-si-chu, a następnie III korpusem syberyjskim. Podczas tej wojny otrzymał ordery św. Jerzego IV i III klasy i złotą szablę, wysadzaną brylantami. Żadnych większych sukcesów Iwanow nie odniósł, ale w wyższych sferach wojskowych zyskał sobie wybitną opinję, głównie dzięki szefowi swego sztabu, którym był znany pisarz wojskowy gen. Martynow. Na wojnie, Martynow pomagał mu swemi radami, a po wojnie — piórem, głosząc sławę zarówno byłego dowódcy III korpusu syberyjskiego, jak i szefa jego sztabu. Nic więc dziwnego, że na tle powszechnego potępienia, które przypadło w udziale prawie wszystkim dowódcom rosyjskim biorącym udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, Iwanow, nietylko nie zaczepiany przez najbardziej zadzierżystą krytykę, ale nawet w pewnej mierze przez nią chwalony, zaczął szybko posuwać się wgórę i osiągnął najwyższe stanowiska.

W 1905 r. został mianowany dowódcą I korpusu, a tem samem brał udział w letnim obozie pod Krasnem Siołem, który, w myśl koncepcji w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, stał się w owe lata ośrodkiem wyszkolenia wojska. W okresie pierwszej rewolucji, Iwanow był od listopada 1906 do kwietnia 1907 r. tymczasowym generalnym gubernatorem Kronsztadu, a następnie, do grudnia 1908 r., jego komendantem. Jednocześnie od 1907 do 1908 r. był członkiem Rady Obrony Państwa, a w 1907 r. został generałem-adjutantem. Awansowany w 1908 r. na generała artylerji, w grudniu tegoż roku objął dowództwo kijowskiego okręgu wojskowego, co w przyszłości czyniło go automatycznie dowódcą najbliższego do tego okręgu frontu.

Nasuwa się zupełnie naturalne pytanie, czy Iwanow był przygotowany do objęcia tak wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska. Zarówno wykształcenie wojskowe, ograniczające się do kursu szkoły specjalnej, jak i początkowy przebieg służby, nie kwalifikowały go do objęcia tak wpływowego i prawie samodzielnego stanowiska, jakiem było stanowisko dowódcy frontu. Z natury był on człowiekiem niegłupim, obdarzonym pewnym sprytem; poglądy swoje wypowiadał bardzo rzadko i zawsze w sposób nieokreślony; unikał omawiania tematów strategicznych, nad które przenosił tematy bardziej ogólne, jako, że tutaj mniej groziło mu wykazanie braku wiadomości lub mylnych poglądów [1]. Długoletnia służba w specjalnym rodzaju broni, jakim jest artylerja, musiała się odbić na jego umysłowości, zacieśniając horyzonty myślowe i robiąc go bardzo drobiazgowym.

„Był to człowiek całkowicie oddany swym obowiązkom, pisze o Iwanowie gen. Brusiłow, lubiący wojsko, ale w najwyższym stopniu ciasny w poglądach, niezdecydowany, bardzo dro-

---

[1]) Czasami jednak niezbyt się to udawało i wspomniane słabe strony występowały wyraźnie. O jednym z takich wypadków opowiada w dzienniku swoim gen. F. Palicyn: „Wczoraj (17.VI. 1915) w Chełmie odbyła się narada. Ciągnęła się długo. Około godziny mówił Iwanow, wchodząc w szczegóły. Gen. Januszkiewicz, w celu naprowadzenia rozmowy na sprawy, które wszystkich interesowały, zadawał pytania: „Co pan zamierza robić i co według pańskiego zdania należy zrobić?" Iwanow uważał, że należy cofać się, zatrzymując się na naturalnych linjach obronnych. Wkońcu Aleksiejew na powtórne oświadczenie gen. Iwanowa, że będzie się cofać, zatrzymując się, odpowiedział, że taki odwrót powinien mieć swój kres, że odwrót jest środkiem, a nie celem („Wojennyj Sbornik" ks. 3, str. 180, F. Palicyn „W sztabie siewiero-zapadnawo fronta").

> biazgowy [1]) i w ogólności ograniczony, a jednocześnie ambitny". [2])

Ograniczoność jego wynikała z braku wiedzy, a ciasnota poglądów i drobiazgowość były skutkiem jego uprzednich prac. Brakiem szerszego horyzontu tłumaczy się również to, że Iwanow zazdrośnie strzegł interesów swego frontu, częstokroć z wyraźnym uszczerbkiem dla całokształtu sprawy.

Według słów J. Daniłowa, był to człowiek „starający się bardzo przypodobać [3]), prymitywny, wsłuchujący się w nastroje panujące przy dworze" [4]). Powoli przyswajając sobie pomysły strategiczne, nie mógł wykazać potrzebnej giętkości, jeśli dany pomysł trzeba było porzucić z powodu zasadniczo zmienionego położenia. Przy realizowaniu koncepcyj podsuniętych mu i przezeń przyjętych, Iwanow zręcznie przezwyciężał spotykane na drodze trudności, ze ślepym uporem dążył do postawionego sobie celu i niełatwo wyrzekał się raz powziętej decyzji [5]).

Niezależnie od swego przygotowania ogólnego, niewystarczającego na stanowisku dowódcy frontu, Iwanow nie zasługiwał na wyjątkową karjerę, jaką zrobił po wojnie rosyjsko-japońskiej, jeszcze i z tego względu, że ta nieszczęśliwa dla Rosji wojna wywarła nań wpływ w najwyższym stopniu niekorzystny.

> „Ciągłe niepowodzenia owej nieszczęsnej wojny", pisze Brusiłow, „wpłynęły na Iwanowa i nasuwały mu ustawiczne wątpliwości i obawy, często zupełnie nieuzasadnione, tak, że nawet przy zupełnie pomyślnem położeniu obawiał się on ustawicznie klęski i różnych nieszczęść". [6])

---

[1]) „Iwanow wie o każdym drobiazgu", mówił jego adjutant; „Iwanow sam wyznaczał komu, kiedy i wiele wysłać naboi i pocisków, mówiąc czasami: dajcie im 350, albo nie, nawet 360 pocisków i t. d.", (Lemke „250 dniej w Carskoj Stawkie", str. 718). M. Tereszczenko i S. Szlikiewicz, znający gen. Iwanowa, nazywali go również bardzo drobiazgowym (l. c., str. 774). Niewątpliwie, że drobiazgi najbardziej odpowiadały możliwościom Iwanowa i dlatego też niemi głównie się zajmował.

[2]) „Moi wospominańja", str. 66.

[3]) Był on inicjatorem nadania cesarzowi orderu św. Jerzego IV klasy, a następcy tronu — medalu św. Jerzego.

[4]) Daniłow „Wielikij kniaź Nikołaj Nikołajewicz", str. 217 i 220; podczas pobytu swego w Kijowie, jako dowódca okręgu wojskowego, Iwanow utrzymywał bardzo bliskie stosunki z przydzielonym doń generałem świty cesarskiej ks. Bariatinskim.

[5]) Daniłow „Rossija w mirowoj wojnie", str. 316.

[6]) „Moi wospominańja", str. 67.

Katastrofa, którą się zakończyła w 1915 r. operacja karpacka, wykazała jeszcze jedną właściwość Iwanowa, a mianowicie jego skłonność do tracenia głowy. Szef sztabu X korpusu gen. F. Rerberg, który po bitwie gorlickiej opuścił 3 armję z zupełnie starganemi nerwami, opowiada:

„Byłem w sztabie Iwanowa — wszyscy potracili głowy: Dragomirow płakał, a Iwanow wszystkich pytał się: prawda, że ja nie straciłem głowy?" [1])

„Dochodzą tutaj wiadomości z wojska, pisze Suchomlinow do Januszkiewicza 11 maja 1915 r., że Iwanow stracił głowę" [2]).

Januszkiewicz potwierdza to:

„Jedziemy dzisiaj do Iwanowa na psychiczne tortury, komunikuje Suchomlinowowi, Iwanow gotów jest wycofać się z całej Galicji, zapominając, że została ona już zroszona strumieniami krwi rosyjskiej" [3]).

Wobec stosunkowo znacznej ignorancji Iwanowa w dziedzinie sztuki wojennej, dziwnie brzmią oskarżenia rzucone przezeń pod adresem swych najbliższych współpracowników w rozmowie z w. ks. Andrzejem Włodzimierzowiczem, która odbyła się w Równem 17 lipca 1915 r.

„Trzeba poznać dowódców armij, mówił gen. Iwanow, aż strach, co oni wyprawiają; nie rozumieją swoich zadań i czasami wykonywają je wprost bezsensownie. Muszę wypisywać im całe wykłady najelementarniejszej taktyki. Naturalnie, jest to już za późno, ale co robić, kiedy nawet i tego nie rozumieją" [4]).

Naiwne podejście Iwanowa do najpoważniejszych zagadnień strategicznych, dotyczących dowodzonego przezeń frontu, wtedy gdy nie korzystał z usług szefa swego sztabu i był pozostawiony samemu sobie, albo też decydował się na samodzielne wystąpienie, ujawnia się wyraźnie w następującym fakcie. Zdeprymowany wypadkami z lata 1915 r. i obawiając się, że będzie musiał cofać się za Dniepr, Iwanow we własnoręcznem piśmie do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza z 3 września, po wyczerpaniu innych argumentów, przemawiających za koniecznością wzmoc-

---

[1]) Z dziennika Z. Ruzskiej (rękopis w posiadaniu P. Simanskiego).

[2]) To samo mówi w liście z 5 czerwca 1915 r. (Krasnyj Archiw III, str. 61 i 65).

[3]) Krasnyj Archiw III, str. 67.

[4]) Dniewnik wielikawo kniazia Andreja Władimirowicza, 1915 god. Leningrad—Moskwa 1925, str. 46.

nienia frontu południowo-zachodniego, wysuwa wreszcie jako ostatni motyw na korzyść znaczenia Kijowa tę okoliczność, że w ostatnich latach przed wojną zaczęła znacznie wzrastać liczba pątników, odbywających pielgrzymki do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry [1].

Naturalnie, Iwanow, jako człowiek w każdym razie niegłupi, doskonale rozumiał, że nie nadaje się na to wysokie stanowisko, które przypadło mu w udziale. Jednak wykazał usilne starania o zachowanie tego stanowiska i w ten sposób ujawnił nową cechę swego oblicza moralnego. Prawdopodobnie nastraszyły go odwołania, mające miejsce w początkach wojny. Nie liczono się bowiem wtedy ani ze stanowiskiem danej osoby, ani z jej dawnemi zasługami, ani też z jej nieraz wpływowemi stosunkami w stolicy, t. j. właśnie z tem, co według Iwanowa posiadał i on. W szczególności napełniło go obawą szybkie odwołanie jego kolegi, dowódcy frontu północno-zachodniego — gen. Żylińskiego i to odwołanie, którego powody były dlań przez czas dłuższy zupełnie niezrozumiałe.

W zachowaniu się Iwanowa w czasie wojny światowej widzimy tendencję do asekurowania się od wszelkiego rodzaju zarzutów i wysuwania jako winowajcę niepowodzeń któregoś ze swych podwładnych. Z powodu początkowych tarć, jakie miały miejsce w czasie operacji warszawsko-dęblińskiej, skarżył się on na gen. Szejdemana, którego uratowało tylko przeniesienie jego armji z pod dowództwa gen. Iwanowa pod dowództwo gen. Ruzskiego. Odpowiedzialnością za klęskę pod Gorlicami, gdzie zawiniło wyłącznie dowództwo frontu południowo-zachodniego i sam Iwanow [2], obciążył on gen. Radko Dmitrjewa [3];

---

[1]) Nieznamow „Strategiczeskij oczerk wojny 1914 — 1915 g.", cz. IV, Moskwa 1922, str. 125.

[2]) „Nie bacząc na wszystkie wiadomości wskazujące, że uderzenie nieprzyjacielskie przygotowuje się na froncie 3 armji, gen. Iwanow nie zdecydował się na wzmocnienie Radko Dmitrjewa. O tym występnym braku domyślności nawet obecnie nie mogę spokojnie wspominać" (Brusiłow „Moi wospominańja", str. 130).

[3]) „Iwanow odebrął Radko Dmitrjewowi dowództwo, a tymczasem być może, że nie wart mu nawet rozwiązać trzewika. Radko jest człowiekiem ze znanem nazwiskiem i sławą bojową. Nie można było z nim w ten sposób postępować" (z rozmowy gen. Palicyna z w. ks. Andrzejem Włodzimierzowiczem. „Dniewnik wielikawo kniazia...", str. 38).

ofiarą operacyj grudniowych 1915 r. miał paść gen. Szczerbaczew, lecz okazał się on silniejszy i bardziej ustosunkowany [1]).

Wyniki wielkiej bitwy galicyjskiej 1914 r. umocniły położenie Iwanowa, który otrzymał za nią order św. Jerzego II klasy, a za dalsze działania, zakończone w marcu 1915 r. upadkiem Przemyśla — order św. Włodzimierza I klasy z mieczami. Bitwa gorlicka wraz z jej następstwami nie odbiła się na położeniu Iwanowa, ale poderwała zaufanie doń „stawki". Kozłem ofiarnym stał się szef jego sztabu gen. Włodzimierz Dragomirow, który pod pozorem rozstroju nerwowego został usunięty z zajmowanego stanowiska. Po niepowodzeniu ofensywy przedsięwziętej w grudniu 1915 r. przez armję gen. Szczerbaczewa, Iwanow stracił wiarę w swoje wojska i obawiając się nowych niepowodzeń — przestał zupełnie ryzykować. Powołując się na niezdolność bojową dowodzonych przez siebie armij, przeszedł do biernego stania na tych samych stanowiskach i, według słów gen. Borisowa, potrzebował doppingu [2]).

Chcąc utrzymać się na swem stanowisku, Iwanow stopniowo „przeobraził się w dyplomatę, udającego prostaczka" [3]). Mówił niby o swojem odwołaniu [4]), ale kiedy 30 marca 1916 r. odwołanie to faktycznie nastąpiło i na miejsce Iwanowa przyszedł Brusiłow, a Iwanow został przydzielony do osoby cesarza, to był on tem, jak wyraził się jego adjutant ppłk. Krynskij, „w nieopisany sposób oszołomiony" [5]) i czuł się ogromnie skrzywdzony. Kiedy przeczytał pismo cesarskie, przywiezione mu przez gen.-adj. Tre-

---

[1]) „Gen. Szczerbaczew wydał nawet specjalną broszurę, tłumaczącą niepowodzenie 7 armji nad Strypą; pośrednio stanowiła ona akt oskarżenia przeciwko gen. Iwanowowi" („Strategiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918 g.", cz. V, str. 15, przyp. 1).

[2]) Lemke „250 dniej w Carskoj Stawkie", str. 208.

[3]) l. c. str. 170.

[4]) „Ani oni (t. j. „stawka") mnie nie rozumieją, ani ja ich, rzekomo mówił Iwanow w. ks. Andrzejowi Włodzimierzowiczowi. Mówimy innemi językami. Ileż razy mówiłem naczelnemu wodzowi: jeśli ja nie rozumiem, to proszę wyznaczyć na moje miejsce kogoś innego. Jeszcze przed wojną, kiedy poruszana była sprawa dowództwa frontu, prosiłem o niewyznaczanie mnie na to stanowisko, gdyż nie jestem bynajmniej przygotowany do takiej roli. I teraz, kiedy sytuacja nasza ustali się (rozmowa odbywała się 17. VII. 1915), znowu poproszę o zwolnienie. Napewno ktoś inny będzie lepszy ode mnie" („Dniewnik wielikawo kniazia..., str. 47).

[5]) Lemke str. 656 i 717.

powa, zawierające wiadomość o odwołaniu go, rozpłakał się jak dziecko [1]).

„Kolacja była bardzo smutna, pisze gen. Brusiłow, mówiąc o swym przyjeździe celem objęcia dowództwa frontu, wszyscy siedzieli jakby nabrali wody do ust, patrząc na Iwanowa, który nie mógł powstrzymać się od łez" [2]).

Los Iwanowa rozstrzygał się w „stawce" powoli. Był początek 1916 r.

„Front sprzymierzonych trzeszczał i uginał się pod naporem niemieckim. Szły stamtąd prośby o pomoc, o natychmiastowe przejście do natarcia na froncie rosyjskim. Na Aleksiejewa wywierano ustawiczną presję. W najlepszej wierze mogło mu się wydawać, że dowódca frontu południowo-zachodniego działa w sposób niezdecydowany i ospały" [3]).

Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, widać, że Aleksiejew nie mylił się. Nowe zadania, które od wiosny 1916 r. stawały przed frontem rosyjskim, wymagały nowego, mądrzejszego, bardziej stanowczego i niezmęczonego dowódcy. Iwanow został uprzedzony o swem odwołaniu. Podczas jednej z audjencyj, cesarz wyraził życzenie widzieć go przy sobie w „stawce" i korzystać z jego rad.

Kiedy w końcu lutego 1917 r. gen. Iwanow został skierowany do Petersburga, celem stłumienia tam rozruchów, gen. Daniłow, który był wówczas szefem sztabu frontu północnego, wykrzyknął: „Nie można było zrobić gorszego wyboru"! Obdarzony daleko idącemi pełnomocnictwami, Iwanow nie zrobił nic i znowu, ratując się [4]), tym razem przed odpowiedzialnością wobec Rządu Tymczasowego, zwrócił się doń z upokarzającym listem [5]). List ten nie był znany w kołach wojskowych, to też przy tworzeniu ochotniczej armji przeciwsowieckiej, t. zw. południowej, Iwanow został jej dowódcą, ale właściwie był nim tylko nominalnie i nic choćby w pewnej mierze pożytecznego nie mógł

---

[1]) Lemke, str. 655.

[2]) „Moi wospominańja", str. 177.

[3]) Gołos Kijewa z 18. X. 1918 r. Nr. 131, artykuł Miltjadesa p. t. „Aleksiejew i Iwanow". Pod pseudonimem Miltjadesa wystąpił jeden ze znanych oficerów rosyjskiego Sztabu Generalnego.

[4]) Znowu, gdyż raz już uratował się, zwaliwszy całą winę za klęskę gorlicką na gen. Radko Dmitrjewa.

[5]) Podany w artykule J. Gelisa „Ekspedicja gen. Iwanowa na Pietrograd" (Krasnyj Archiw 1926, IV (XVII), str. 226 — 232).

zrobić. W tym właśnie okresie poznał go dopiero gen. Zalesskij, który był „zdumiony ignorancją i ograniczonością Iwanowa" i uważał, że jest to „typ gorliwego dowódcy baterji z 70-tych lat ubiegłego (XIX) stulecia"[1]. Wkrótce Iwanow zmarł na tyfus, srożący się w tym czasie wśród ochotników.

Umyślnie przedstawiliśmy pokrótce całe życie i działalność gen. Iwanowa, aby wyrobić sobie możliwie dokładne zdanie o nim. Widzimy, że nietylko nie był on utalentowanym wodzem, ale nawet nie można go było zaliczyć do dowódców dobrze znających swój zawód. Zajął on niezasłużenie wysokie stanowisko dowódcy frontu i, podobnie jak zero w matematyce, nabierał pewnego znaczenia i wartości tylko wówczas, gdy stawał przed nim szef jego sztabu w charakterze jakgdyby drogowskazu dla jego decyzyj i postanowień. Szef sztabu dawał mu koncepcje, Iwanow starał się przyswoić je sobie i zrealizować z wytrwałością i uporem neofity. Jeśli natomiast koncepcja przy realizowaniu wymagała, zależnie od położenia, pewnych zmian, Iwanow nie posiadał już na tyle giętkości, ażeby je wprowadzić.

Dopóki miał jako szefa sztabu Aleksiejewa, wszystko szło pomyślnie, ale kiedy Aleksiejew odszedł, przy nowym szefie sztabu, gen. Włodzimierzu Dragomirowie, dowódca frontu nie potrafił zrealizować koncepcji przejścia Karpat w tej postaci, w jakiej ona pierwotnie powstała. Z gen. Sawwiczem, który po Gorlicach przyszedł na miejsce Dragomirowa, Iwanow był w tak złych stosunkach, że przeszkodziły one należytemu wykonaniu planu ofensywy frontu południowo-zachodniego w grudniu 1915 r.

W związku z rolą, jaką odgrywał przy Iwanowie szef jego sztabu, musimy teraz rozpatrzeć, jak ułożyły się stosunki pomiędzy nim a tym szefem sztabu, za którego powstała myśl przejścia Karpat i został opracowany plan jej zrealizowania.

Zagadnienie stosunków pomiędzy gen. Iwanowem, jako dowódcą frontu południowo-zachodniego, i gen. Aleksiejewem, jako szefem jego sztabu, ciekawe jest z tego względu, że dotyczy jednego z najważniejszych, a jednocześnie przeważnie szwankujących, szczegółów dowodzenia. Jest to właściwie zagadnienie koordynacji pomysłu i wykonania, rozumu i woli, zagadnienie harmonji między działalnością wyższego dowódcy i jego najbliższego pomocnika, czasami obdarzonego i większem doświadczeniem i wyraźniejszemi cechami pewnej genjalności.

---

[1]) „Wozmiezdje" str. 113.

Szerokie koncepcje strategiczne powinny pochodzić od szefa sztabu, zgoda na ich wykonanie — od dowódcy. Opracowanie tych koncepcyj powinno być dziełem światłej głowy szefa sztabu, wykonanie zaś ich — dziełem niezłomnej woli dowódcy. W rezultacie, rozum i wola powinny tworzyć harmonijną całość, która zkolei warunkuje świetność i ciągłość zwycięstw.

To też marszałek Blücher, słabo orjentujący się w strategicznych subtelnościach sztuki wojennej, ale doskonale wykonywający plany opracowane w jego sztabie, twierdził, jak wiadomo, że jest jedynym na świecie człowiekiem, który może pocałować własną głowę i mówiąc to, całował szefa swego sztabu gen. Gneisenau, twórcę planów zwycięstw blücherowskich.

Początkowo, stosunki między Iwanowem i Aleksiejewem nie pozostawiały nic do życzenia.

> „Znali się oni dobrze już dawno przed wojną, pisze jeden z ludzi blisko nich stojących; w czasie wojny rosyjsko-japońskiej wytworzyli sobie pewien pogląd jeden o drugim. Kiedy Aleksiejew w 1908 r. rozstrzygał zagadnienie, czy pozostać w Petersburgu na stanowisku generalnego kwatermistrza Sztabu Generalnego, czy też iść do Iwanowa na szefostwo sztabu kijowskiego okręgu wojskowego, to wybrał tę drugą możliwość. Iwanow nie ukrywał swego zadowolenia z tego wyboru Aleksiejewa. Wytworzyły się między nimi wyjątkowo dobre stosunki oraz łatwość i szybkość wzajemnego zrozumienia się w pracy" [1]).

Kiedy wybucha wojna światowa, Aleksiejew opuszcza XIII korpus, na którego czele odbywał stage dowodzenia, i obejmuje oddawna już dlań przeznaczone stanowisko szefa sztabu frontu południowo-zachodniego, stając się ponownie prawą ręką tego, z kim jeszcze w czasie pokoju opracowywał wstępne plany i rozważania związane z nadchodzącą wojną.

Pierwszy miesiąc wojny światowej był, jak się wydawało wielu, miodowym miesiącem stosunków między Iwanowem i Aleksiejewem.

> „Wskazywano na nich, pisze ten sam autor, jako na wzór doskonałej harmonji, prawie nieosiągalnej dla zwykłych śmiertelników. Każdy, kto obserwował te stosunki zaraz po wybuchu wojny, gorąco pragnął, aby pozostały one i nadal równie harmonijne" [2]).

---

[1]) „Gołos Kijewa" z 18. X. 1918, Nr. 131, art. Miltjadesa „Aleksiejew i Iwanow".

[2]) „Gołos Kijewa" j. w.

Tak się jednak nie stało, gdyż sytuacja w dowództwie frontu południowo-zachodniego bynajmniej nie była tak różowa, jak się zdawało autorowi przytoczonej wyżej opinji i nietylko jemu, lecz również szerszym kołom rosyjskim interesującym się wojną i uważającym, że Aleksiejew jest przyjacielem Iwanowa i że praca ich idzie zgodnie.

Chytry, ostrożny, posiadający mało wiedzy i doświadczenia w sprawach wyższego dowodzenia oraz szerokich koncepcyj strategicznych, Iwanow skromnie podporządkowywał się wiedzy i doświadczeniu Aleksiejewa. Wywoływało to jednak w nim pewne ukryte niezadowolenie, wyrażające się w tem, że oceniał swego doradcę i pomocnika bynajmniej nie tak wysoko, jak się wydawało osobom postronnym.

> „Aleksiejew jest bezwarunkowo pracowitym człowiekiem, mówił Iwanow w. ks. Andrzejowi Włodzimierzowiczowi, mającym dużo wiedzy, ale, jak każdy człowiek, posiada swoje wady. Główna — to skrytość. Ileż czasu był on u mnie, a ani razu nie udało mi się z nim podyskutować. Nigdy nie wypowie wprost swego poglądu, a wszelkie kategoryczne pytania uważa za wyraz nieufności i obraża się. W tych warunkach, pracować z nim było bardzo trudno" [1]).

Gen. Borisow, który był przy Aleksiejewie od chwili wybuchu wojny, przedstawia te stosunki w następujący sposób:

> „Iwanow początkowo bardzo nieśmiało wchodził do pokoju, gdzie pracowaliśmy z Aleksiejewem (w Równem), prosił o pozwolenie posłuchania i t. d. Ale po 13 września, kiedy ujrzeliśmy odwrót Austrjaków i swoje zwycięstwo, zaczął zazdrościć Aleksiejewowi, zwłaszcza gdy wielki książę (naczelny wódz) wezwał Aleksiejewa do Baranowicz i osobiście udekorował go orderem św. Jerzego IV klasy. We wrześniu 1914 r., kiedy dyspozycja Aleksiejewa nakazywała wszystkim korpusom Ewerta przeprawę przez Wisłę pod Dęblinem na spotkanie Niemcom, Iwanow, po zatwierdzeniu dyspozycji, udał się w sekrecie przed Aleksiejewem do aparatu Hughesa i rozkazał korpusowi gwardji nie przeprawiać się. Jeżeliby przeprawa innych korpusów powiodła się, to możliwe, że nietakt i ignorancja Iwanowa nie wydałyby się. Ale niepowodzenie pozostałych korpusów zmusiło Aleksiejewa do wniknięcia, dlaczego gwardja nie pomaga. Wszystko wyszło na jaw. Powstało przesilenie; jeden z dwóch — Aleksiejew lub Iwanow — powinien był odejść ze swego stanowiska. Iwanow wiedział, że wielki książę usunie naturalnie jego. I oto przy mnie odbyła się taka scena (wrzesień 1914 r.): do

---

[1]) „Dniewnik wielikawo kniazia...", str. 2.

pokoju wszedł Iwanow z udawanemi łzami w oczach, objął Aleksiejewa i powiedział: „Drogi Michale Wasiljewiczu, wybacz mi, staremu durniowi". Ale ukryta niechęć pozostała" [1]).

Według słów tegoż gen. Borisowa, między poglądami strategicznemi Iwanowa i Aleksiejewa istniała przepaść. Aleksiejew lekceważył sobie władanie Lwowem, Haliczem, zburzonym Przemyślem i w październiku — listopadzie 1914 r. (w okresie operacji łódzkiej), przeprawiwszy główną masę swych sił na lewy brzeg Wisły (Radom — Częstochowa) i mając za podstawę linję Dęblin — Brześć, nie przejmował się sukcesami Conrada w kierunku Lwowa, Halicza i Przemyśla, podczas gdy Iwanow pieczołowicie strzegł zajętego terytorjum na wypadek odwiedzenia Galicji przez cesarza rosyjskiego. O różnicy w poglądach strategicznych pomiędzy dowódcą frontu południowo-zachodniego a szefem jego sztabu wspomina nawet autor wzruszający się harmonją panującą w dowództwie tego frontu.

„Doskonale pamiętam naprzykład, pisze on, jak odmienne stanowiska zajmowali Iwanow i Aleksiejew w sprawie znaczenia bukowińskiego teatru działań wojennych" [2]).

Ale ten sam autor popełnia jeszcze jeden błąd: twierdzi, że po pierwszych powodzeniach oręża rosyjskiego w Galicji, Aleksiejew, stawszy się pierwszorzędną wielkością strategiczną, nietylko w ocenie Naczelnego Dowództwa i opinji publicznej, lecz także we własnych oczach, zbliżył się do poziomu swego dowódcy i z trudem utrzymywał się w skromnych ramach szefa sztabu.

„W tych warunkach, jest zupełnie zrozumiałe, dodaje ów autor, że różnice zdań między Iwanowem i Aleksiejewem zaczęły się w owym czasie stawać coraz wyraźniejsze i ostrzejsze... Przyczyną rozpoczynającej się dysharmonji było stopniowe, niepowstrzymane wzrastanie tej postaci historycznej, t. j. Aleksiejewa" [3]).

---

[1]) List gen. Borisowa z 31. VIII. 1932 (w posiadaniu P. Simanskiego). Inaczej przedstawia ten wypadek Miltjades: „Były i gorzkie chwile, pisze on, tak np. wiadomo, że Iwanow, wbrew własnemu poglądowi, ustąpił Aleksiejewowi w czasie operacji warszawskiej i wycofał zpowrotem korpus, który się był przeprawił przez Wisłę. Okazało się, że zostało to zrobione przedwcześnie i naturalnie odbiło się na dalszym toku operacyj" („Gołos Kijewa" z 18. X. 1918, Nr. 131).

[2]) „Gołos Kijewa" j. w.

[3]) „Gołos Kijewa" j. w.

Wydaje mi się, że w tym poglądzie bynajmniej nie wszystko jest słuszne.

W dziedzinie strategji Aleksiejew nie potrzebował podnosić się do poziomu swego dowódcy, gdyż zarówno pod względem wiadomości, jak i doświadczenia, nabytego w czasie służby w sztabach mandżurskich oraz długoletniej pracy przedwojennej na stanowisku ober-kwatermistrza Głównego Zarządu Sztabu Generalnego [1], stał nieporównanie wyżej od Iwanowa. Nie widzimy przytem, aby Aleksiejew w czemkolwiek sprzeniewierzył się cechującej go zawsze skromności. Natomiast Iwanow, upojony wynikiem wielkiej bitwy galicyjskiej, zaczął uważać się za prawdziwego wodza, który może samodzielnie, bez pomocy szefa swego sztabu, rozstrzygać pewne zagadnienia strategiczne, a nietylko milcząc zatwierdzać wszystko, co mu w tej dziedzinie przedstawiał Aleksiejew. Ustępując zewnętrznie Aleksiejewowi, którego wiedzy, doświadczenia i autorytetu w sprawach dowodzenia nie mógł nie uznawać, Iwanow jednocześnie w wielu wypadkach jakgdyby protestuje wewnętrznie przeciwko swej faktycznej zależności i usiłuje wykazać samodzielność, nie dostrzegając, że w ten sposób przeszkadza funkcjonowaniu maszyny, zmontowanej przez Aleksiejewa dla dobra wspólnej sprawy. Dzisiaj wiemy już o 3 takich mniej lub więcej wyraźnych próbach.

Dość dobrze znany jest fakt, że podczas ofensywy rosyjskiej w Galicji, gen. Ruzskij dowódca 3 armji rosyjskiej, czterokrotnie nie wykonał zupełnie wyraźnych rozkazów dowództwa frontu, żądających odeń, ażeby, „ślizgnąwszy się po umocnieniach Lwowa", wyszedł niezwłocznie z głównemi siłami swej armji na tyły 4 armji austrjackiej gen. Auffenberga, spychającej 5 armję rosyjską gen. Plewego. Tak uporczywe nieposłuszeństwo możliwe było tylko pod warunkiem, że wbrew planom, przewidywaniom i decyzjom szefa swego sztabu, Iwanow w duszy najzupełniej aprobował dążenie Ruzskiego do skończenia przedewszystkiem ze Lwowem. Nie myślał on nawet o wysłaniu Ruzskiemu jakichkolwiek stanowczych dyspozycyj, zakończonych, po pierwszych jego odmowach posłuszeństwa, wyraźnem ostrze-

[1] Główny Zarząd Sztabu Generalnego był w owym czasie zupełnie niezależny od ministerstwa wojny i stojący na jego czele szef Sztabu Generalnego referował sprawy swego resortu bezpośrednio cesarzowi. W listopadzie 1908 r. odrębność ta została zlikwidowana i Główny Zarząd Sztabu Generalnego stał się częścią składową ministerstwa wojny, narówni ze Sztabem Głównym.

żeniem. Przypuszczam, że dobrze ujął sprawę gen. M. Gołowin, wypowiadając w swej pracy, poświęconej wielkiej bitwie galicyjskiej, następujące przypuszczenie:

> „Pomysły gen. W. Dragomirowa [1], który przed samą wojną był szefem sztabu gen. Iwanowa, mogły mu być bliższe, aniżeli pomysły gen. Aleksiejewa. I rzeczywiście, zajęcie Lwowa przewidziane było we wszystkich projektach planów operacyjnych, opracowywanych w czasie pokoju przez sztab kijowskiego okręgu wojskowego. W tym duchu były również utrzymane referaty, przedstawiane przed samą wojną dowódcy okręgu — gen. Iwanowowi. To też jest zupełnie naturalne, że musiało to pozostawić na nim pewne ślady. Ulegając ogromnemu autorytetowi strategicznemu gen. Aleksiejewa, gen. Iwanow przyjął jego pomysły, ale nie był natyle przekonany o ich słuszności, aby przeciwstawić się stanowczo swemu dawnemu zastępcy na stanowisku dowódcy okręgu kijowskiego — gen. Ruzskiemu, a tem więcej gen. Dragomirowowi" [2]).

W tym stanie rzeczy, gen. Aleksiejew nie mógł złamać nieposłuszeństwa gen. Ruzskiego i powinien był liczyć się z tem, jako z jednym z elementów wytworzonego położenia, wymagającym zmiany już wydanych zarządzeń. Zatwierdziwszy początkowe wytyczne Aleksiejewa, Iwanow usiłował zachować samodzielność w ten sposób, że nie przedsięwziął stanowczych środków celem ich wykonania. W rezultacie, Aleksiejew zmuszony był wycofać 5 armję, której, według jego mniemania, groziła na skutek wspomnianych wyżej okoliczności nieunikniona klęska.

Drugą tego rodzaju próbę Iwanowa widzimy w poprzednio omówionem zatrzymaniu korpusu gwardji na prawym brzegu Wisły w okresie operacji warszawsko-dęblińskiej, przez co skazana została na niepowodzenie przeprawa pozostałych korpusów 4 armji gen. Ewerta.

Mało tego. Czując się skrępowany przez Aleksiejewa, jako szefa sztabu, Iwanow w czasie operacji warszawsko-dęblińskiej usiłuje uwolnić się od niego: niezadowolony z dowódcy 2 armji, gen. Szejdemana, proponuje wyznaczyć na jego miejsce Aleksiejewa, a na miejsce tego ostatniego — generalnego kwatermistrza „stawki", gen. J. Daniłowa. W ten sposób Iwanow chciał jednocześnie uwolnić się od Aleksiejewa i unieszkodliwić dla siebie „stawkę", gdyż dobrze wiedział, że główną rolę odgrywa w niej

---

[1]) Wówczas szefa sztabu 3 armji rosyjskiej.

[2]) „Galicijskaja bitwa", str. 510.

Daniłow. Kiedy zaś w marcu 1915 r. Aleksiejew rzeczywiście odszedł od Iwanowa na stanowisko dowódcy frontu północno-zachodniego, Iwanow, ignorant w pojmowaniu koncepcyj strategicznych i niezdolny do wykazania giętkości, kiedy początkowe rozważania nie odpowiadały już nowowytworzonemu położeniu, zrobił już nie próbę (trzecią zkolei) wykazania samodzielności, a wykazał ją, wypaczając początkową myśl całej operacji karpackiej.

W powstaniu tej myśli i jej szczegółowem opracowaniu wziął nader czynny udział najbliższy współpracownik, doradca i przyjaciel gen. Aleksiejewa, jego kolega pułkowy i akademicki — gen. Borisow. Osoba Borisowa jest tak ciekawa, a stanowisko jego w sztabie Aleksiejewa tak oryginalne, że uważam za potrzebne podać o nim nieco wiadomości.

Wiaczesław Borisow urodził się 6 października 1861 r., t. j. w chwili wybuchu wojny miał 53 lata; kształcił się w petersburskiem gimnazjum ewangelickiem św. św. Piotra i Pawła, a następnie w 2-ej Konstantynowskiej Szkole Wojskowej, po której ukończeniu został 19 sierpnia 1882 r. podporucznikiem 64 kazańskiego pułku piechoty. Wyższe wykształcenie wojskowe otrzymał w Mikołajewskiej Akademji Sztabu Generalnego, którą ukończył w 1890 r.

W tym niewielkim fragmencie życiorysu Borisowa zawarte są dwa fakty, które miały zasadniczy wpływ na jego dalsze losy; a mianowicie — rozpoczął on służbę w 64 kazańskim pułku piechoty, gdzie służył już w stopniu porucznika przyszły generał Aleksiejew, i wstąpiwszy jednocześnie z nim do Akademji Wojennej, a więc prawdopodobnie razem przygotowując się do egzaminu wstępnego, ukończył ją również razem z Aleksiejewem. W Akademji szło Borisowowi nieświetnie, ale otrzymał dyplom I stopnia.

Dalsza jego służba w korpusie oficerów Sztabu Generalnego szła zwykłą koleją i nie przedstawia nic ciekawego [1]). Natomiast bardzo ciekawa jest jego działalność wojskowo-pisarska, która rozpoczyna się głównie od chwili, kiedy 17 października 1895 r.

---

[1]) Starszy adjutant w sztabie południowo-ussuryjskiego oddziału straży granicznej od 8 grudnia 1890 r. do 13 marca 1894 r.; starszy adjutant w sztabie obwodu uralskiego od 13 marca 1894 r. do 19 stycznia 1895 r., starszy adjutant w sztabie 11 dywizji kawalerji od 19 stycznia do 17 października 1895 r.

zaczął służbę w warszawskim okręgu wojskowym — w sztabie twierdzy dęblińskiej [1]).

Jako swoją specjalność, Borisow wybrał strategję, ale oparł ustalenie jej zasad przedewszystkiem na wyrobieniu przez studja historyczno-wojskowe [2]) poglądu wojskowego (le coup d'oeil militaire). Pogląd ten powinien był dopomóc początkowo w studjach nad poszczególnemi faktami, ujmowanemi z różnych punktów widzenia, a następnie w wypracowaniu już nie mylnych, a prawdziwych wniosków.

> „Specjalizować się w wyższym dziale naszej sztuki (t. j. wojennej) pisze Borisow, można tylko przez samodzielne studja kampanij wielkich i niewielkich jej mistrzów; la connaissance des hautes parties de la guerre, powiedział Napoleon, ne s'acquiert que par l'étude de l'histoire des guerres et des batailles des grands capitaines et par expérience" [3]).

Idąc za wskazaniami Napoleona [4]) i Suworowa [5]), Borisow poświęcił 5 lat na szczegółowe zapoznanie się z podstawowemi pracami, które pozostawili znakomici wodzowie minionych epok, jako to: „Correspondence" Napoleona, „Korrespondenz" Fryderyka Wielkiego i Moltkego, pamiętniki Turenne'a, „Commentarii" Juljusza Cezara, „Dziennik" Gustawa Adolfa, „Listy" Eugenjusza Sabaudzkiego, „Dziennik" Aleksandra Wielkiego i niewydana korespondencja Suworowa [6]). Prace te radził przestudjować

[1]) Przebywał tutaj do 17 kwietnia 1900 r., kiedy został szefem sztabu 25 dywizji piechoty; w 1900 r. wysłany został do Chin jako szef sztabu gen. Cierpickiego; w 1901 r. przydzielono go do Sztabu Głównego celem opracowania historji wyprawy chińskiej 1900 — 1901.

[2]) Według Napoleona — 97 kampanij wielkich wodzów i 150 bitew stoczonych przez tych wodzów i utalentowanych generałów (Correspondance, t. XXXI, str. 355, 414 i 418).

[3]) „Warszawskij Wojennyj Żurnał", styczeń 1899, art. Borisowa „Specjalnost' Gienieralnawo Sztaba".

[4]) Correspondance, t. XXXI, str. 418.

[5]) W instrukcji Suworowa dla syna gen. Karaczaja (Pietruszewskij „Generalissimus Suworow", t. II, str. 452) czytamy: „Lisez bien Eugène Turenne, les commentaires de César Frédéric II, les premiers tomes de Rollin avec suite et c. de Saxe..., conservez dans votre mémoire les noms des grands hommes et suivez les dans vos marches et vos opérations avec prudence". W rezultacie Borisow wskazuje na „zdumiewające podobieństwo" między słowami Suworowa i Napoleona („Warszawskij Wojennyj Żurnał", 1900, Nr 2).

[6]) „Były to wszystko źródła, twory ducha wielkich mistrzów sztuki wojennej, a nie mniej lub bardziej udana i dowcipna dialektyka profesorów" („Wojna i Mir", Nr. 7, str. 128).

każdemu, kto, podobnie jak on, interesuje się zagadnieniami strategji i zamierza stać się w przyszłości wodzem [1]).

Celem utorowania drogi dla swych świeżych, a już dojrzałych poglądów w dziedzinie strategji, Borisow uznał przedewszystkiem za konieczne zakwestjonować autorytet głównego przedstawiciela dawnych poglądów strategicznych — profesora strategji w Akademji Sztabu Generalnego, gen. Leera, posiadającego dotychczas jakgdyby monopol na ustalanie zasad i reguł strategji. W 1897 r. w 2 niewielkich broszurach p. t. „Strategiczeskije woprosy. Razbor położenij soczinieńja gen. Leera „Strategja" i „Gipoteticzeskija operacjonnyja naprawleńja", Borisow wystąpił przeciwko strategji swego dawnego profesora. Poglądy Borisowa spotkały się naturalnie ze sprzeciwami, a nawet ze złośliwemi wypadami [2]), ale to nie skłoniło go ani na chwilę do zboczenia z obranej drogi. Rozpoczęta walka zainteresowała wielu, tem więcej, że za plecami Borisowa wszyscy wyczuwali gen. Puzyrewskiego, zasadniczego wroga filozofji Leera [3]). Udzielił on przedewszystkiem Borisowowi swego „błogosławieństwa", następnie dostarczył mu korespondencję Suworowa, o której wspominaliśmy uprzednio, wreszcie jeszcze przed Borisowem, a częściowo jednocześnie z nim, napadał na uczniów Leera w osobach Martynowa i profesorów: Geismana, Orłowa i Michniewicza [4]). Oprócz tego, Bo-

---

[1]) Borisow niejednokrotnie powracał do swego ulubionego tematu (artykuły: „Specjalnost' Gienieralnawo Sztaba", Warsz. Wojen. Żurn., 1899, Nr. 1 i „Materjał dla izuczeńja połkowodczeskawo iskusstwa", Warsz. Wojen. Żurn., 1899, Nr. 2 i 1900, Nr. 1 i 2).

[2]) Artykuły: Aleksandra Agapiejewa „Połkowodczeskij sztab i Correspondence" i Włodzimierza Sacharowa „Triepieszczu, no dierzaju" (Warsz. Wojen. Żurn., 1899, Nr. 4).

[3]) Nie domyślał się tego tylko M. Dragomirow, który pisał do Puzyrewskiego: „Borisow — zuch, myśmy z Tobą już dawno wiedzieli, że w czystej strategji Leera nie wszystko jest w porządku, ale milczeliśmy z różnych względów życiowych" („Wojna i Mir", Nr. 7, str. 128).

[4]) Już w maju 1894 r. w czasopiśmie „Russkij Wiestnik" ukazał się oznaczony trzema gwiazdkami artykuł Puzyrewskiego „Pretencjoznoje krasnobojstwo", wymierzony przeciwko pracy najzdolniejszego z uczniów Leera — Martynowa p. t. „Strategja w epochu Napoleona i w nasze wriemia" (Petersburg 1894). Martynow, nie domyślając się, kto wystąpił przeciwko niemu, odpowiedział ostro w broszurze „Mietodiczeskaja strategja i jeja kritiki" (Petersburg 1894). Potrzebna była interwencja zgóry, aby położyć kres dalszym wystąpieniom Martynowa, który kontynuował w tym samym tonie polemikę, chociaż już z odpowiedzi Puzyrewskiego (również zaznaczonej trzema gwiazdkami) w czasopiśmie „Razwiedczik"

risow miał do swej dyspozycji środki techniczne podległej Puzyrewskiemu drukarni warszawskiego okręgu wojskowego.

W owych czasach, kiedy jakiekolwiek wystąpienie młodszego przeciw starszemu, nawet w najbardziej zasadniczych sprawach naukowych, uchodziło za poważne naruszenie karności i kiedy w piśmiennictwie wojskowem było niebezpiecznie występować przeciwko uznanym autorytetom[1]) — ukazanie się artykułów Borisowa, skierowanych przeciwko Leerowi, stanowiło przejaw dość rzadkiej odwagi cywilnej. Odwagę tę częściowo tłumaczyło „błogosławieństwo", t. j. współdziałanie Puzyrewskiego, wówczas wpływowego szefa sztabu warszawskiego okręgu wojskowego i profesora Akademji Sztabu Generalnego, posiadającego, dzięki swym pracom, duży autorytet.

7 kwietnia 1904 r. Borisow został mianowany dowódcą 116 małojarosławskiego pułku piechoty, stacjonowanego w Rydze. Na tem stanowisku zaznaczył się zaraz pewnemi inowacjami, zupełnie nie odpowiadającemi silnie zakorzenionym tradycjom. Między innemi, obchód święta pułkowego ograniczył się przy nim tylko do nabożeństwa, co wywołało zarówno w pułku, jak i wśród przełożonych, niezadowolenie, chociaż być może, że Borisow miał zupełną słuszność, gdyż w ciężkim dla Rosji i jej wojska okresie wojny i zamieszek rewolucyjnych (1904 — 1906 r.), wszelkie uroczystości wojskowe były bezwarunkowo niestosowne i zbędne.

Niewątpliwie były i inne przyczyny niezadowolenia, nieznane nam, tak, że wreszcie los Borisowa jako dowódcy pułku został przesądzony. Uratowały go 3 okoliczności: 1) prace z dziedziny strategji, które stworzyły mu opinję jeśli nie najlepszego, to w każdym razie najoryginalniejszego i pod wieloma względami bezwarunkowo rozumnego specjalisty w danej dziedzinie, 2) bliskie stosunki i przyjaźń z Aleksiejewem, 3) dążenie samodzielnego, nie podlegającego ministrowi wojny, nowomianowanego szefa Sztabu Generalnego gen. Palicyna do możliwie najodpowiedniej-

---

mógł się przekonać, z kim ma do czynienia. Ponadto Puzyrewskij występował również przeciwko innym wyznawcom „metodyzmu". W 1899 r. Borisow zaatakował ostro najgorliwszego ucznia Leera i jego następcę na katedrze strategji prof. Michniewicza (Borisow „Nowyj akademiczeskij kurs stratiegji." Warsz. Wojen. Żurn., 1899, Nr. 6).

[1]) Przykładem tego może służyć dowódca 35 dywizji piechoty gen. Rittich, który wskutek swej książki p. t. „Russkij byt w diejstwitielnosti i miecztach" musiał podać się do dymisji.

szego wykorzystania znanych mu oficerów Sztabu Generalnego w zakresie ich specjalności.

10 października 1906 r. gen. Aleksiejew został pierwszym ober-kwatermistrzem nowoutworzonego Głównego Zarządu Sztabu Generalnego, a 12 marca 1907 r., po 3-letnim prawie dowodzeniu pułkiem, został tam przeniesiony na stanowisko drugiego ober-kwatermistrza[1]) płk. Borisow, wkrótce potem, 5 maja, awansowany na generała-majora. Opinja gen. Palicyna o Borisowie znajduje się m. in. w dzienniku w. ks. Andrzeja Włodzimierzowicza. Palicyn uważał go za dobrego fachowca i pracownika posiadającego wielką erudycję[2]).

Borisow poczuł się w swoim żywiole. Zajął się układaniem najrozmaitszych projektów, przeważnie strategicznych, przyczem był cierpliwie wysłuchiwany i częstokroć całkowicie aprobowany przez swych nowych szefów. Niektóre z tych projektów zostały wykonane później, już za Suchomlinowa i Żylińskiego, przyczem wypaczono je, ale przypisano Borisowowi. Wskazuje on na to w liście swoim do autora niniejszej pracy z 31 sierpnia 1932 r.

> „W 1908 r., pisze, będąc ober-kwatermistrzem Głównego Zarządu Sztabu Generalnego, przedstawiłem Radzie Obrony Państwa projekt zniesienia twierdz, fortecznej i rezerwowej piechoty, przeorganizowania 4-bataljonowych pułków na 3-bataljonowe i utworzenia z tego 30 nowych dywizyj polowych, powiększając w ten sposób ilość tych dywizyj z 52 do 82 + 30 dywizyj rezerwowych, tworzonych w czasie mobilizacji z kadr dywizyj polowych[3]). Projekt ten został odrzucony, ale potem Daniłow zniósł twierdze, piechotę forteczną i rezerwowe brygady, 30 dywizyj jednak nie utworzył. I mówią, że zniesienie twierdz oraz fortecznej i rezerwowej piechoty — to projekt Borisowa!" [4]).

Borisow trzymał się w Głównym Zarządzie Sztabu Generalnego tylko dzięki Aleksiejewowi i Palicynowi. 12 września 1908 r. Aleksiejew został szefem sztabu kijowskiego okręgu wojskowego, 26 listopada tegoż roku odszedł ze swego stanowiska do Rady Państwa gen. Palicyn, a 9 marca 1909 r. przeniesiony

---

[1]) Do którego kompetencyj należały specjalne sprawy rozwinięcia strategicznego na granicy zachodniej.

[2]) „Dniewnik"... str. 40.

[3]) Były to t. zw. dywizje drugiego rzędu (wtorooczeriednyja).

[4]) List w posiadaniu P. Simanskiego.

został do wileńskiego okręgu wojskowego, jako generalny kwatermistrz, gen. Borisow.

Tutaj spotkała go poważna przykrość. W 1910 r., zarządzeniem ministra wojny, t. j. w drodze dyscyplinarnej, Borisów został przeniesiony w stan spoczynku. O ile mi wiadomo — za to, że na jednej ze stacyj, siedząc z dowódcą 26 dywizji piechoty, gen. Papenhutem, prowadził z nim rozmowę o wywiadzie, który, niezależnie od jego zwykłych organów, zamierzano powierzyć również dywizjom stacjonowanym nad granicą. Rozmowę tę podsłuchał siedzący w pobliżu oficer żandarmerji, który, mając jakieś porachunki z gen. Papenhutem, zameldował o niej w Petersburgu. Wypadek ten miał miejsce wkrótce po rozkazie ministra wojny, gen. Suchomlinowa, przypominającym osobom wojskowym o potrzebie zachowania większej ostrożności przy prowadzeniu rozmów. Otrzymawszy meldunek od żandarmów, gen. Suchomlinow polecił zapytać Borisowa, czy rozmawiał na stacji z gen. Papenhutem. Skoro nadeszła odpowiedź twierdząca, rozkazał natychmiast przenieść Borisowa w stan spoczynku[1]), nie żądając odeń żadnych wyjaśnień.

Wypadek ten ciekawy jest z racji dwóch skutków, jakie spowodował: 1) mając zupełnie wolny czas, Borisow poświęcił się całkowicie pracom z dziedziny strategji i w 1912 r. wydrukował w 4 tomach mało dziś znane dzieło p. t. „Łogistika (Iskusstwo Gienieralnawo Sztaba)"[2]); 2) wzięty przez gen. Aleksiejewa po wybuchu wojny do sztabu dowództwa frontu południowo-zachodniego, a nie mając tam żadnej określonej funkcji, wzbudzał powszechne zapytania, co do roli, jaką odgrywał przy Aleksiejewie[3]). Inaczej mówiąc, nie posiadał on autorytetu niezbędnego dla osoby, która bierze udział w opracowywaniu

---

[1]) Wraz z gen. Papenhutem.

[2]) Słowo „logistyka", w znaczeniu użytem przez Borisowa, pochodzi od francuskiego loger. Puységur w „Art de la guerre par principes et par règles" (a la Haye 1749, II, str. 139) podaje, że Turenne często zamiast „camper" mówił „loger"; w ten sposób logistyka byłaby sztuką kwatermistrzostwa.

[3]) „Pytałem się Palicyna, kto to jest gen. Borisow", pisze w. ks. Andrzej Włodzimierzowicz („Dniewnik" . . . , str. 39). „Rola Borisowa jest bardzo niewyraźna" dodaje on w innem miejscu (str. 53). Szef sztabu frontu północno-zachodniego gen. Gulewicz wypowiedział dowcip, że ludzie, podobnie jak lekarstwa, są do zewnętrznego i wewnętrznego użytku i że Borisow przeznaczony jest do wewnętrznego wykorzystania (str. 54). Lemke pisze, że rola Borisowa była niezrozumiała dla przedstawiciela włoskiej misji wojskowej Marsengo, który zwracał się w tej sprawie do płk. Noskowa (str. 153).

wszystkich operacyj i sugeruje nader ważne myśli faktycznemu kierownikowi tych operacyj [1]).

Dopóki Borisow pozostawał przy Aleksiejewie, jako szefie sztabu frontu, rola jego nie rzucała się specjalnie w oczy. Natomiast kiedy Aleksiejew został dowódcą frontu południowo-zachodniego, a później szefem sztabu cesarza, Borisow mimowoli wzbudzał niechęć, która przenosiła się później i na Aleksiejewa. Uczucie to żywił w dowództwie frontu północno-zachodniego szef sztabu tego frontu, a później w Naczelnem Dowództwie — generalny kwatermistrz. Osoby te mimowoli były odsuwane, jeśli nie od wszystkich swoich czynności, to w każdym razie od najważniejszych—od opracowywania zadań operacyjnych [2]). Dopiero po awansowaniu w grudniu 1915 r. na generała-lejtnanta, otrzymał wreszcie Borisow zupełnie określone stanowisko etatowe — p. o. generała dla zleceń przy szefie sztabu Naczelnego Wodza.

Odpowiadając na pełne ździwienia pytania, niewątpliwie znane mu, Borisow przedewszystkiem wyjaśnia przyczynę swego bliskiego stosunku z Aleksiejewem:

> „Moja bliska i ciągła współpraca z Aleksiejewem w latach 1914 — 1917, pisze on, tłumaczy się oprócz tego, że obydwaj jesteśmy z jednego pułku, jednocześnie wstąpiliśmy do Akademji, jednocześnie byliśmy ober-kwatermistrzami w Głównym Zarządzie Sztabu Generalnego, jeszcze i tem, że wydana przeze mnie w 1912 r. praca „Łogistika (Iskusstwo Gienieralnawo Sztaba") stała się jego książką podręczną. Stąd więc wynikała z u p e ł n a j e d n o ś ć m y ś l i s t r a t e g i c z n e j". [3])

---

[1]) Niewątpliwie, gen. Palicyn myli się, kiedy pisze o Borisowie: „Mam nadzieję, że nie jest on doradcą, jak plotkuje otoczenie; na taką rolę ani on nie pójdzie, ani Aleksiejew nie będzie chciał mieć doradcy, gdyż jest on, zwłaszcza będąc nieodpowiedzialny, zjawiskiem szkodliwem" („Wojennyj Sbornik", Nr. 3, str. 160).

[2]) Uskarżali się na to nietylko odsunięci, ale i wszyscy, którzy mieli możność obserwowania pracy sztabu powierzonego gen. Aleksiejewowi. „Całą pracę sztabu prowadzi osobiście dowódca frontu Aleksiejew" pisze w swoim dzienniku w. ks. Andrzej Włodzimierzowicz (str. 21). „Wszystkie papiery są pisane jego ręką. Wskutek tego, ani szef sztabu, ani generał-kwatermistrz, nie orjentują się dokładnie w jego zarządzeniach". „Naradzając się tylko z nimi (Palicynem i Borisowem), Aleksiejew wytworzył taką sytuację, w której sztab nie może normalnie pracować" (str. 51). „Gulewicz gorzko skarżył się, że Aleksiejew odsuwa go zupełnie" (str. 48).

[3]) List Borisowa z 31.VIII.1932 (w posiadaniu P. Simanskiego).

Następnie tłumaczy, w jaki sposób stał się wogóle współpracownikiem Aleksiejewa. W latach 1907 — 1908, będąc oberkwatermistrzami Głównego Zarządu Sztabu Generalnego, przy codziennej prawie wymianie zdań doszli obydwaj do 3 zasadniczych wniosków w dziedzinie praktyki operacyjnej: 1) operacje wymagają prowadzenia wyłącznie przez jednego człowieka, nieodrywanego przez sprawy bieżące, 2) człowiek ten powinien znać szczegółowo położenie w każdej chwili sił własnych i nieprzyjacielskich oraz zarządzenia operacyjne podległych sobie dowództw i 3) w sztabie wodza powinni znajdować się nietylko oficerowie Sztabu Generalnego, lecz również artylerzyści, inżynierowie wojskowi i inni (rosyjskie „Położeńje ob uprawleńji wojsk w wojennoje wremia", zarówno w wydaniu z 1890 r., jak i w nowem z 1914 r., pozbawiało wodza możności zasięgnięcia opinji specjalistów innych rodzajów broni). Pierwszy z tych wniosków spowodował decyzję Aleksiejewa, że szef sztabu armji (grupy frontu i wyżej) powinien wyraźnie oddzielić swą pracę operacyjną od bieżących zagadnień wojskowo-administracyjnych. A ponieważ nie ma on prawa naruszać „Położeńja" i uchylać się od nich, więc zmuszony jest wybrać sobie do pracy operacyjnej specjalnie zaufanego człowieka. Zdawałoby się, że powinien nim być generalny kwatermistrz, jednak „Położeńje" i jego obarcza ponad siły bieżącą pracą wojskowo-administracyjną. „W pracy operacyjnej Aleksiejew liczył na mnie", pisze Borisow[1]). Abstrahując od tego, czy miał on słuszność w swych poglądach operacyjnych, należy stwierdzić, że umiał je wyłożyć przekonywająco i starał się wprowadzać w życie, a to musiało być należycie oceniane przez człowieka pozbawionego silnej woli, jakim był Aleksiejew.

Odpowiadając na docierające doń niewątpliwe zarzuty, jakoby był w pewnej mierze ukrytym, a więc nieodpowiedzialnym, doradcą Aleksiejewa, Borisow pisał, że „nie była to żadna praca ukryta, lecz przypominała raczej funkcjonowanie cichobieżnej maszyny"[2]). Wreszcie w ciekawym swym artykule „Tezis i antitezis" wskazuje, że zarówno Moltke, jak i Napoleon, nie mogli obejść się bez współpracownika zajmującego się sprawami operacyjnemi. Takim współpracownikiem Moltkego był płk. Verdi

---

[1]) Borisow „Gienierał M. W. Aleksiejew" (Wojennyj Sbornik, Nr. 2).

[2]) Borisow „Proces wierchownawo strategiczeskawo rukowodstwa" („Wojna i Mir", Nr. 15).

du Vernois, a Napoleona — szef wydziału topograficznego, płk. Bacler d'Albe[1]).

Pochłonięty głównie strategją napoleońską, Borisow w pracach pisarskich nie wszędzie jasno wyraża swą myśl. Uważa on jakby, że czytelnik już dostatecznie zna wszelkie szczegóły twórczości i wskazań Wielkiego Cesarza i potrzebuje tylko przewodnika, któryzwracałby jego uwagę na to, co przypadkowo przepuścił lub czego nie zauważył.

„Jest on myślicielem oryginalnym, lecz nie głębokim i czasami bardzo niejasnym", pisze o Borisowie gen. Fług[2]).

„Łogistika" nie rozpowszechniła się dostatecznie szeroko wśród wyższych dowódców rosyjskich, dla których była przeznaczona. Stało się to częściowo z winy samego Borisowa, który wydrukował ją w bardzo nieznacznym nakładzie i widocznie zdążył go rozdać, gdyż kiedy chciałem skompletować wszystkie cztery części jego pracy, to dwóch brakujących mi nie mogłem dostać nawet u samego autora. W ten sposób Borisow zachował sobie jakby monopol w zagadnieniach stanowiących istotę jego „Łogistiki".

W pracach swoich Borisow jest gorącym wyznawcą „śmiałej taktyki ofensywnej" Suworowa i stale podkreśla jej znaczenie w wielu zjawiskach wojny i bitwy. W ten sposób, biorąc sobie w dziedzinie strategji jako wzór Napoleona z jego „aksjomatem"[3]), w dziedzinie taktyki wzorował się na Suworowie.

Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę, o czem już wspominaliśmy, że gen. Aleksiejew niezbyt jasno wykładał wykonawcom swe myśli i zamierzenia oraz przytoczoną opinję gen. Fługa o mglistości Borisowa, to stanie się zupełnie zrozumiałe, że gen. Iwanow nie mógł pojąć ich przewidywań co do zakresu i rozmiarów operacji karpackiej, zamierzonej przez nich jeszcze w październiku 1914 r. Inicjatorzy tej operacji o wiele lepiej rozumieli potrzebne posunięcia strategiczne od tego, kto posunięcia te miał realizować (t. j. Iwanowa), a jednocześnie nie umieli ująć ich w tak jasną formę, która, będąc zrozumiała dla Iwanowa, zrobiłaby zeń ich zwolennika i uchroniła od przyjęcia innej koncepcji,

---

[1]) „Wojna i Mir", Nr. 17.

[2]) List gen. Fługa z 20.VIII.1932 (w posiadaniu P. Simanskiego).

[3]) Aksjomat ten sprowadzał się do zasady trzymania wojska „w ciągłej gotowości bojowej".

zrozumialszej, ale zato bardziej skomplikowanej i trudniejszej do wykonania.

Przebywanie Borisowa podczas całej wojny światowej przy Aleksiejewie nadaje specjalną wagę wszelkim jego informacjom i wyjaśnieniom, które publikował w różnych czasopismach. Tak np. wyjaśnia on przyczynę niezrozumiałej koncentracji rosyjskiej w okolicach Odessy w 1915 r., przyczynę bierności „stawki" podczas tytanicznych zapasów Brusiłowa, usiłującego rozszerzyć dokonany przez siebie wyłom we froncie austrjackim, i wreszcie sens dziwnych wskazówek Aleksiejewa dla Rumunów, przygotowujących się do wtargnięcia do Siedmiogrodu [1].

O technicznej stronie pracy operacyjnej duumwiratu, t. j. Aleksiejewa i Borisowa, ten ostatni mówi, co następuje.

Wszystkie zarządzenia operacyjne i meldunki z 4—5 frontów Aleksiejew doręczał, częstokroć jeszcze nieczytane, Borisowowi. Meldunki te zawierały trojakie wiadomości: 1) zmiany w dyzlokacji oddziałów rosyjskich, 2) zmiany w dyzlokacji sił nieprzyjacielskich i 3) wydarzenia na froncie. Codziennie o godz. 23 Borisow kładł na biurku Aleksiejewa wyniki swej pracy z ubiegłej doby. Również codziennie Aleksiejew otrzymywał mapę w skali 1:420.000 z wrysowanem położeniem sił własnych i nieprzyjacielskich. Wszelkie operacyjne projekty i rozważania, otrzymane od przygodnych osób, Aleksiejew przekazywał Borisowowi i otrzymywał ich ocenę w wieczornym referacie swego pomocnika. Oczywiście, Borisow musiał pracować bardzo intensywnie. Stwierdza to nawet niechętny mu M. Lemke, który znajdował się w „stawce" w najbliższem otoczeniu Aleksiejewa [2].

Jeśli dodać tutaj jeszcze konieczność metodycznego i przemyślanego opracowywania zawczasu wielkich operacyj, o których mówiliśmy uprzednio, t. j. operacji karpackiej, operacji wycofania się z lewobrzeżnej Polski oraz kampanij 1916 i 1917 r., to zobaczymy, jak olbrzymia praca spoczywała na obydwóch duumwirach. W pracy tej, naturalnie, nie dało się uniknąć błędów, które spowodowały znane szkodliwe następstwa.

Większość wytycznych Aleksiejewa napisana jest niezrozumiale, zbyt obszernie i nie nadaje się dla tych, którzy nie umieją dobrze orjentować się w tak skomplikowanym i mało znanym ma-

---

[1]) Borisow „Process wierchownawo strategiczeskawo rukowodstwa" („Wojna i Mir", Nr. 3).

[2]) Lemke „250 dniej w Carskoj Stawkie", str. 466 i 599.

terjale. Rozkazy, towarzyszące tym wytycznym, nie odznaczały się tonem kategorycznym, niedopuszczającym ze strony wykonawców najmniejszej próby ich niewykonania. Tę cechę Aleksiejewa zaznaczył już gen. Zalesskij, przedstawiając jego działalność na stanowisku dowódcy frontu północno-zachodniego.

„Aleksiejew ograniczał się do pisania wytycznych, mówi Zalesskij, ale jakie to były wytyczne? Czytałem je w czerwcu 1915 r. w Warszawie w sztabie 2 armji. Wywarły one na mnie przygnębiające wrażenie. Jedna z nich, między innemi głosiła: „Niemcy manewrują, trzeba więc i nam manewrować". „A więc manewruj, dyktuj przy pomocy wytycznych manewr!" wykrzyknąłem po przeczytaniu tej „pouczającej" wytycznej dowódcy frontu. Druga wytyczna była jeszcze słabsza; głosiła ona: jeśli możecie, to trzymajcie się w Warszawie do 5 lipca. Jakto: „jeśli możecie?", zwróciłem się do otaczających mnie oficerów. Czyż dowództwo 2 armji meldowało, że Niemcy spychają armję z jej stanowisk, że nie może ona utrzymać Warszawy? W okolicach Warszawy, nawet zdaleka, nie słychać ognia nietylko karabinowego, lecz i artyleryjskiego[1]).

Zobaczymy dalej, że sam Iwanow, pozbawiony giętkości, t. j. umiejętności wprowadzania do pierwotnych zamierzeń i zarządzeń poprawek, odpowiadających zmienionemu położeniu, nie otrzymał widocznie potrzebnych wyjaśnień w chwili, kiedy zmiany te miały zajść. Jednem słowem, Aleksiejew i Borisow, którzy w marcu 1915 r. znaleźli się w dowództwie frontu północno-zachodniego, pozostawili swego byłego dowódcę w nieświadomości, czego właściwie wymagały odeń ich zasadnicze przewidywania i zamierzenia. Teorje Borisowa, oparte na długoletnich studjach wojskowo-historycznych, były zbyt subtelne dla linjowców, którym los powierzał wykonanie planu operacyjnego, powziętego i opracowanego przez duumwirów.

Wpływ Borisowa nie mógł być dokładnie wyjaśniony w czasie wojny. Dopiero w miarę, jak zaczął się ukazywać szereg prac rosyjskich poświęconych tej wojnie, można było tu i ówdzie natrafić na wskazówki, że dana operacja lub decyzja operacyjna podsunięta została przez Borisowa, być może po dłuższej dyskusji z Aleksiejewem. Myśl o niewątpliwym udziale Borisowa w opracowaniu najważniejszych operacyj, któremi kierował Aleksiejew, nasuwa również gorąca obrona w jego pracach wszystkich decyzyj swego szefa i przyjaciela. Borisow jest także

---

[1]) „Wozmiezdje", str. 192.

twórcą operacji karpackiej, która spowodowała dla wojska rosyjskiego nietylko nieszczęśliwą bitwę pod Gorlicami, lecz także jej niezmiernie ciężkie dla Rosjan skutki. O udziale swoim w opracowaniu koncepcji operacji karpackiej Borisow mówi obecnie zupełnie wyraźnie[1]. O udziale tym mówi również wyraźnie i Iwanow: „Nasze niepowodzenia w Karpatach—to całkowicie jego (Borisowa) wina... Była to myśl suchego doktrynera Borisowa"[2].

Operacja karpacka w całej swej rozciągłości, t. j. poczynając od początkowej koncepcji, aż do tragicznego końca (Gorlice), była wynikiem:

1) braku w rosyjskiem Naczelnem Dowództwie określonego planu wojny;

2) położenia, w jakiem znalazła się armja rosyjska po tak wielkich operacjach, jak wschodniopruska, galicyjska, warszawsko-dęblińska i łódzka;

3) samodzielności dowództw frontów rosyjskich, z których południowo-zachodni prowadził wojnę z Austrją, a północno-zachodni z Niemcami;

4) wypaczenia pierwotnej koncepcji operacji, przedstawionej Iwanowowi przez jej twórców — Aleksiejewa i Borisowa.

Myśl o przejściu Karpat powstała w następujących okolicznościach.

Już przy zestawianiu w sztabach rosyjskich szczegółowych opisów wojskowo-statystycznych przyszłych teatrów działań wojennych i rozważaniu ewentualnego stosunku miejscowej ludności do wojska rosyjskiego, wypowiadano pogląd, że Węgrzy, zważywszy na ich ustawiczne współzawodnictwo z Niemcami austrjackimi oraz wyraźne dążenie do jak największej samodzielności, po pierwszych niepowodzeniach oręża austrjackiego mogą zawrzeć odrębny pokój z Rosją[3].

Poczynając od pierwszych walk podczas ofensywy rosyjskiej w Galicji, Rosjanie zaczęli brać do niewoli mnóstwo Słowian i Węgrów, a po bitwie pod Łaszczowem w ręce ich dostały się

[1] List Borisowa do P. Simanskiego z 31.VIII.1932.

[2] „Dniewnik wielikawo kniazia...", str. 46 i 47.

[3] Pogląd ten był podtrzymywany w kołach kierujących operacjami wojennemi. Obecny prezydent Czechosłowacji Masaryk, pisze w swych wspomnieniach, że „bei Kriegsbeginn auch Alexejew sehr stark damit gerechnet hatte, dass die Magyaren sich von Österreich losreissen" („Erinnerungen und Betrachtungen", Berlin 1925, str. 150).

2 chorągwie węgierskie [1]. Według słów Borisowa, Rosjanie odnosili się dość chłodno do wziętych do niewoli Słowian, natomiast Węgrom gratulowali męstwa i chcieli nawet zwrócić im chorągwie, oświadczywszy, że „uważają za trofeum chorągiew wydartą z rąk nieprzyjaciela, a nie znalezioną pod ciałami poległych" [2]).

Zamiar ten nie został urzeczywistniony, gdyż wypadki rozwinęły się z zawrotną szybkością. I oto po przyjaznych rozmowach z oficerami węgierskimi, dowództwo frontu południowo-zachodniego odniosło wrażenie, że odpowiedni nacisk na Węgry skłoni je do zawarcia odrębnego pokoju. Wrażenie to udzieliło się Naczelnemu Dowództwu.

> „Co się tyczy karpackiego odcinka frontu, pisze gen. J. Daniłow, to gen. Iwanow upierał się, aby na przerzucenie w ten obszar świeżych sił austrjackich odpowiedzieć przejściem do działań zaczepnych, nie dając w ten sposób armjom austrjackim, nadszarpniętym poniesionemi klęskami, czasu na zreorganizowanie się. Iwanow wskazywał również na to, że sukcesy rosyjskie wywołują pożądany skutek na Węgrzech, gotowych zawrzeć odrębny pokój, jak również w Rumunji, która teraz powinna zdecydować się, po czyjej stronie ma wystąpić. Myślę, dodawał gen. Iwanow, że wystąpi ona po stronie zwycięzcy" [3]).

Należy zaznaczyć, że nadzieje te i rozważania miały pewne podstawy.

Według ogólnie przyjętego poglądu, Węgrzy nie mogli wybaczyć Rosjanom udziału w stłumieniu ich powstania 1848—49 r., który przechylił szalę powodzenia na stronę Austrji. Jeśli jednak pamięć krzywdy była tak trwała, to Węgrzy prawdopodobnie mogli żywić jeszcze większą nienawiść do Austrjaków, którzy, chociażby w osobie gen. Haynau, okrutnie rozprawili się z działaczami powstania węgierskiego. Następnie, ustawiczna walka Węgrów o odzyskanie swych dawnych praw, a gdy prawa te w r. 1866 zostały im częściowo przywrócone — w ich obronie, mogła stanąć na przeszkodzie wojennemu sojuszowi austrjacko-

---

[1]) Chorągwie 5-go i 65-go pułków piechoty z 15 dywizji honwedów (Gołowin „Galicijskaja bitwa", str. 290).

[2]) List gen. Borisowa z 31.VIII.1932 (w posiadaniu P. Simanskiego).

[3]) „Rossija w mirowoj wojnie", str. 265; M. Boncz-Brujewicz „Potieria nami Galicji w 1915 g.", cz. I, str. 15; hughesowa rozmowa gen. Iwanowa z gen. Januszkiewiczem 17.XII.1914.

węgierskiemu, a w każdym razie musiała osłabić jego spoistość, narażając go na załamanie się przy silnym nacisku wroga zewnętrznego[1]).

Stefan Tisza, stojący w chwili morderstwa sarajewskiego na czele rządu węgierskiego, był gorącym zwolennikiem przymierza Austro-Węgier z Niemcami, widząc w tem na wypadek wojny europejskiej jedyny ratunek dla swego kraju[2]).

Pomimo to, kiedy latem 1914 r. Austrja, popierana przez Niemcy, mszcząc się za zabójstwo następcy swego tronu, dążyła do bezwzględnego rozprawienia się z Serbją, Tisza energicznie wystąpił przeciwko temu. Wskazywał on cesarzowi i członkom rządu, że wojna, wybuchając w niekorzystnych dla Austro-Węgier okolicznościach[3]), byłaby dla nich nader niepożądana. Przedewszystkiem zwracał uwagę na brak należytego przygotowania austrjacko-węgierskich sił zbrojnych, co potwierdzała tak miarodajna osoba, jak szef Sztabu Generalnego Conrad von Hötzendorf[4]). Tisza obstawał przy konieczności odpowiedniego oddziałania politycznego na Serbję, co zkolei mogło, według jego zdania, uczynić wojnę z Serbami zupełnie zbędną[5]). Uważał, że

---

[1]) „Tout le monde en Hongrie, piszą bracia Tharand, ne trouvait pourtant pas que tout allait ainsi pour le mieux dans le meilleur des mondes. Il y avait beaucoup de gens pour penser qu'après avoir lutté pendant des siècles contre les Habsbourg et, tout recèmment encore, fait un puissant effort, à l'appel de Kossuth pour se délivrer des Habsbourg, la Hongrie se trahissait elle-même en liant se destinée à celle de l'Autriche, c'est à dire, en fin de compte, de l'Allemagne. Les Magyars de la tradition héroique formaient le parti de l'Independence, en tout opposé à Tisza" (Comte Etienne Tisza „Lettres de guerre 1914 — 1916", Paris 1931, str. XIII).

[2]) „Toute sa vie politique fut une lutte contre les députés qui reclamaient pour leur pays une complète indépendance et tout d'abord une armée nationale, aux couleurs nationales, commandée dans la langue nationale („Lettres de guerre", str. XIII).

[3]) „Nous serions dans la pire des situations, nous passerions pour les perturbateurs de la paix aux yeux du monde entier et nous déclancherions une grande guerre dans les circonstances les plus défavorables", pisał Tisza do Franciszka Józefa 1 lipca 1914 r. („Lettres de guerre 1914 — 1916", str. 1). „En resumé", pisze dalej, j'affirme que nous commencerions maintenant la guerre dans des conditions très défavorables, tandis que si nous remettions à plus tard le réglement de nos comptes, la proportion des forces se trouverait changée à notre avantage" (str. 4).

[4]) „J'ai demandé au chef de l'état-major comment se modifierait, dans l'avenir, la proportion des forces, il m'a repondu: plutôt à notre désavantage" („Lettres de guerre", str. 4).

[5]) Jerome et Jean Tharand w przedmowie do „Lettres de guerre", str. XIV.

w krwawej rozprawie z Serbją ucierpią przedewszystkiem Węgry, gdyż zarówno Rosja, jak Rumunja, nie pozostaną tylko w roli obserwatorów rozgrywających się wypadków. Rumunja wtargnie z południa do Siedmiogrodu, gdzie znaczną część ludności stanowią Rumuni, a Rosja ze wschodu i północy—do Siedmiogrodu oraz przez Karpaty na równinę węgierską. Już 30 sierpnia 1914 r. po zwycięstwie austrjackiem pod Komarowem i sukcesach Rosjan na wschód od Lwowa, Tisza pisze do swego przyjaciela bar. Buriana, znajdującego się wówczas przy Franciszku Józefie, że „attache beaucoup d'importance à ce que nous offrions dès maintenant une paix équitable aux russes et aux français"[1]. 1 maja 1915 r., a więc w przeddzień klęski 3 armji rosyjskiej pod Gorlicami, Tisza wysłał do cesarza, za pośrednictwem Buriana, swój memorjał, w którym m. in. porusza sprawę zawarcia odrębnego pokoju z państwami Entente'y[2].

Prezes rządu wegierskiego nie wiedział, jak trudno jest zawrzeć odrębny pokój jednemu z państw skoalizowanych. Znacznie później hr. Czernin, austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych, widząc, jak przewlekająca się wojna wyczerpuje wszystkie siły państwa i w sposób nieunikniony prowadzi do katastrofy, niejednokrotnie zastanawiał się nad sprawą zawarcia odrębnego pokoju i każdorazowo dochodził do wniosku o fizycznej niemożliwości urzeczywistnienia tego zamiaru. Należało się liczyć z tem, że Niemcy austrjaccy poparliby Rzeszę Niemiecką, a oddziały niemieckie, znajdujące się w austrjackich linjach bojowych, obaliłyby natychmiast rząd, któryby wysunął sprawę wystąpienia Austro-Węgier z czwórprzymierza[3].

---

[1]) „Lettres de guerre", str. 26. O pogłoskach kursujących w Paryżu, jakoby Austro-Węgry myślały o zawarciu odrębnego pokoju, komunikował swemu rządowi Izwolskij, poseł rosyjski w Paryżu, w depeszy z 16.XII.1914 (Izwolsky „Erinnerungen", 1927, str. 162).

[2]) ...nous devrions offrir à l'Entente, par un intermédiaire convenable (tel que le roi d'Espagne ou celui du Danemark) de conclure une paix, qui serait très avantageuse pour les alliés, mais qui préserverait les puissances centrales d'une defaite complète et permettrait de repousser les exigences des Italiens, des Roumains et des Serbes. Celles-ci ruineraient complètement la Monarchie et priveraient ainsi l'Allemagne de son seul allié" („Lettres de guerre", str. 151; część dokumentów, na które się powołuję, znajduje się w wydawnictwie „Diplomatische Aktenstücke zur Vorgeschichte des Krieges 1914. I Teil. 28 Juni bis 23 Juli 1914").

[3]) Swieczin „Stratiegja", Moskwa 1927, str. 76, Tzernin „Im Weltkriege", str. 28.

Ciekawe jest, że Węgrzy kontynuowali swe dążenia separatystyczne również podczas wojny światowej. Polityka ekonomiczna Monarchji powinna była niewątpliwie dążyć do równomiernego rozłożenia ciężarów i trudów wojny. Pod tym względem zachowanie się Węgier w latach 1914 — 1918 może służyć jako przykład ujemny. Przemysł austrjacki pracował na potrzeby wojny i w rezultacie Austrja pozostawała chwilami bez kawałka chleba, podczas gdy rolnicze Węgry miały się wówczas stosunkowo nieźle i, starając się utrzymać ten stan, odgrodziły się od Austrji wewnętrzną granicą celną. Egoizm Węgier szczególnie jaskrawo wyraził się w sprawach kolei żelaznych. Pragnąc zachować znaczenie swoich linij kolejowych, prowadzących do portów na m. Adrjatyckiem, Węgrzy nawet w czasie wojny światowej przeszkadzali rozbudowie sieci kolejowej na pograniczu austrjacko-włoskiem [1]).

Jeśli uwzględnimy wszystkie powyższe okoliczności to możemy dojść do wniosku, że twórcy wyprawy za Karpaty, licząc, że w ten sposób oddziałają na Węgrów, nie byli dalecy od zrozumienia położenia i nastrojów na Węgrzech [2]). Rzecz prosta, że przewidywania te opierały się nietyle na zupełnie dokładnym i obfitym materjale, ile raczej na intuicji i logicznem wnioskowaniu, które jednak w zupełności uzasadniały wyprawę w tej pierwotnej formie, w jakiej postanowiono ją zrealizować. Nie nadarmo samo ukazanie się, jeszcze w końcu września, wojsk rosyjskich w kierunku na Marmaros uznane zostało na Węgrzech, a przynajmniej przez Tiszę, za poważne niebezpieczeństwo [3]).

Opracowywanie projektu omawianej wyprawy rozpoczęło się w dowództwie frontu południowo-zachodniego już w początku października 1914 r. [4]), po odparciu pierwszej ofensywy niemieckiej na Warszawę. Za podstawę projektowanego planu wzięto kampanję Paskiewicza w 1849 r.

---

[1]) Kraus „Die Ursachen unserer Niederlage", 1920, str. 28, 62 — 66 i 174. Znajdujemy tutaj szereg wzmianek o niezbyt przyjaznych stosunkach między Austrją i Węgrami. „Seit dem Jahre 1867, im welchem die Abtrennung Ungarns erfolgte, bestand zwischen Österreich und Ungarn ein fortwährender Kampfruhstand" (str. 62). „Diese feindselige Haltung Ungarns gegen Österreich..." (str. 65).

[2]) Omawiając położenie, w jakiem po wybuchu wojny znalazła się Austrja, Masaryk nadmienia: „Auch der Separatismus Ungarns werde sich geltend machen" („Die Welt-Rewolution", str. 21).

[3]) Tisza „Lettres de guerre", str. 46.

[4]) List gen. Borisowa z 31.VIII.1932.

Gdy w r. 1849 zgórą 100-tysięczna armja rosyjska miała wyruszyć na Węgry, Paskiewicz wybrał dla przejścia Karpat przestrzeń pomiędzy Popradem i Sanem, zajętą przez Beskidy Wschodnie, a w szczególności przełęcz dukielską[1]. Beskidy Wschodnie stanowią najbardziej dostępną część Karpat, zwłaszcza na przestrzeni od Żmigrodu i Dukli ku Bardjowowi, Świdnikowi i Mezö-Laborczy. 17 czerwca 1849 r. główne siły rosyjskie, pod osobistem dowództwem Paskiewicza, ruszyły ku Karpatom w trzech kolumnach i 19 czerwca 100-tysięczna armja rosyjska znajdowała się już na południowych zboczach Karpat, gotowa do marszu na Preszów, Koszyce i Miskolcz.

Jeśli wskutek rozwoju ówczesnych wypadków Paskiewicz musiał koniecznie posuwać się naprzód, to w 1914 r. projektowano nie zagłębiać się w równinę węgierską dalej, niż do Miskolcza.

> „Zarówno w 1914, jak i w 1915 r., pisze Borisow, rosyjska inwazja na Węgry mogłaby dotrzeć, wskutek ograniczonych środków materjalnych, tylko do południowych podnóży Karpat. To też nie wchodziła ona w zakres planu kierownika[2]) operacji. Zamierzano tylko dywersję, mającą na celu oddzielenie Węgier od Austrji" [3]).

Chodziło, jak mówi Borisow, o „wypad". Wspomina on o wypadzie Napoleona na Berlin w 1806 r., kiedy to cesarz Francuzów porzucił swe podstawy i linje operacyjne i starał się dotrzeć do Berlina przed Prusakami, o wypadzie Moltkego w 1866 r. pod Königgrätz, kiedy to Prusacy maszerowali bez odpoczynku i jedli koninę.

Armja przeznaczona do tego celu miała się składać z 4 — 6 korpusów na czele z gen. Leczyckim, jako dowódcą, i gen. Borisowem, jako szefem sztabu. Ponieważ Borisow od czasu swej służby na Dalekim Wschodzie (1890—1894 r.) znajdował się z Leczyckim w równie dobrych stosunkach, jak z Aleksiejewem, więc

---

[1]) „Myślę, że najlepsze miejsce do przejścia gór będzie w Dukli" pisał Paskiewicz do Mikołaja I dn. 1 maja (Oreus „Opisańje wiengierskoj wojny", 1880, str. 104). Przełęcz Dukielska wybrana została dlatego, że znajdując się prawie w centrum północnej granicy Węgier, otwierała drogę przez Preszów, Koszyce i Miskolcz w głąb kraju. Posuwając się tym szlakiem, Rosjanie jakgdyby przepoławiali Węgry i oddzielali siły nieprzyjacielskie znajdujące się na zachodzie od znajdujących się na wschodzie (Oreus, str. 101).

[2]) Właściwie autora planu operacji.

[3]) „Wojna i Mir", Nr. 11, str. 264.

liczono, że Leczyckij + Borisow będą w doskonałych stosunkach z Aleksiejewem + Iwanowem.

„Te doskonałe stosunki, pisze Borisow, były niezbędne, gdyż dla powodzenia wypadu armji Leczyckiego konieczna była prawie całkowita jego samodzielność i szczere poparcie ze strony Aleksiejewa". [1]).

W czasie gdy wojsko rosyjskie wykazywało wytrwale dążenie do posuwania się tylko w postaci „girlandy" pułków, dywizyj i korpusów „trzymających się za ręce"[2]), zamiar Aleksiejewa przerzucenia za Karpaty jednej z armij, t. j. jakgdyby rozerwania tej girlandy i dania poszczególnym armjom większej samodzielności — był zupełnie swoisty. Jak wiadomo, zamiar ten nie został zrealizowany i stare przyzwyczajenie utrzymało się nadal.

Dalej zobaczymy w ogólnych zarysach, jakim zmianom uległ naszkicowany projekt wypadu, teraz zaś powiemy, jak plan ten przyjął Iwanow.

„Trzy tygodnie Aleksiejew nudził mnie tym planem, opowiadał później Iwanow w. ks. Andrzejowi Włodzimierzowiczowi, ja zaś ciągle odsuwałem go i wstyd się przyznać, ale zupełnie nie mogę sobie przypomnieć, jak się nań zgodziłem, kiedy nastąpił we mnie przełom i dlaczego. Nie podobał mi się ten plan. Był to projekt suchego doktrynera Borisowa".[3])

„Czy zasadniczy pomysł przedarcia się przez Beskidy Wschodnie był własnym pomysłem gen. Iwanowa, pisze gen. Daniłow, na to pytanie nigdy nie umiałem dać sobie wyraźnej odpowiedzi. Ani gen. Iwanow, ani jego ówczesny najbliższy współpracownik gen. Aleksiejew nie wypowiadali się nigdy w tej sprawie. Dopiero znacznie później ... zimą 1916 — 1917 r. gen. Iwanow powiedział mi, że operacja karpacka, która miała zlikwidować całą armję austrjacką, została mu przedstawiona w postaci „pieczonego gołąbka", którego trzeba tylko przełożyć na talerz, aby wygodnie zjeść"[4]).

Ponieważ Iwanow mówił to już po nieoczekiwanej klęsce pod Gorlicami i jej bezpośrednim skutku — odwrocie z Galicji w 1915 r., więc niewątpliwie myślał głównie o usprawiedliwieniu

---

[1]) List Borisowa z 31.VIII.1932.

[2]) „Wiestnik Wojennych Znanij", Nr. 5 z 1930 r., artykuł B. Héroys „Bojazń prostranstwa"; krytykę tych działań „ramię przy ramieniu" znajdujemy u Zajonczkowskiego „Mirowaja wojna", str. 376 i u Thomasson „Les revers de 1914 et ses causes", Paryż 1919, str. 360.

[3]) „Dniewnik wielikawo kniazia", str. 46.

[4]) Daniłow, str. 316.

się[1]). Dlatego też uważamy za bardziej pewne to, co pisze o początkowych losach projektu Borisow.

„Projekt ten podobał się bardzo Iwanowowi, gdyż najbardziej odpowiadał jego skłonnościom do politykierstwa. Łatwiej mu było mówić z wielkim księciem o tego rodzaju polityce (w stosunku do Węgier), niż o strategji swego lub obydwóch frontów"[2]).

Ale zrealizowanie koncepcji wypadu, która, według świadectwa Borisowa, powstała zaraz po odparciu pierwszej ofensywy Mackensena na Warszawę, uległo zwłoce. W październiku 1914 r. w dowództwie frontu południowo-zachodniego wszyscy pamiętają o Węgrzech. 21 października Aleksiejew, komunikując telegraficznie Naczelnemu Dowództwu zamierzenia frontu południowo-zachodniego, mówi między innemi, iż podczas natarcia na nową linię obronną nieprzyjaciela (Toruń—Poznań—Wrocław—Koźle—Kraków), armje tego frontu zajmą uprzednio linię Białobrzegi—Radom—Opatów—Baranów—Rzeszów—Dynów,

...mając 3 armję na południe od Wisły, a 8 i blokującą armję wyznaczając dla obserwacji Przemyśla, ubezpieczenia od strony Karpat i działań zaczepnych przeciwko Węgrom"[3]).

Wytyczna Nr. 2393 z 22 października nakazuje 8-ej i blokującej armji:

„... owładnąć przełęczami karpackiemi, współdziałać z 3 armją przez posuwanie się na Dynów — Sanok i opracować sprawę wtargnięcia na Węgry 1 — 2 korpusów, co najlepiej ubezpieczy blokadę Przemyśla".[4])

Zkolei w wytycznej z 2 listopada Naczelne Dowództwo stawia dowództwu frontu południowo-zachodniego jako najbliższe zadanie:

„...odniesienie rozstrzygającego zwycięstwa w Galicji, odrzucenie Austrjaków na zachód, wysunięcie odpowiednich sił przeciwko przełęczom karpackim i rzucenie kawalerji na równinę węgierską".[5])

---

[1]) Prawdopodobnie w tym celu mówił gen. Daniłowowi o posiadaniu przez siebie dokumentów, które dadzą „prawdziwy wyraz danemu okresowi wojny", t. j. potwierdzą jego słowa. Przypuszczam, że gen. Iwanow nie mógłby przedstawić żadnych nowych dokumentów.

[2]) List z 31.VIII.1932.

[3]) „Kratkij strategiczeskij oczerk wojny 1914 — 1918", cz. II, str. 149.

[4]) l. c., str. 158.

[5]) l. c., str. 176.

W listopadzie 2 kombinowana dywizja kozacka gen. Pawłowa otrzymała rozkaz wykonania zagonu na równinę węgierską i po wywołaniu tam paniki—szybkiego powrotu. Jednocześnie gen. Korniłow z 48 dywizją piechoty znalazł się w m. Humenne[1]), a więc również na południowej stronie Karpat. Oddziały te, napotkawszy dość znaczne siły nieprzyjacielskie, zostały odwołane, ale koncepcja wtargnięcia na równinę węgierską pozostała w umysłach dowództwa 8 armji, do której należały dywizje Pawłowa i Korniłowa. W koncepcji tej odgrywały rolę bardziej ograniczone cele miejscowe, niż zmuszenie Węgier do zawarcia odrębnego pokoju.

„Uważałem, pisze ówczesny dowódca 8 armji, gen. Brusiłow, za bardziej dla nas wygodne zebrać znaczniejszą siłę uderzeniową i przejść do stanowczego natarcia celem wydostania się na równinę węgierską. Zastrzegam się: nie liczyłem na to, abym z jedną armją mógł podbić Węgry[2]), a miałem zamiar tylko ściągnąć na siebie wszystkie siły nieprzyjacielskie, skierowane celem oswobodzenia Przemyśla... Szef sztabu dowództwa frontu Aleksiejew... podzielał moje zdanie. Widocznie w „stawce" nasze poglądy zatriumfowały i zadecydowano, że rozpocznę ofensywę przez Karpaty w dolinę węgierską. Niestety... do wykonania tego zadania wyznaczone zostały niedostateczne siły".

„Ja osobiście projektowałem, pisze dalej Brusiłow, poprowadzić natarcie w Karpatach, skupiwszy 4 korpusy i co najmniej 3—4 dywizje kawalerji na odcinku od przełęczy dukielskiej do Baligrodu włącznie w kierunku na Humenne, aby jak najprędzej wydostać się na równinę węgierską. Kierunek ten sprzyjał danemu zadaniu, ponieważ jest on najkrótszy, drogi są najlepiej opracowane, a Karpaty są na tym odcinku łatwiejsze do przejścia, aniżeli na innych"[3]).

Widzimy, że w szczegółach zamiary Brusiłowa prawie całkowicie pokrywają się z podanemi wyżej zamiarami Aleksiejewa i Borisowa. Natomiast cel wypadu jest zupełnie inny. Dla Brusiłowa, przejście Karpat jest celem samym w sobie. Kierując jednocześnie z czterema korpusami jeszcze jeden na wschód od nich przez Turkę i Użhorod i wiedząc, że na zachód od nich

---

[1]) Szczegółowy opis zawiera praca Lesewickiego p. t. „Pierwyj pochod XXIV armiejskawo korpusa w Wengrju w nojabrie 1914 g." (Wojna i Rewolucja. 1928, ks. 11). Wnioski autora nasuwają wątpliwości.

[2]) Nikt też nie dawał gen. Brusiłowowi tego rodzaju polecenia.

[3]) „Moi wospominańja", str. 120 — 122.

powinno nacierać lewe skrzydło 3 armji, a na wschód od Turki — specjalne oddziały rosyjskie, Brusiłow liczył, że uda mu się rozproszyć uwagę nieprzyjaciela, który nie zorjentuje się, gdzie będzie skierowane główne uderzenie, nie będzie umiał wykorzystać swych odwodów i wyrzeknie się wszelkich projektów odsieczy Przemyśla. O żadnym nacisku na Węgry, aby zmusić je do zawarcia odrębnego pokoju, Brusiłow nie myśli; projekty jego dotyczą tylko pomyślnego przejścia Karpat i ubezpieczenia oddziałów blokujących Przemyśl.

Operacja łódzka odwróciła uwagę zarówno Naczelnego Dowództwa, jak i dowództwa frontu południowo-zachodniego, od wypadu karpackiego, ale kiedy została powstrzymana druga ofensywa niemiecka na Warszawę, kiedy zaczęły się nieliczne, o charakterze miejscowym, walki nad Bzurą i Rawką, a zwłaszcza gdy ówczesny stan wojska rosyjskiego skłonił jego dowództwo do poniechania zamierzonego jeszcze przed bitwą pod Łodzią wtargnięcia w granice Niemiec, sprawa wypadu karpackiego stała się aktualna. Uważano, że fronty, olbrzymie co do swej długości, nie powinny ograniczyć się do stania na miejscu i jeśli nie mogą myśleć o rozstrzygającem uderzeniu przeciwko Niemcom, to każdy z nich dwóch [1]) powinien przystąpić do jakiejś mniejszej operacji, która mogłaby poprawić ogólne położenie Rosjan na danym froncie [2]). Dowództwo frontu południowo-zachodniego uprzedziło decyzję narady siedleckiej z 17 stycznia 1915 r. i już 20 grudnia 1914 r. rozpoczęło opracowywanie planu kampanji karpackiej.

Nie będę tutaj szczegółowo przedstawiał przebiegu tego opracowywania i zaznaczę tylko główne momenty, kiedy pierwotna koncepcja wypadu uległa zmianie na nową, bardziej skomplikowaną, powolniejszą i częściowo ryzykowniejszą.

---

[1]) T. j. południowo-zachodni i północno-zachodni.

[2]) Mówi o tem zupełnie wyraźnie wytyczna Naczelnego Dowództwa z 23 lutego 1915 r., Nr. 8254: „Obecnie nie możemy niestety, zarówno wskutek stanu naszych armij, jak i środków, jakiemi rozporządzamy, przedsięwziąć stanowczego kontrmanewru, celem wyrwania nieprzyjacielowi inicjatywy i zadania mu porażki, w którymś z najdogodniejszych dla nas kierunków. Jedynym sposobem działania, który nasuwa położenie, jest jak największe osłabienie oddziałów na lewym brzegu Wisły w celu powstrzymania prób ofensywy nieprzyjaciela i zadania mu chociażby miejscowych porażek przez odpowiednie przeciwdziałania na prawym brzegu Wisły i w Karpatach, podjęte w kierunkach obranych przez dowódców frontów, stosownie do położenia" (Daniłow, str. 292; Boncz-Brujewicz, I, str. 60). Na brzmienie tej wytycznej wywarła również wpływ uwaga gen. Ruzskiego, że „długie siedzenie w okopach doprowadzi do upadku ducha oddziałów" (Boncz-Brujewicz, I, str. 20).

O opracowywaniu w dowództwie frontu południowo-zachodniego planu kampanji karpackiej, Naczelne Dowództwo dowiedziało się zupełnie niespodziewanie dopiero 24 stycznia 1915 r. i uczyniło z tego powodu, w powściągliwej zresztą formie, wyrzut dowództwu frontu [1]. Zdziwienie Naczelnego Dowództwa było tem zrozumialsze, że na naradzie, która się odbyła 17 stycznia 1915 r. w Siedlcach, za najbliższy cel zostało uznane opanowanie Prus Wschodnich. 25 stycznia wojska austrjackie i częściowo niemieckie rozpoczęły natarcie na froncie karpackim i prawie jednocześnie dwie armje niemieckie, uprzedzając inwazję rosyjską do Prus Wschodnich, uderzyły na przeznaczoną do tego 10 armję rosyjską. Poniesiona przez nią w lasach augustowskich klęska zmusiła „stawkę" do wyrzeczenia się zamierzonej operacji nad dolną Wisłą t. j. zdobycia Prus Wschodnich. To też nic dziwnego, że po pewnej likwidacji—w miarę możności—skutków zwycięstwa niemieckiego w obszarze Augustowa, frontowi południowo-zachodniemu wyznaczone zostało

„...główne zadanie przyszłej fazy kampanji: powinien był on podjąć działania zaczepne, naciskając od strony swego lewego skrzydła i posuwając się w kierunku mniej więcej na Budapeszt i dalej, oskrzydlając linję Kraków—Poznań—Toruń" [2].

Chodziło więc już nie o wypad na Miskolcz, lecz o wyprawę na Budapeszt. 23 marca armje frontu południowo-zachodniego otrzymały wytyczną, stawiającą im dwa kolejne zadania: pierwsze — przejście centrum rosyjskiego frontu karpackiego przez Karpaty i wydostanie się na równinę węgierską, drugie — zmuszenie nieprzyjaciela do wycofania się z Zadniestrza. To drugie zadanie można było osiągnąć, według zdania gen. Iwanowa, automatycznie przez zajęcie przez Rosjan Husztu, ponieważ przecinało to najlepsze połączenie kolejowe Zadniestrza z wewnętrznemi prowincjami Austro-Węgier [3].

Wytyczna ta stanowi właśnie granicę pomiędzy wypadem, projektowanym przez duumwirat: Aleksiejew — Borisow, a wyprawą opracowaną przez Iwanowa i Dragomirowa i przez nich przeznaczoną do wykonania. Wypad Aleksiejewa i Borisowa

---

[1]) Depesza gen. Daniłowa do gen. Aleksiejewa z 25.I.1915 r., Nr. 7523 (Boncz-Brujewicz, str. 34).

[2]) Poufne pismo gen. Januszkiewicza do obydwóch dowódców frontów z 19.III.1915, Nr. 1717/3311 i 1718/3312; patrz Boncz-Brujewicz, I, str. 78.

[3]) Boncz-Brujewicz, II. str. 9.

powinien był ograniczyć się do ukazania się oddziałów rosyjskich pod Miskolczem i mógł być w każdej chwili, w razie najmniejszego niebezpieczeństwa grożącego z linji Kraków—Nowy Sącz, zlikwidowany przez wycofanie się na czas. Wyprawa zadecydowana przez Iwanowa wciągała olbrzymie siły frontu południowo-zachodniego w przełęcze karpackie i wobec pewnej bezradności dzisiejszych armij masowych — stawiała te siły w niebezpiecznem położeniu w razie najmniejszego nawet nacisku nieprzyjaciela od strony Krakowa na linję Tarnów — Gorlice.

Widzieliśmy, że Iwanow przychylnie odniósł się do koncepcji wypadu. Mózg jego powoli przyswajał sobie tę koncepcję, ale skoro przyswoił — to gruntownie i na długo. Jednak jej istota albo uszła uwagi Iwanowa, albo, co jest prawdopodobniejsze, nie trafiła mu do przekonania. Jego niezbyt giętki w dziedzinie rozważań strategicznych umysł nie mógł pojąć tego, że wypad miał ograniczyć się tylko do linji Miskolcza. Koncepcję wypadu w tej formie, w jakiej przedstawili mu ją: Aleksiejew i Borisow, przesłaniała stopniowo koncepcja owładnięcia Budapesztem. Różnica, rzecz prosta, była ogromna. Przypuszczano, że oddzielenie się Węgier od Austrji można było wywołać stosunkowo lekką groźbą — zejściem na równinę węgierską. Teraz zaś Iwanow przechodził już do marzeń o największym sukcesie — o pojawieniu się w stolicy Węgier wojsk rosyjskich, zagrażających również Wiedniowi. Wszystkie projekty wielkiej ofensywy w innych kierunkach — na Kraków lub na Wrocław, ażeby stamtąd zagrozić Wiedniowi lub Berlinowi, oddawały kierownictwo tej operacji, w której główna rola przypadałaby rosyjskiemu frontowi północno-zachodniemu, w ręce Naczelnego Dowództwa lub dowództwa tego frontu. Natomiast natarcie od Miskolcza na Budapeszt dawało Iwanowowi i jego sztabowi zupełną samodzielność [1]).

---

[1]) Dążenie dowództwa frontu południowo-zachodniego do jak największej samodzielności operacyjnej przebija kolejno ze wszystkich operacyj tego frontu, od początku wojny do odejścia gen. Aleksiejewa na stanowisko dowódcy frontu północno-zachodniego. Źródłem jego był nie gen. Iwanow, który, obawiając się Naczelnego Dowództwa, prawie co miesiąc uzyskiwał widzenie się z naczelnym wodzem, lecz duumwirat: Aleksiejew-Borisow. Dążenie to wynikało z jednej strony z ich wyspecjalizowania się w zagadnieniach strategicznych i pochodzącego stąd dużego autorytetu gen. Aleksiejewa (zwłaszcza po wygraniu bitwy galicyjskiej), uznawanego przez czynniki wyższe, z drugiej zaś strony — z nader skromnych

18 marca 1915 r. Aleksiejew stanął na czele frontu północno-zachodniego i naturalnie zabrał tam z sobą Borisowa. Ale jeszcze przed wyjazdem do Siedlec, gdzie znajdowało się wówczas dowództwo tego frontu, Aleksiejew i Borisow „na specjalną prośbę Iwanowa, wyrazili mu swe uzupełniające uwagi co do wypadu karpackiego, nie sięgającego bynajmniej Budapesztu"[1]. Po otrzymaniu tego materjału i po wyjeździe Aleksiejewa i Borisowa oraz po upadku Przemyśla 28 marca, co rozwiązało ręce dowództwu frontu południowo-zachodniego, zwalniając dla nowych operacyj 11 armję, Iwanow i nowy szef jego sztabu, gen. Włodzimierz Dragomirow, ostatecznie utwierdzili się w koncepcji marszu na Budapeszt.

Ale przy ostatecznem rozważaniu tej koncepcji przez Naczelne Dowództwo zaszła zupełna niespodzianka: zapytany w sprawie zmian pierwotnego planu jego twórca, Aleksiejew, wystąpił jako zdecydowany przeciwnik tego planu[2]. Dwoistość ta, zarówno Aleksiejewa, jak i Borisowa, jest, według wyjaśnień ostatniego, zjawiskiem zupełnie normalnem i często spotykanem na wojnie. Tak np. w 1809 r., podczas swej klasycznej 9-dniowej walki z arcyksięciem Karolem, Napoleon rozkazuje marszałkowi Davout wyruszyć z Regensburga celem połączenia się z główną armją i jednocześnie dodaje, że jednak lepiej będzie, jeśli pozostanie w Regensburgu. W Chełmie, w dowództwie frontu południowo-zachodniego, Aleksiejew myśli jako jego faktyczny kierownik, w Siedlcach zaś—jako dowódca frontu północno-zachod-

---

wiadomości w tej dziedzinie oraz braku przygotowania do rozstrzygania zagadnień strategicznych zarówno samego naczelnego wodza, jak i szefa jego sztabu, gen. Januszkiewicza, mającego w tej dziedzinie opinję „niemowlęcia". Gen. J. Daniłow stał pod tym względem niewątpliwie o wiele wyżej od swego zwierzchnika i wyróżniał się dodatnio, ale, zajmując w Naczelnem Dowództwie trzeciorzędne stanowisko generalnego kwatermistrza, nie posiadał odpowiedniego autorytetu, zwłaszcza gdy stykał się ze światopoglądem gen. Aleksiejewa, swego byłego przełożonego z Głównego Zarządu Sztabu Generalnego, i gen. Borisowa, który dotychczas energicznie atakuje w swych pracach b. Naczelne Dowództwo i każde nieomal jego zarządzenie przed objęciem szefostwa sztabu przez gen. Aleksiejewa. „Logistika" Borisowa, która, według jego słów, stanowiła podręczną książkę Aleksiejewa, nie była bynajmniej Ewangelją dla Daniłowa.

[1]) List Borisowa z 31.VIII.1932.

[2]) Memorjał Nr. 138 b. b., przesłany przez Aleksiejewa Naczelnemu Dowództwu 6 kwietnia 1915 r., i jego poufne pismo do gen. Januszkiewicza z tegoż dnia Nr. 143 b. b.

niego[1]). Synteza koncepcyj obydwóch frontów leży narazie poza możliwościami Aleksiejewa i stanie się dlań dostępna dopiero od połowy 1915 r., kiedy znajdzie się on na szefostwie sztabu Naczelnego Dowództwa. Aleksiejew był pewny powodzenia wypadu, jeśli przeprowadzony będzie tak, jak go opracował on, t. j. jeśli nie przekroczy linji Miskolcza, natomiast wynik kampanji organizowanej przez Iwanowa i Dragomirowa uważał za nader niepewny.

Pomiędzy poglądami Iwanowa i Aleksiejewa istniała cała przepaść, a między ich koncepcjami — duża różnica. Przed 22 marca 1915 r., przed upadkiem Przemyśla i odejściem Aleksiejewa na nowe stanowisko — była to wyprawa miskolczska, a po tych wydarzeniach — budapeszteńska. „Wyprawa Aleksiejewa — to wyprawa między innemi, a wyprawa Iwanowa — to napór niedźwiedzia na wbitą weń rohatynę"[2]). Mało tego. Nawet przy pomyślnem zejściu z przełęczy karpackich na równinę węgierską, w razie dalszego marszu na Budapeszt Iwanow znalazłby się prawdopodobnie w położeniu tak samo katastrofalnem, jak w okresie Gorlic, kiedy przy kordonowem rozciągnięciu frontu, przy niedostatecznie ubezpieczonem prawem skrzydle tego kordonu i braku większych odwodów — musiał ponieść klęskę.

Obecnie, kiedy zostały odkryte nieznane dotychczas karty, okazuje się, że austrjackie Naczelne Dowództwo umocniło szeregiem fortyfikacyj linję Dunaju w obszarze, do którego mógł dojść Iwanow[3]). To też nasuwa się pytanie, w jakiem położeniu znalazłby się ten ostatni pomiędzy tak poważną przeszkodą, jak ufortyfikowana linja Dunaju z jednej, a łańcuch gór Karpackich z drugiej strony, zwłaszcza, że sieć kolejowa Austro-Węgier pozwoliłaby Mackensenowi na oskrzydlenie frontu rosyjskiego i, po opanowaniu linji Dunajec-Gorlice, na dostanie się na jego głębokie tyły.

Innemi słowy, gdyby przesłanki klęski gorlickiej nie były dziełem Falkenhayna i Conrada, to stworzyłby je sam Iwanow, wypaczając pierwotną koncepcję (Aleksiejew-Borisow) kampanji

---

[1]) Różnica w ocenie położenia przez tę samą osobę, zależnie od punktu, z jakiego ocenia rozgrywające się wypadki, szczegółowo zaznaczona została w pracy gen. J. Daniłowa „Rossija w mirowoj wojnie" str. 306 — 308.

[2]) List Borisowa z 31.VIII.1932.

[3]) Dane o tem znajdują się w pracy „Oesterreich-Ungarns letzter Krieg 1914 — 1918", tom II. Wiedeń 1931.

karpackiej, opartą na pewnych przewidywaniach politycznych, i czyniąc z niej przedsięwzięcie zupełnie beznadziejne, o czem wreszcie przekonał się sam, ale zbyt późno.

Jeśliby Gorlice miały miejsce przy Aleksiejewie, to byłyby tylko nieszczęśliwym epizodem. Według Borisowa, Aleksiejew zaraz skupiłby swe siły [1]), podczas gdy Iwanow pozostawił dawne ugrupowanie kordonowe i tylko umiał wypraszać u Naczelnego Dowództwa nowe korpusy [2]), wchłaniane zaraz przez ten kordon.

W ten sposób do Gorlic doprowadziła Rosjan nie początkowa koncepcja kampanji karpackiej (miskolczska), lecz koncepcja budapeszteńska w zrozumieniu i wykonaniu Iwanowa i nowego szefa jego sztabu.

Gorlice, jako zaskoczenie, zawsze możliwe, jeśli się ma do czynienia z przedsiębiorczym przeciwnikiem, mogłyby się zdarzyć i przy Aleksiejewie, ale przy nim nigdy nie doprowadziłyby do wycofania się Rosjan z całej Galicji. Tak przynajmniej twierdzi Borisow:

> „Kierownikiem i duszą operacji karpackiej, pisze gen. Palicyn, był szef sztabu frontu południowo-zachodniego, gen. Aleksiejew. W połowie marca, kiedy operacja ta zbliżała się już do końca, Aleksiejew został odsunięty od kierownictwa nią i wyznaczony na dowódcę frontu północno-zachodniego. Popełniono niezrozumiały błąd i akcja, prowadzona dotąd umiejętnie i wytrwale, zaczęła się załamywać" [3]).

Nie ulega wątpliwości, że Aleksiejew w chwili, gdy otrzymywał poważny awans [4]), był potrzebniejszy na froncie południowo-zachodnim, niż na północno-zachodnim. Natomiast pozostaje kwestją otwartą, czy i o ile są słuszne wywody Borisowa i Palicyna.

---

[1]) List z 31.VIII.1932.

[2]) „Był tutaj Iwanow, pisze Januszkiewicz do Suchomlinowa, dziękował za order św. Włodzimierza I klasy i prosił o „korpusik" na „Karpaciki" (Krasnyj Archiw, II, str. 170).

[3]) Palicyn „W sztabie siewiero-zapadnawo fronta" (Wojennyj Sbornik, Nr. 3, str. 159).

[4]) Z szefa sztabu dowództwa frontu został mianowany odrazu, przeskakując dowodzenie armją, dowódcą frontu. Wrogowie Aleksiejewa uważali, że jest on jeszcze „zbyt młody" i że powinien przejść przez szczebel dowodzenia armją. Widocznie chcieli go „zakorkować". Znamy 2 próby mianowania Aleksiejewa dowódcą 2, a później 5 armji. Tem dziwniejszy więc jest jego szybki awans.

Zajmijmy się teraz ostatecznemi wnioskami.

Mówiliśmy już o tych zjawiskach, z których narodziła się operacja karpacka w całej swej rozciągłości, t. j. poczynając od pierwotnej koncepcji, a kończąc na jej tragicznym wyniku, t. j. klęsce pod Gorlicami. Ujemny wpływ owych zjawisk na poszczególne operacje rosyjskie jest wyjaśniony i uwypuklony w całym szeregu prac rosyjskich, ktore ukazały się po wojnie. To też nie będziemy zatrzymywać się ani na braku w rosyjskiem Naczelnem Dowództwie wyraźnego planu wojny, ani na samodzielności dowództw frontów, która tłumaczy się tem, że były im oddane sprawy zaopatrzeniowe, ani na położeniu, w jakiem znajdowały się po większych operacjach armje rosyjskie, zmuszone, z powodu nieotrzymywania na czas uzupełnień dla swych przerzedzonych szeregów, do poniechania swego głównego zadania — rozbicia Niemiec i czasowego przejścia do realizacji miejscowych zadań poszczególnych frontów, co albo pochłaniało siły tych armij (front południowo-zachodni), albo było uprzedzane przez nieprzyjaciela, nie dającego odebrać sobie inicjatywy.

Zastanowimy się tylko nad tem, w jaki sposób początkowa koncepcja karpacka została wypaczona aż tak, że doprowadziła do Gorlic.

Według oświadczenia Aleksiejewa i Borisowa, ofensywa karpacka była potrzebna ze względów wojskowych i politycznych. Przypuszczano, że powodzenie ofensywy rosyjskiej obudzi separatyzm Węgrów i wpłynie na Włochy i Rumunję, które porzucą rolę obserwatorów i przyłącza się do zwycięzców. Ale pod względem terenowym, ofensywa ta „nigdy nie była rozważana, pisał Aleksiejew do Januszkiewicza, jako pierwszy etap innej operacji, zakreślonej na szerszą skalę"[1]). Widzieliśmy, że kierownicy operacyjni dowództwa frontu południowo-zachodniego nie zamierzali posuwać się dalej, niż do południowego podnóża Karpat. Ale przedstawione przez nich rozważania operacyjne nie mogły być zrozumiane przez dowódcę tego frontu, dla którego nie była bynajmniej jasna konieczność półśrodka, jakiegoś „wypadu", wysyłania naprzód oddzielnej armji, podczas gdy wszystkie armje przyzwyczaiły się iść ramię przy ramieniu i spierać się tylko o linje rozgraniczające. To też po odjeździe swych doradców w dziedzinie strategji na inny front, Iwanow postanowił nietylko

[1]) Z poufnego pisma gen. Aleksiejewa do gen. Januszkiewicza z 6 kwietnia Nr. 143 b. b. (Boncz-Brujewicz, I, str. 85).

przejść przez Karpaty i dotrzeć do Miskolcza, lecz nawet ruszyć dalej, na Budapeszt.

Doradcy odjechali, lecz na ich miejsce zjawił się czynnik bardziej wpływowy, a mianowicie kierownicy operacyjni Naczelnego Dowództwa, których stopniowo zaczęła pochłaniać koncepcja karpacka. Naczelne Dowództwo żądało, ażeby armje frontu południowo-zachodniego działały aktywnie, naciskając lewem skrzydłem[1]).

Jednak i nowi kierownicy operacyjni nie mieli u Iwanowa całkowitego uznania. Nie rozumiejąc koncepcji aleksiejewskiego wypadu do Miskolcza, nie rozumiał on również, poco ma nacierać lewem skrzydłem, t. j. od granicy rumuńskiej, kiedy według planu wypadu, którego pewne szczegóły utkwiły mocno w jego głowie, na równinę węgierską można było wyjść prędzej i wygodniej przez Beskidy Wschodnie[2]).

Naczelne Dowództwo rosyjskie uważało, że natarcie lewego skrzydła rosyjskiego frontu południowo - zachodniego zagrażało prawemu skrzydłu sił nieprzyjacielskich, broniących przełęczy karpackich. Ponadto można było wyrównać niedogodną dla Rosjan linję frontu z cofniętemi daleko wtył skrzydłami i nawet początkowo skrócić ją nieco. Z drugiej strony, według wiadomości rosyjskiego Naczelnego Dowództwa, Austrjacy mieli wówczas na swem prawem skrzydle jeszcze dość nieznaczne siły, które wzmocnić było im trudno, wskutek słabego rozgałęzienia i małej przelotności sieci kolejowej w tym obszarze.

Tymczasem Iwanow uporczywie wysuwał i realizował koncepcję pozostawioną mu przez Aleksiejewa i Borisowa, a mianowicie — przedarcie się oddziałów rosyjskich przez Beskidy Wschodnie. Jakie wspaniałe perspektywy rysowały się Iwanowowi, przynajmniej w rozumieniu generalnego kwatermistrza Naczelnego Dowództwa, gen. J. Daniłowa! Pisze on, że uderzenie zamierzone było po najkrótszych linjach na punkty stanowiące serce Węgier, że powinno ono było „rozbić całą monarchję austrjacko-węgierską na jej części składowe i uczynić naszą zdobyczą oddziały broniące pasm górskich na południowy-wschód od przełęczy Łupkow-

---

[1]) Daniłow, str. 314.

[2]) „Nie udawało mi się nigdy dać odpowiedzi na pytanie, czy zasadniczo koncepcja przeprawy przez Beskidy Wschodnie była myślą własną Iwanowa", pisze gen. J. Daniłow (str. 316). Wiedzieliśmy, że była to myśl Aleksiejewa i Borisowa.

skiej i Użockiej", wreszcie, że „plan ten odznaczał się śmiałością koncepcji i ogromem wyników, osiąganych w razie powodzenia"[1]. Miał on jednak i niebezpieczne strony, znacznie zmniejszające jego zalety, a mianowicie: niewspółmierność z siłami i środkami, trudność uderzeń czołowych, nowe rozciągnięcie frontu i brak ubezpieczenia operacji od prawego skrzydła, któremu groziło niebezpieczeństwo uderzenia nieprzyjacielskiego od zachodu. Ponadto plan Iwanowa opierał się na nader niskiej ocenie ówczesnego stanu wojska austrjacko-węgierskiego, które jakoby niezdolne było do przeciwstawienia się jakiemukolwiek natarciu[2], i nie uwzględniał dalszego położenia w miarę zbliżania się do Budapesztu, podczas gdy nieprzyjaciel, jak już o tem mówiliśmy, zatrzymawszy z frontu nacierające nań wojska rosyjskie, mógł z powodzeniem zagrozić nietylko ich prawemu skrzydłu, lecz i tyłom.

I oto, okazało się, że 10 kwietnia ofensywa rosyjska w Karpatach została ostatecznie wstrzymana. Gdyby Iwanow posiadał giętkość operacyjną, mógłby całkowicie przegrupować swe siły i w pełnej gotowości stawić czoło niebezpieczeństwu, grożącemu mu od strony Krakowa, o którem posiadał zupełnie wystarczające wiadomości [3].

W okresie przesilenia w Karpatach, opór austrjacki, pomimo energicznej pomocy przywiezionych na ten front oddziałów niemieckich, zaczął słabnąć. Ale jednocześnie słabła również i ofensywa rosyjskiego frontu południowo-zachodniego. W poszukiwaniu środków ratunku, myśl wodzów sprzymierzonych, Conrada i Falkenhayna, zatrzymuje się na odcinku Tarnów-Gorlice. Koncepcja ich, mająca na celu uderzenie na skrzydło i tyły od-

[1] „Z ust Falkenhayna usłyszałem po raz pierwszy, pisze przydzielony do niemieckiego Naczelnego Dowództwa austrjacki generał hr. Stürgkh, że wtargnięcie Rosjan na Węgry byłoby katastrofalne dla ogólnego położenia wojennego" (Im deutschen Grossen Hauptquartier", Leipzig 1921, str. 132).

[2] Daniłow str. 315.

[3] „Gen. Iwanow zdawał sobie wyraźnie sprawę, że ofensywa w Karpatach załamała się, ale nie mógł zdobyć się na powzięcie heroicznych środków celem wyprowadzenia swych armij z pod wiszącego nad niemi miecza Damoklesa, co do którego pozostawały w całkowitej nieświadomości" (Boncz-Brujewicz, II, str. 95). „Prawda historyczna wymaga, ażeby zaznaczyć, że już w lutym 1915 r. gen. Iwanow zwracał uwagę Naczelnego Dowództwa na gromadzenie się na zachód od Krakowa odwodów niemieckich" (l. c., str. 59, ponadto por. str. 93 i 106).

działów rosyjskich, znajdujących się w Karpatach, nosi zupełnie określony charakter strategiczny. Myśl i uwaga Iwanowa zwrócone były na południe, w stronę Miskolcza, i zajęte osiągnięciem sukcesu taktycznego, gdyż usiłuje on z uporem odrzucić Austrjaków, aby przez to uzyskać możność zejścia na równinę węgierską. Iwanow nie przewiduje, jak bardzo skomplikuje się wówczas jego położenie, kiedy będzie miał za sobą Karpaty, a przed sobą — niepewny dalszy ruch w kierunku na Budapeszt. Zamiast operowania jedną tylko armją, jak to projektowali: Aleksiejew i Borisow, Iwanow usiłuje sprowadzić z gór prawie wszystkie armje frontu południowo-zachodniego, co już samo przez się mówi o wielkich rozmiarach przyszłej operacji przeciwko stolicy Węgier.

Położenie przeciwników, jeślibyśmy chcieli je porównać, jest niewspółmierne.

Conrad i Falkenhayn mają możność odniesienia sukcesu strategicznego, przewyższającego wartość tego wyłącznie taktycznego powodzenia, na które liczył Iwanow w przededniu Gorlic. Wszak bez pomocy i współdziałania strategji, nawet wygrana bitwa może okazać się w swych skutkach albo zupełnie bez znaczenia, albo nawet zgubna dla zwycięzcy.

Osiągnięcie celu, który stawiał sobie Iwanow, t. j. oderwanie Węgrów od ich sprzymierzeńców, było zbyt problematyczne, natomiast realizacja zamierzeń Conrada i Falkenhayna nie ulegała w danych warunkach żadnej wątpliwości.

Operacja Iwanowa nosiła piętno beznadziejności, podczas gdy operację austrjacko-niemiecką cechowała pewność powodzenia.

Przy takich atutach wodzów państw centralnych, nic dziwnego, że huk dział austrjacko-niemieckich pod Gorlicami, rozpoczynający się w nocy z 1 na 2 maja, był zwiastunem ciężkiej klęski nietylko 3 armji rosyjskiej, lecz i całego frontu południowo-zachodniego.

Katastrofa stała się nieunikniona już w tym momencie, kiedy Miskolcz zastąpiony został przez Budapeszt, t. j. kiedy nie rozumiejący ograniczonego celu wypadu Iwanow zastąpił ten wypad wielką, skomplikowaną i trudną operacją, nie przewidując i nie podejrzewając, że szykuje w ten sposób początek klęski gorlickiej, której tak łatwo można było uniknąć[1].

[1] Pozostaje do wyjaśnienia jeszcze jedna okoliczność w związku ze zmianą Miskolcza, jako celu operacji, na Budapeszt. Swieczin w pracy swej „Stratiegja"

pisze, że front południowo - zachodni przedsięwziął operację karpacką w celu podtrzymania we Włoszech (które z jednej strony liczyły na prędkie rozpadnięcie się frontu austrjacko - węgierskiego, a z drugiej nie mogły się zdecydować na zawarcie sojuszu z Entente'ą) „iluzyj rozpoczęcia przez Rosjan kampanji węgierskiej". Iluzje te miały być podtrzymywane dopóty, dopóki Włochy nie przystąpią ostatecznie do koalicji. Ponadto Swieczin pisze, że rosyjskie Naczelne Dowództwo zdawało sobie sprawę, iż operacja karpacka jest niepożądana pod względem wojskowym i nie pozostaje w żadnym stosunku do posiadanych środków, natomiast przeceniło znaczenie kampanji karpackiej dla powzięcia przez Włochy decyzji co do ich udziału w wojnie i nie zrozumiało, jakie znaczenie dla frontu rosyjskiego może posiadać wzięcie udziału w wojnie przez Włochy (Falkenhayn, w celu powstrzymania Włoch przez wykazanie nierealności ich nadziei na wyjście Rosjan na równinę węgierską, postanowił przenieść punkt ciężkości działań niemieckich na front rosyjski; patrz Falkenhayn „Die Oberste Heeresleitung 1914—1918", str. 84). To też nie przedsięwzięło ono stanowczych środków celem ukrócenia inicjatywy gen. Iwanowa. „W rezultacie, pisze Szwieczin, zapłaciliśmy za udział Włoch w wojnie światowej przełamaniem naszego frontu pod Gorlicami, a więc znacznie drożej, niż był wart" („Strategja", Moskwa 1927, str. 101). Wszystko to jest niezgodne z prawdą. Naczelne Dowództwo już 19 marca 1915 r. uznało operację karpacką „za najważniejsze zadanie przyszłego okresu wojny". Aprobujący stosunek Naczelnego Dowództwa do tej operacji potwierdza szereg dokumentów, podanych przez Boncz-Brujewicza w pracy p. t. „Potieria nami Galicji w 1915 g.", cz. I. Znajdujemy tam nalegania Naczelnego Dowództwa, aby gen. Iwanow doprowadził do końca rozpoczętą przezeń operację. Włochy zostały przyczepione do sprawy wtargnięcia Rosjan na Węgry o wiele później. Wspomina się o nich w piśmie gen. Januszkiewicza do gen. Aleksiejewa z 27 kwietnia 1915 r., t. j. w przededniu Gorlic, kiedy dalsza ofensywa gen. Iwanowa w strefie Karpat już „zachłysnęła się", i w późniejszej korespondencji już po klęsce gorlickiej, a mianowicie: w piśmie gen. Joffre'a z 5 maja 1915 r. Nr. 1344, w piśmie gen. Jermołowa do gen. Januszkiewicza z 10 maja 1915 r. Nr. 631 i w depeszy rosyjskiego naczelnego wodza do Joffre'a i Kitchnera z 14 maja 1915 r. Nr. 238 (Boncz-Brujewicz, II, str. 205, 199 i 200). O Włoszech wspominano w zupełnie innem znaczeniu, aniżeli to podaje Swieczin. Rosyjskie Naczelne Dowództwo liczyło na to, że wystąpienie Włoch odciągnie natychmiast z frontu rosyjskiego znaczną część sił, przeznaczonych tutaj przez Niemców z frontu francuskiego, i w tej nadziei dwukrotnie uchyliło wniosek szefa sztabu frontu południowo-zachodniego, gen. Dragomirowa, o przesunięcie nowych sił za linję rz. Sanu (Boncz - Brujewicz, II, str. 205). Przytoczone przez nas daty (początek września i początek grudnia 1914 r.), kiedy powstała początkowa myśl o wyprawie za Karpaty i kiedy w sztabie Aleksiejewa, w tajemnicy przed Naczelnem Dowództwem, rozpoczęło się opracowywanie jej planu, wskazują, że mówimy o początku, a nie końcu Gorlic, o próbie oderwania Węgier od Austrji, a bynajmniej nie o usiłowaniach pozyskania przez sukcesy w Karpatach Włoch dla koalicji, gdyż sprawa ta dopiero wyłaniała się w owym pierwszym okresie kampanji karpackiej.

PPŁK. DYPL. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

TAKTYKA W ARTYLERJI.

„Trzeba skupić swój ogień na jeden punkt. Z chwilą gdy wyłom został dokonany, równowaga jest złamana; wówczas wszystko inne jest zbyteczne, twierdza zdobyta".

Nie wiedział młody oficer artylerji, że słowa te, sformułowane w roku 1794, w chwili twórczego natchnienia, wprowadzone w czyn — dadzą mu nietylko Tulon, ale Europę. Nie wiedział, że wkrótce przeniesie artyleryjskie kategorje myślenia do dziedziny strategji i że dzięki nim właśnie stanie się nieśmiertelny. Ale dobrze o nich pamiętał, kiedy, już jako cesarz Francuzów, pouczał podwładnych, że „nawet przy mniejszej armji należy mieć zawsze więcej sił od nieprzyjaciela w tym punkcie, na który naciera nieprzyjaciel".

Artyleryjskie kategorje myślenia zmieniły dotychczasowy sposób wojowania i stworzyły strategję, która wstrząsnęła podstawami Europy. Przez 100 lat wojskowi całego świata studjowali tajniki tej strategji i przez 100 lat... nie zdołali jej zrozumieć. Mimo powoływania się przy każdej sposobności na nauki Mistrza, dowodzono wojskami w sposób, który wyglądał wprost na urąganie z zasad przezeń postawionych. Dopiero hekatomby hekatomb krwawych ofiar przybliżyły wykonawców do prawdy. Dopiero w ostatnim roku wojny światowej dopatrywać się można przebłysków myśli napoleońskiej.

Szczególnie w użyciu artylerji. Broń ta, której przedstawicielowi strategja zawdzięcza swe odrodzenie, której inny przedstawiciel zakończył zwycięsko wojnę światową, której sposób użycia, od czasów napoleońskich do dnia dzisiejszego, decyduje o losach bitew — usuwana była zbyt często, nietylko w działaniach, ale nawet i w regulaminach, z piedestału broni głównej,

usuwana w szary kąt broni pomocniczych, zmuszana do przystosowywania się do warunków nie mających nic wspólnego z naczelną zasadą sformułowaną przez zdobywcę Tulonu.

Masowe użycie artylerji!

Rzecz jakżeż prosta!

Jakżeż powątpiewać, że ktoś nie potrafi zrozumieć zasady skupienia ognia na jeden punkt!

Czy odpowiadają jednak tej zasadzie spotykane przy każdej sposobności wysiłki do rozparcelowywania artylerji między oddziały i oddziałki broni wspieranych, aby nikogo nie pokrzywdzić?

Czy odpowiadają tej zasadzie sposoby stosowane w „bitwach materjałowych" wielkiej wojny, polegające na użyciu niesłychanych ilości sprzętu i amunicji?

Zdrowy rozum odrzuca pierwszy sposób. Krwawe doświadczenia odrzucają drugi.

Skąd te trudności? Skąd te jaskrawe nieporozumienia?

Niedawno ukazała się broszurka szwajcarskiego brygadjera artylerji dr. Brüderlin p. t. „Gefechtsgewandte Führung der Artillerie".

Szwajcarzy, naród z natury spokojny, ale o wielkich walorach bojowych, chlubiący się historją wyczynów wojennych, jakiemi niewiele innych narodów może się wykazać, zawsze odznaczali się znakomitem zrozumieniem i wyzyskaniem nauk i przykładów czerpanych u sąsiadów. Dzięki temu, ale przedewszystkiem dzięki własnej pracy twórczej na polu sztuki wojennej, potrafili obronić swą samodzielność przed największemi potęgami Europy. Ich literatura wojskowa stała zawsze na najwyższym poziomie, nie dając się zepchnąć zeń nawet podczas rozkwitu literatury niemieckiej i francuskiej. Począwszy od Szwajcara Jomini, słynnego teoretyka strategji, który był mężem zaufania Napoleona, poprzez cenionego ogólnie u schyłku zeszłego stulecia wybitnego historyka Rüstowa, do krytyków wojny światowej, jak Egli i inni, fachowcy szwajcarscy znajdowali zawsze pełne uznanie i poważanie.

Omawiana broszurka walczy z wadami wyszkolenia artylerji szwajcarskiej. Jej cel pociąga za sobą to, że zawiera ona dużo

spraw o charakterze czysto miejscowym, nas bliżej nie interesujących. Ale motywy, któremi autor tłumaczy, dlaczego zasada Napoleona „skupić ogień na jeden punkt" jest zaniedbywana, mimo ogólnego uznawania jej słuszności, są tak aktualne, tak przekonywające i tak ważkie dla wszystkich wojskowych zastanawiających się nad tym notorycznym we wszystkich wojskach objawem, że warto na nich oprzeć próbę wytłumaczenia tak często spotykanych błędów.

Energiczne rzuty wojny ruchowej, którą prowadził Napoleon, utrudniały działom trzymanie się piechoty. Napoleońska piechota fanatyzmem, a więc zwartością ducha, zastępując zwartość ciał, porzucała często szyki zwarte i rozczłonkowywała się do natarcia w terenach uważanych dotychczas za nienadające się do walki zespołów. Artylerzysta Napoleon, widząc niezaradność swego sprzętu w nowych formach walki, już w pierwszych swoich bitwach zaczął zmniejszać liczbę t. zw. „dział bataljonowych" i tworzyć z nich „parki dywizyjne". Stąd wysyłał artylerję, zależnie od potrzeb bojowych i możliwości terenowych, na te odcinki walki, które przedewszystkiem wymagały nacisku. Już pod Lodi (10.V. 1796) cała artylerja francuska skupia się przy moście przez Adygę. Podobne zmasowywanie artylerji na punktach, w których dojrzewało rozstrzygnięcie, widzimy we wszystkich bitwach napoleońskich.

Przy ówczesnych gładkich lufach i donośności około 1 km, skupianie ognia artyleryjskiego równało się zmasowywaniu sprzętu. Kierownictwo ogniem i rozkazodawstwo — były bardzo łatwe. Wydajność rażenia używanej amunicji (przedewszystkiem kartacze) wymagała strzału czołowego. Działa posuwały się w linji piechoty, a więc taktyka artylerji nie różniła się zbytnio od taktyki piechoty.

Stosunki te zmieniły się radykalnie po wprowadzeniu luf gwintowanych i wynalezieniu nowych środków wybuchowych. Wydajność pojedyńczego strzału wzrosła niepomiernie. Donośność — kilkunastokrotnie. Dowództwo oderwało się od swych oddziałów, dzięki nowym środkom łączności.

Szybkiemu rozwojowi techniki nie odpowiadał jednak rozwój taktyki artyleryjskiej. Oficerowie artylerji, zaabsorbowani opanowaniem szybkiego rozwoju pierwszej, zapomnieli o drugiej, zadawalając się naśladowaniem dawnych wzorów. A że w taktyce

notorycznie miesza się formy taktyczne z myślą taktyczną, przeto nietrudno zrozumieć, iż i cel tych bezkrytycznie naśladowanych form był z reguły zapoznawany.

I oto „reformatorzy", opierając się na udoskonaleniu sprzętu pod względem ruchliwości oraz na ogromnie powiększonej wydajności ogniowej i potędze rażenia amunicji, sądzili, że napoleońska konieczność scentralizowania sprzętu została szczęśliwie usunięta i że dzięki temu można znów powrócić do dawnego systemu wzmocnienia rynsztunku piechoty przez dodanie jej dział. Błąd równomiernego rozdziału artylerji na całym froncie wystąpił przedewszystkiem u Bułgarów i Turków w wojnie bałkańskiej.

Konserwatyści znów, trzymając się zasady Napoleona, który „widział tylko masy", mieszając treść z formą, pod masą rozumieli tylko skupienie sprzętu („Rohrfanatismus"). Szczególnie sprzętu o jednakich wartościach technicznych. Stwarzali oczywiście sztywność i ociężałość, hamującą zamiary operacyjne. Błąd ten wystąpił szczególnie u Anglików.

Teraz widzimy już jasno, dlaczego tak proste napozór zagadnienie, jak „masowe użycie artylerji", nie znalazło należytego zrozumienia aż do ostatniego roku wojny światowej.

Mówiąc dziś o masach artyleryjskich, musimy pod tem określeniem rozumieć coś całkiem innego, niż za czasów napoleońskich. Nie chodzi tu o masy skupionych w przestrzeni dział, lecz o działanie ich masowego ognia.

Osiągnięcie zmasowanego ognia jest technicznie tem łatwiejsze, im bardziej wzrastają donośności, im bardziej wydoskonalają się coraz to więcej wymyślne metody i przyrządy celownicze. Równocześnie jednak te wszystkie ulepszenie przyczyniają się do bezustannego wzmagania się trudności taktycznych i komplikacyj w kierownictwie.

Właśnie unikanie tych trudności doprowadziło do wyżej omówionych skrajności w taktycznem użyciu artylerji.

Z wywodów autora szwajcarskiego można sądzić, że w jego ojczyźnie szczególnie daje się odczuwać błąd rozparcelowywania artylerji. U nas, tak organizacja, jak i wyszkolenie, hamują wprawdzie taką przesadę, jak i rozdzielanie artylerji baterjami na wspierane oddziały lub tworzenie nacisku w ważnych punktach przez przydzielanie walczącej tam piechocie większej ilości

baterуj; ale właśnie tylko hamują, bez konsekwentnego jej zwalczania. Z reguły spotykane schematyczne operowanie pasami działania poszczególnych bateryj, związanemi z pasami działania oddziałów piechoty, zbyt mały nacisk na zachowanie jak najsilniejszej artylerji ogólnego działania, niedostateczne zrozumienie roli tego ogólnego działania, notoryczna ocena wartości sił walczących na danym odcinku podług ilości artylerji bezpośredniego wsparcia — aż nazbyt przypominają objawy, które zwalcza brygadjer szwajcarski.

Jego argumenty są więc i dla nas miarodajne. I u nas zbyt często używa się artylerji w myśl zasad użycia karabinów maszynowych. I u nas zbyt często prowadzący całość piechur, nie mogący znać charakterystycznych cech użycia broni tak odmiennej, jak artylerja, narzuca autorytatywnie sposoby użycia artylerji, nie troszcząc się o rady fachowców. I u nas zbyt często artylerzysta jest tylko ślepym wykonawcą rozkazów, nie znającym intencji, istotnej treści swych działań. I u nas zbyt często postępowanie takie ogranicza artylerzystę do techniki i to do czystej techniki strzelania, gdyż nawet technika pola walki często staje się dlań dziedziną zamkniętą, czego nie odczuwa już np. dowódca kompanji ciężkich karabinów maszynowych.

Sporadyczne wysiłki, podejmowane celem zwalczania tych stosunków, nie są w stanie usunąć przyczyny samego błędu, jakim jest, tak u Szwajcarów, jak i u nas, niedostateczne wyszkolenie oficerów. Brüderlin, zajmując się stosunkami szwajcarskiemi, gdzie wyszkolenie piechoty i artylerji jest prowadzone całkowicie odrębnie, walczy o udostępnienie artylerzystom wyszkolenia taktycznego piechoty. U nas, gdzie sprawa ta jest już rozwiązana, trzeba postąpić jeszcze o krok dalej. Powinno chodzić przedewszystkiem o oficerów piechoty, którzy naogół b. słabo orjentują się w taktyce artylerji. Szkolenie artylerzystów w taktyce piechoty zupełnie nie wystarcza. Ograniczenie się doń jest właśnie główną przyczyną uważania artylerji za broń tylko pomocniczą, która musi całkowicie dostosować się do działań „królowej broni", bez pretensyj do wzajemności. A właśnie idea napoleońska wyjaśniła, a długi szereg bitew wykazał, że artylerja jest nietylko bronią główną, ale może się stać, jak artylerja francuska w latach 1914 i 1918, według zgodnych opinij Hindenburga, Ludendorffa i wielu innych, bronią groźniejszą od piechoty.

Może się stać, jeżeli będzie użyta odpowiednio, to jest tak, jak użyli ją Francuzi w roku 1914 po najlepszem w Europie

(co podkreśla Brüderlin) wyszkoleniu pokojowem, względnie w roku 1918 pod wpływem artylerzysty Focha. Nie może się stać przy takiem użyciu, jak w latach 1915 — 1917, z jedynym wyjątkiem Bruchmüllera, który potrafił w całym szeregu natarć niemieckich tego, zresztą bezpłodnego, okresu uzyskać przystosowanie się piechoty do wymogów artyleryjskich [1]).

Opierając się na tych doświadczeniach, wielu autorów powojennych, i to nietylko artylerzystów, przewiduje odwrócenie ról i właśnie królowanie artylerji na polu bitwy.

Brüderlin podaje przyczyny, dlaczego zrozumienie tego przewartościowania jest tak trudne w czasach pokojowych. Przyczyny e są jednocześnie argumentami, stwierdzającemi bezwzględną konieczność zwrócenia baczniejszej, niż dotychczas, uwagi na szkolenie piechurów w taktyce artylerji.

Aby móc współdziałać z artylerją, albo — jeżeli ktoś chce koniecznie bronić „królestwa piechoty" — aby móc posługiwać się artylerją, konieczne jest poznanie jej cech charakterystycznych.

A te nie leżą bynajmniej w technice strzelania, przed którą właśnie, zresztą zupełnie słusznie, bronią się piechurzy. Technikę strzelania zostawmy fachowcom-artylerzystom, ale przed poznaniem taktyki ognia artyleryjskiego żaden piechur bronić się nie powinien.

Lecz o tem, mimo niezaprzeczenie dobrych chęci, dotychczasowe metody szkolenia nie dają oficerom piechoty wielkiego pojęcia.

Przedewszystkiem piechurzy nie zdają sobie sprawy z konsekwencyj, jakie należy wyciągnąć z różnic zachodzących w użyciu piechoty i artylerji i w dowodzeniu niemi.

Różnice te charakteryzuje autor szwajcarski bardzo trafnie. Zwraca on uwagę, że zasadnicza siła piechura i kawalerzysty polega na ruchu; dla artylerzysty natomiast ruch jest równoznaczny z bezwładem. Dla tamtych, ogień jest przygotowaniem ruchu; dla artylerzysty, ruch jest przygotowaniem ognia. Dla tamtych, stanie na miejscu jest marnotrawstwem i powinno trwać jak najkrócej; dla artylerzysty, stanie na miejscu daje jedyną możliwość pracy i powinno trwać jak najdłużej.

---

[1]) Patrz: Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 521, 577, 586, 594, oraz Bruchmüller „Artylerja niemiecka w bitwach przełamujących wojny światowej".

Strzelec i ułan walczą bezpośrednio. Widzą oni wroga, mogą go dopaść, odczuwają wyniki swojego wysiłku, zapalają się lub gasną, triumfują i boją się. Kanonier celuje do bezdusznej tyczki punktu ustalenia, nie widzi, gdzie padają jego pociski, nie widzi, skąd padają na niego pociski. Wróg jest dla artylerzysty czemś symbolicznem, nieuchwytnem.

Także i struktura dowodzenia musi być całkiem inna w piechocie i kawalerji, jak w artylerji. W piechocie, a szczególnie w kawalerji, dowódca jest wśród swoich wojsk. Od najniższych, aż do bardzo nawet wysokich szczebli hierarchicznych, dowódcy tych broni mogą wpływać bezpośrednio na działanie podwładnych, mogą śledzić wzrokiem ich zachowanie się, mogą w położeniach krytycznych wpływ ten uzupełnić osobistym przykładem. Cała praca bojowa wykazuje ścisłą, organiczną łączność dowódcy z walczącymi.

Inaczej przedstawia się praca artylerji. Dowódca artyleryjski widzi jedynie skutki działalności swych podwładnych i tylko na podstawie tych skutków może kierować samą pracą.

Już dowódca baterji nie prowadzi kanonierów do boju, lecz zmuszony jest pozostawiać oddział innemu oficerowi i pracować w odosobnieniu. Przed każdą bitwą żegna się jakby ze swoimi ludźmi, których zobaczy dopiero po skończonej pracy. Już dowódca dywizjonu nietyle zajmuje się istotną pracą artylerzystów, t. j. strzelaniem, ile taktyką pola walki, przewidywaniami i przygotowaniami.

Czem wyższy jest szczebel dowodzenia, tem bardziej dowodzenie artylerją zajmować się musi przygotowaniem przyszłości, nawet kosztem teraźniejszości. Przewidywanie zmian położenia bojowego i przygotowanie dostosowania się doń artylerji przedstawia trudności, z których dowódcy innych broni naogół nie zdają sobie sprawy.

Wobec właściwego artylerji czynnika ociężałości, wobec coraz to bardziej niezbędnego wnikania w szczegóły terenowe, a z tem różniczkowania sprzętu pod względem typu, kalibru i donośności, wobec występujących, bezporównania większych, niż u innych broni, trudności zaopatrywania w amunicję—dowodzenie artylerją wymaga wprost wyrafinowanego opanowania niezliczonych szczegółów, aby móc zdać sobie sprawę z wszystkich możliwości. Aby wyższy dowódca artylerji mógł zawczasu dostosować działanie swej broni do falowań bitwy, musi znać jej wszystkie tajniki, wszystkie zalety i wady, kaprysy i trudności.

Musi poprostu żonglować jej właściwościami, komplikującemi się coraz bardziej w miarę stawianych wymagań i dostosowującego się do tych wymagań postępu techniki.

W zadośćuczynieniu tym wymogom dowódca innej broni nigdy nie może go zastąpić [1]). Nigdy dowódca innej broni nie potrafi odpowiednio wyzyskać wydajności artylerji narzucaniem jej sposobów postępowania. Nigdy — a historja stwierdza to na niezliczonej ilości przykładów — powtarzam nigdy, współdziałanie artylerji z innemi broniami nie pogodzi sprzecznych nieraz wymagań, jeżeli nie będzie regulowane przez artylerzystę. Czem mniej artylerji jest na polu bitwy, tem bardziej trzeba o tej prawdzie pamiętać.

Niestety, zasada ta jest z reguły zapoznawana!

Główną przyczyną jest to, że oficerowie piechoty, sądząc, iż bez całkowitego poświęcenia się wiedzy artyleryjskiej nie będą w stanie opanować jej tajników, cofają się przed wysiłkiem zaznajomienia się z nimi lub, co gorsza, zapoznają się z nimi w sposób zbyt powierzchowny. To ostatnie jest gorsze dlatego, że takie powierzchowne zaznajomienie się nietylko nie daje obrazu właściwych trudności, obrazu, któryby powodował piechurów do zasięgania rady i pomocy fachowców, lecz — jak każde dyletanctwo — wręcz przeciwnie, wzbudza w nich przekonanie, że sami dadzą sobie radę. I oto wyłania się notoryczny, mimo wszelkich wysiłków stale powtarzający się błąd, że artylerja jest z reguły traktowana — podobnie jak kuchnia polowa — jako to „malum necessarium", jako ta „quantité negligeable", bez której wprawdzie obejść się nie można, która jednak, mimo całego dla niej uznania i szacunku, powinna starać się *nie przeszkadzać* właściwej królowej broni.

Artylerzyści wszystkich wojsk wiedzą, że niema w tem żadnej przesady, że dopiero krwawe doświadczenia pola bitwy

---

[1]) Wiąże się to z zagadnieniem organizacji wyższych dowództw artylerji.

Zagadnienie to zrozumieli i potrafili dobrze rozwiązać tylko Francuzi.

Natomiast Niemcy, mimo dobrych teoryj (Bernhardi), zapoznali je w praktyce, co pociągnęło za sobą to, że podczas wojny mieli tylko jednego jedynego człowieka, znalezionego szczęśliwym trafem emeryta Bruchmüllera, który opanował tajniki wydajnego użycia artylerji. Nie dziw, że, jak z przekąsem zauważa Herr, Bruchmüller musiał „jak komiwojażer" objeżdżać odcinki, gdzie przygotowywała się poważniejsza walka.

usuwają takie np. dziwolągi, jak przepisy przedwojennego regulaminu francuskiego, odrzucające mieszanie się artylerji do przygotowania natarcia i ograniczające jej rolę do przystosowania się do piechoty podczas natarcia i t. p.[1]).

Czyż daleko jeszcze do kuchen polowych?

Wyjaśnienie tego stanu rzeczy, tego notorycznego zapoznawania prawdy, że nowoczesna artylerja nie jest pomocnicą, lecz równorzędną współpracowniczką piechoty, daje broszura Brüderlina, którą autor słusznie zaopatrzył w podtytuł „Eine grundsaetzliche Aufklaerung". Według jego przenikliwego sądu, błąd ten jest skutkiem warunków szkolenia w czasach pokoju.

W czasach tych, szkolenie artyleryjskie zbyt łatwo grzęźnie w zagadnieniach techniki, a przy tem nawet tylko techniki strzelania.

W ćwiczeniach pokojowych, kontrola zbyt często ogranicza się do stwierdzenia rozmieszczenia artylerji, a i tutaj nawet tylko pod względem sprawdzenia możności strzelania."

Zapomina się przytem z reguły, że bynajmniej nie wystarczy tylko strzelać, lecz trzeba się troszczyć o to, aby ogień był dostateczny do wymagań bitwy, aby go uzgodnić z działaniami piechoty, aby móc go w każdej chwili użyć w jak najskuteczniejszej formie, chwili i miejscu.

Ponieważ jednak w ćwiczeniach pokojowych działania artylerji uwidocznić nie można, wyłaniają się więc trudności w wykazaniu błędów jej użycia, których dotychczasowe metody szkolenia pokonać nie potrafiły. Ocena taktycznej wartości użycia artylerji polega więc zwykle na ogólnikach i trudnych do udowodnienia frazesach, które nie są w stanie wyjaśnić aż nazbyt częstych absurdów postępowania, które mało kogo interesują, a już nikogo nie przekonywają. Odwołując się wyłącznie do fantazji, ćwiczebne działania artylerji wywołują tylko bardzo mętne pojęcie u ludzi przyzwyczajonych do realistycznego ujmowania zagadnień taktyki, a nawet lekceważenie u rutynistów, dla których każda abstrakcja jest rzeczą wstrętną.

Kto się chce przekonać o prawdzie tych słów, niech tylko uważnie obserwuje, jak nagle maleje zainteresowanie słuchaczy omówień ćwiczebnych, gdy temat przejdzie na artylerję.

---

[1]) Patrz Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 395.

W ćwiczeniach pokojowych, ci świadkowie ćwiczenia, którzy wyciągają zeń wnioski wyszkoleniowe (kierownictwo, rozjemstwo), mogą dokładnie śledzić działanie piechoty czy kawalerji; widzą na własne oczy rozwój położenia, zgrupowanie wojsk, zmiany szyku, falowanie wysiłku, wydzielanie odwodów, użycie odwodów, wydzielanie nowych. Widzą pulsujące życie, zajmują się niem, wkraczają, osądzają.

Nikt nie widzi ognia artylerji. Wszelkie wysiłki sztucznego pozorowania go wytwarzają sztywność, która wypacza normalną ocenę działań, której właśnie z tego powodu nikt nie respektuje, która często bardziej psuje, niż uczy, gdyż raczej krępuje artylerzystów i wtłacza ich w formy, zamiast umożliwić im ćwiczenie myśli.

Nieświadomość dowódców całości, którymi są z reguły piechurzy lub kawalerzyści, w jaki sposób manewrować ogniem, skupiać go, rozwijać, przerzucać, falować w przestrzeni i natężeniu, przerywać i wzmacniać, krótko: operować pociskami identycznie jak strzelcami lub ułanami, nieświadomość ta doprowadza zbyt często do narzucania artylerji zadań, których wartością w czasie pokoju nikt się nie interesuje, a które na wojnie, a przynajmniej na początku każdej wojny, z reguły doprowadzają do przeciążenia artylerji techniką strzelania i do marnotrawstwa amunicji, bez wyzyskania jej potężnych możliwości taktycznych. Zadawalanie się ogólnikowemi pojęciami o artylerji doprowadza zbyt często do fantazyj, bardzo dalekich od napoleońskiej „réalité des choses", przeciwko którym artylerzyści nawet bronić się nie mogą, bo albo nie posiadają namacalnych dowodów na poparcie swych argumentów, albo też poprostu sami nie widzą błędów, nie posiadając wiadomości, których od nich nikt nie wymaga. A to ostatnie, w miarę oddalania się od wojny, dzieje się coraz częściej.

Nie dziw przeto, że artylerja, która podczas wojny współdziałała z piechotą, podczas pokoju tylko jeszcze gdzie niegdzie jej pomaga; ale przeważnie już tylko służy.

Z równorzędnej, a nawet (jak czasami w artylerji francuskiej) kierującej współpracowniczki na wojnie, spada na szczebel sługi w czasach pokoju. Dopiero pierwsze bitwy przypominają jej wartość — krwawemi stratami piechoty i masowem marnotrawstwem amunicji.

Uwzględnienie abstrakcji, do której zmusza artylerję w czasach pokojowych niemożliwość realnego przedstawienia ognia, osiągalne jest tylko przez daleko rygorystyczniejsze, niż dotychczas, dopilnowywanie, aby piechota nie krępowała, a tem samem nie obniżała wartości działań artylerji. Niemożliwe jest tolerowanie zwyczaju, że tylko piechota ma prawo wymagać ustępstw od artylerji, wymagać jednostronnego dostosowywania się, uważać niemal za arogancję każdą próbę odwrócenia stosunku. Najwyższy czas, żeby wychowanie pokojowe nareszcie wyciągnęło konsekwencje z przeszło stuletnich nauk historji wojennej.

Doświadczenia historji są pod tym względem tak wyraźne, a *tak kosztowne i krwawe*, że niema środków zbyt radykalnych, których nie należałoby zastosować celem ich wykorzystania[1].

Przedewszystkiem dowódcy całości, prowadząc artylerję, której specjalne właściwości są im mniej znane, powinni wystrzegać się notorycznego narzucania jej nietylko zadań, ale, jak to się często dzieje, nawet szczegółów wykonania. Żeby dwie bronie, tak skrajnie przeciwne w sposobie ich użycia, jak to poprzednio starałem się przedstawić, mogły zespolić harmonijnie swój wysiłek, wnosząc weń maximum wydajności, musi także i artylerzysta całkowicie wczuć się w położenie, w zamiary i zadanie dowódcy całości. On tylko opanowuje całkowicie specyficzne warunki użycia swojej potężnej broni i on przedewszystkiem powinien być miarodajny przy rozważaniach nad sposobami najskuteczniejszego użycia całości.

I otóż właśnie trudności zorjentowania się artylerzysty o chwili i miejscu zapotrzebowania ogni uniemożliwiają mu ćwiczenie się w dobieraniu odpowiednich form współpracy z piechotą.

Dowódca całości, przyzwyczaiwszy się do narzucania artylerji zadań z punktu widzenia „królowej broni", nie podaje jej z reguły swoich przewidywań „co zrobiłby, gdyby teraz nieprzyjaciel uderzył na niego zprzodu, albo z lewej, albo z prawej strony, albo od tyłu" (Napoleon).

---

[1]) Myślę tu także o stosunku służbowym oficerów piechoty do znacznie niższych stopniem oficerów współdziałającej z nimi artylerji. W dobrze zdyscyplinowanem wojsku, autorytet stopnia przygłusza z reguły autorytet fachowości. Celem uniknięcia niebezpieczeństwa, leżącego w tej, często przygniatającej, różnicy, nie można się cofnąć nawet przed wnioskiem podwyższenia stopni oficerów artylerji (podpułkownicy na dywizjonach, majorowie na bateriach).

Dawniej, kiedy kanonierzy walczyli wspólnie z piechotą, ramię przy ramieniu, kiedy trudności polegały głównie na wprowadzeniu dział w linję piechoty, nie było i w ćwiczeniach pokojowych sposobności do nieporozumień. Trudno było zapomnieć o wzajemnej zależności tych dwóch broni. Nie można było ominąć dostosowania działania piechoty do możliwości artyleryjskich, jak i odwrotnie.

Obecnie trudności, leżące w cechującej artylerję ociężałości, zmieniły się, ale nie znikły bynajmniej. Technika, wydoskonalając sprzęt, skomplikowała sposoby posługiwania się nim. Ale te skomplikowane sposoby są do opanowania przewidywaniami i przygotowaniami i to w takim stopniu, że w dobrych rękach artylerja może się stać rzeczywiście bronią wprost lotną. Dzięki przewidującej pracy myśli, można nowoczesną artylerją żonglować w sposób, o jakim nawet marzyć nie mógł artylerzysta napoleoński.

To jednak niezawsze znajduje zrozumienie. Kiedy działa zniknęły z oczu piechoty, kiedy między obydwiema broniami panuje nie materjalna zwartość, lecz zależność działań, z których jedno, ogień artyleryjski, jest podczas ćwiczeń tylko „suponowane", nie orjentujący się w szczegółach piechur zbyt łatwo ulega złudzeniom. Sądząc, że taktyka artylerji polega nadal na uszykowaniu dział, które, dzięki wydoskonaleniu sprzętu, stało się bezporównania łatwiejsze, niż dawniej, piechurzy mniemają, iż obecnie zależność jest już tylko jednostronna czyli, że artylerja musi dostosować się w każdem położeniu do ich działań. Zapominają jednak o trudnościach (lub raczej nie zdają sobie z nich sprawy), które i nadal wymagałyby często wręcz odwrotnego stosunku. Nie zdają sobie sprawy, jak trudna jest np. zmiana frontu baterji, z jej obserwatorjami, siecią łączności, rozmieszczeniem dział (najmniejsze celowniki, ukrycie) i t. p. Oczywiście, że nieporozumienia obniżają bardzo znacznie wydajność pracy, jaką dać może artylerja, tem samem osłabiając wysiłek całości.

I to osłabiając bardzo poważnie. Słusznie bowiem zauważa Brüderlin, że artylerja jest mieczem obosiecznym, który nazbyt łatwo rani rękę nie umiejącą się nim posługiwać. W nieudolnych rękach, zamiast pomagać piechocie, staje się dla niej przeszkodą, staje się kulą u nogi, staje się łańcuchem, mogącym obezwładnić olbrzyma. Okres 1915 — 1917 jest tego przykładem.

Gorzej jeszcze dzieje się, jeżeli dowódca całości wogóle unika sprecyzowania punktu ciężkości swych zamiarów; jeżeli zechce być silny wszędzie lub jeżeli specjalizować będzie naprzód środki działania. Wówczas bowiem nieunikniona staje się t. zw. przez Focha „bitwa równoległa", bitwa bezmyślności, bitwa „aby się bić". Wtedy i piechota pcha się naprzód, jak stado baranów i artylerja strzela „aby strzelać".

Wyszkolenie pokojowe wszystkich wojsk zwalcza energicznie notoryczną dążność do tego sposobu walczenia, co jednak—niestety—rzadko kiedy się udaje. Przeciętność w żaden sposób nie może przemóc w sobie nieodpartej chęci „być silnym wszędzie". Potężnej tej pokusie oprzeć się potrafią tylko artyści. A tych ujawnia dopiero wojna.

Uwzględniają to twórcy regulaminów piechoty i kawalerji. Chcąc zmusić wykonawców, aby, nawet wdawszy się już w beznadziejną bitwę równoległą, zachowali jeszcze możność zwiększenia wysiłku na jeden punkt, możność „być silniejszym tam, gdzie się naciera, lub tam, gdzie naciera wróg"—surowemi przepisami nakazują stałe zachowywanie i odtwarzanie odwodów.

Nowoczesne regulaminy artyleryjskie nie nakładają tego obowiązku. Dawniej, w czasach napoleońskich, istniał on tak samo w artylerji, jak w innych broniach. Ale, jak już powiedziałem, taktyka artylerji zmieniła sie gwałtownie od wprowadzenia luf gwintowanych. Ze wzrostem donośności i celności strzału, nietylko uzyskano możność przerzucania skupień ognia bez przerzucania sprzętu, ale i nawet sam sprzęt, mogąc stać teraz za linjami piechoty, przestał być związany walką i uzyskał możność zmiany ugrupowania p o d c z a s walki.

Zwróciłem już jednak uwagę, że za ułatwienia techniczne zapłacić musiano komplikacjami w dowodzeniu. Twór myśli dawał się opanować tylko myślą; w braku jej, zatracał wszelkie korzyści. Karabin wymaga większych zdolności, niż maczuga; użyty jak ta ostatnia, traci swe korzyści.

Otóż przekonanie o zbyteczności odwodów artyleryjskich polega właśnie na zaufaniu, że odpowiednio wyszkoleni dowódcy artylerji potrafią opanować trudności połączone z wydoskonaleniem sprzętu. Trudności w przerzucaniu i ognia i sprzętu nowoczesnej artylerji polegają na konieczności przygotowań, a zatem przywidywań, aby przygotowania nie stanowiły czasu martwego. Przytoczyłem już przykład zmiany frontu baterji. Jeżeli punkty obserwacyjne dla nowego frontu są obsadzone, sieć łącz-

ności założona, techniczne dane strzału ustalone — wówczas zmiana frontu nastąpi w kilkudziesięciu sekundach. Jeżeli wszystko trzeba robić od początku, przerzucać personel obserwacyjny, zwijać starą i rozwijać nową sięć łączności, wstrzeliwać dane — wówczas zmiana frontu może pochłonąć całe godziny. Sprawa przedstawia się wprost rozpaczliwie, jeżeli dojdzie do tego konieczność zmiany stanowisk, pociągająca za sobą prace rozpoznania, organizacji marszu, dowozu amunicji i t. d.

Piechota, a szczególnie ruchliwa kawalerja, rozporządzające odwodami, nie odczuwają tych komplikacyj tak silnie, jak artylerja. Dla nich przecież ruch jest życiem, a stanie martwotą. I dla nich wprawdzie improwizacja nie stanowi bynajmniej ideału, ale jest jeszcze jako tako możliwa, a czasem nawet (np. odwody w obronie doraźnej) nieunikniona. Dla artylerji, wszelka improwizacja jest nieszczęściem. Wtedy traci ona wszystkie swe zalety, stworzone wysiłkiem myśli wielu generacyj wynalazców. Wtedy, zaiste, z karabina staje się maczugą.

W pewnych okresach wojny światowej zauważono, że w walce wręcz, piechota chętniej posługuje się kolbą, niż języczkiem spustowym, że chętniej bierze bagnet w garść, niż zakłada go na karabin. Chcąc temu przeciwdziałać, dano jej noże, sztylety a nawet maczugi („Morgensterne"). Widziano jasno, że zbyt powierzchowne wyszkolenie rzucanych na front uzupełnień nie jest w stanie dać rekrutom zaufania do wręczanej im broni.

Wprost przykrość sprawia to wspomnienie, narzucające się nieodparcie przy obserwowaniu sposobów użycia artylerji w ćwiczeniach pokojowych, przy obserwowaniu, jak nieznajomość finezji karabina doprowadza do używania go jako maczugi. Przecież z reguły, przy każdej nagłej zmianie manewru piechoty, sumienny artylerzysta musi sobie powiedzieć, że nadążyć potrafiłby chyba tylko starożytnym sposobem wyjechania galopem na otwarte pozycje! Ale i z bólem przyznać, że takie, w nowoczesnych warunkach, szaleńcze marnotrawstwo byłoby łatwe do uniknięcia, gdyby miał sposobność dany zwrot przewidzieć i przygotować.

Czyż ten jaskrawy przykład nie wywołuje nie mniej jaskrawego porównania, że podobny ból odczuwać musi i karabin, gdy niezręczne ręce użyją go jako maczugę?

Niestety, refleksje takie z reguły nikogo nie trapią! Przecież to wszystko jest tylko w dziedzinie fantazji, a ćwiczący mają inne, realniejsze zmartwienia! Kierownicy zaś wolą unikać dysku-

sji, w której nie mogą się oprzeć na namacalnych dowodach. A jeśli zdarzy się wypadek — zaiste wyjątkowy — że ktoś zainteresuje się abstrakcyjnemi możliwościami artylerji, wówczas wszyscy, ale już bez wyjątku, unisono twierdzą, że przecież „taktyka, szyk, zmiana szyku", że przecież „raptowne przegrupowanie wojska, aby jak piorun spaść przewagą na jedną z części nieprzyjaciela" — są nauczanym przez Napoleona sposobem rozbijania wroga, do którego artylerja musi się dostosować bezwzględnie, pod rygorem stwierdzenia jej bezużyteczności! Czyż takich poglądów nie słyszy się aż nazbyt często?

Zahukanym artylerzystom już sama karność wojskowa (różnica stopni!) nie pozwala na sprostowanie surowej krytyki zwykłem zwróceniem uwagi, że artylerzysta Napoleon, czy w chwilach triumfu, czy nieszczęścia, od Lodi poprzez Austerlitz (gdzie rozbiciem lodu na stawach odciął kolumny rosyjskie), poprzez Jenę (gdzie osobiście świecił pochodnią swej artylerji) do Lipska (masa artyleryjska na Galgenberg) i Hanau (artylerja straży tylnej), wogóle zawsze i wszędzie — troskliwie i pieczołowicie uzgadniał działania piechoty z możliwościami artylerji. Że potrafił je uzgodnić mimo daleko poważniejszych podówczas trudności, z któremi piechota musiała się liczyć grubo więcej, niż dzisiaj (Landgrafenberg). Że nigdyby mu przez myśl nie przeszło, żeby wydoskonalenie artylerji wyzyskać celem zepchnięcia jej do roli bezwolnej służebnicy.

„Taktyka, szyk, zmiana szyku".

Słynne powiedzenie Napoleona, tłumaczące przewagę Francuzów nad Mamelukami!

Powiedzenie to, określające istotę manewru, jest niezawsze zrozumiane w piechocie i kawalerji, mimo, iż jego treść jest właśnie głównym, bodaj jedynym, tematem ćwiczeń pokojowych. Powiedzenie to jest zawsze niezrozumiane w artylerji, ponieważ jego treść właśnie nie może być ćwiczona w czasie pokoju.

Taktyka artylerji! Na czem ona polega?

Szyk artylerji tworzą pociski!

Zmiana szyku pocisków, piorunujące, raptowne skupienie ich tam, gdzie się naciera, lub tam, gdzie naciera nieprzyjaciel — tworzą taktykę artylerji.

Nie zmiana ugrupowania dział, jak w czasach napoleońskich. Tę trudność można już, dzięki postępom techniki, w znacznym stopniu wyeliminować.

Doszedłszy do zrozumienia tej kardynalnej prawdy, potwierdzić musimy zdanie Brüderlina, że zasady działania artylerji pozostały od wieków niezmienione. Dochodzimy do zrozumienia tak, zdawałoby się, skrajnych przeciwieństw w zewnętrznych formach działania; dochodzimy do wyjaśnienia, dlaczego artylerja może stać, gdy inne bronie poruszają się w walce, dlaczego dowódca baterji musi opuścić swój oddział podczas walki, gdy dowódca kompanji właśnie w walce jest z nim najściślej związany.

Nie forma, lecz treść musi stanowić podstawę rozumowania!

Dzięki lufom gwintowanym, dzięki finezyjnym przyrządom optycznym, działa mogą pozostać na miejscu, ponieważ mimo to ich pociski mogą nadążać za ruchem piechoty. Dowódca baterji musi opuścić swoich kanonierów, ponieważ w bitwie nie oni, lecz pociski są jego żołnierzami.

„Drab-dłubinosek" artyleryjski — to granat.

„Malowany ułan" artyleryjski — to szrapnel.

A groźni są to wojownicy! Groźniejsi od strzelców i ułanów.

Żaden bowiem wróg przytrzymać i związać ich nie zdoła. W szybkości nagłych, piorunujących zmian szyku, żaden strzelec czy ułan nie zdoła ich prześcignąć.

Wojownicy ci są całkowicie niezależni od woli wroga. I w tem właśnie leży ich największa potęga.

Tak pojęta taktyka prostuje fałszywe poglądy o treści wyszkolenia artylerji. Przestaje odstraszać przedstawicieli innych broni, sądzących niesłusznie, że zrozumienie artylerji polega na opanowaniu działoczynów i instrukcji strzelania, które przecież są dla artylerji tylko taką samą formą „Drillu", jak musztra formalna dla piechoty; że służą tylko do wychowania karności granatów i szrapneli, aby szły w bój, jak im nakaże ich dowódca, żeby uderzały dokładnie wtedy, tam i w takiem uszykowaniu, jak wymaga jego rozkaz.

Rodzaje uszykowania pocisków (ogień zaporowy, ogień osłaniający, ogień nękający i t. d.) podaje regulamin artylerji, podobnie, jak regulamin piechoty podaje rodzaje uszykowania piechurów (rój, kolumienka, tyraljera i t. p.).

Sposoby przyjęcia każdego uszykowania są tak samo obojętne dla artylerzysty wobec piechurów, jak dla piechura wobec artylerzystów.

Ale sposoby posługiwania się temi szykami, ich zalety i wady, ich właściwości i zadania, muszą być tak jednym, jak i drugim, znane bezwzględnie. Trzeba nawet podkreślić, że znajomość szyków artyleryjskich jest dla piechura bezporównania ważniejsza, niż odwrotnie. To piechur korzysta z pracy artylerzysty, a nie odwrotnie.

A o tem ostatniem — niestety — nikt nie chce pamiętać. Pokojowe warunki szkolenia nie są w stanie tego unaocznić, o doświadczeniach wojennych zapomina się, a skutki zawsze bywają te same: marnotrawienie tej potężnej siły, jaką przedstawia nowoczesna artylerja, i krwawe straty piechoty w pierwszych bitwach.

KPT. DYPL. ANTONI ŚLÓSARCZYK.

PODSTAWY SZTUKI WOJENNEJ W DAWNEJ JAPONJI.

WSTĘP.

W artykule p. t. „Samuraje" [1]) naszkicowałem postać staro-japońskiego rycerza z jego swoistemi cechami, wynikłemi z czynnika rasy, historji i wychowania. W studjum tem ograniczyłem się w zasadzie do przedstawienia jego sylwetki duchowej, wyrażającej się w jego stosunku do t. zw. busido czyli „drogi samuraja".

Praca niniejsza jest dalszym ciągiem wyżej wymienionej, a ma dotyczyć bardziej zewnętrznych przejawów dawnej wojskowości japońskiej — mianowicie taktyki, warowni, uzbrojenia oraz znaków i herbów.

Muszę zaznaczyć, że rozdział o taktyce nie wyczerpuje przedmiotu i celowo poprzestaje na omówieniu jej chińskich podstaw. Przykłady wykonania będą bowiem zawarte w artykule następnym, mającym za temat rozwój taktyki na tle japońskiej historji wojen. Dopiero te trzy prace razem wzięte będą stanowić całość i dadzą mniej więcej pełny obraz wojskowości japońskiej okresu feudalnego, t. j. XII — XIX wieku.

Celem oswojenia czytelnika z fonetyką japońską, przyjmuję tym razem dla japońskich nazwisk i cytatów pisownię bardzo zbliżoną do polskiej. Wszystko (w szczególności takie zgłoski, jak: ci, dzi, si, cia, dzia, sia i t. d.) czyta się jak po polsku, jedynie „w" wymawiać należy jak w języku angielskim oraz „y" jak „j". Miejscami, w nawiasie, uwzględniam transkrypcję Hepburna.

---

[1]) Bellona, lipiec — październik 1933.

I. WPŁYW CHIŃSKICH KLASYKÓW WOJSKOWYCH.

Z dziejów wojskowości powszechnej wiadomy jest upadek sztuki wojennej w średniowiecznej Europie. Wysoko postawiona taktyka i organizacja wojskowa świata starożytnego poszła bowiem w zapomnienie wraz z upadkiem dawnej cywilizacji, a nowa wojskowość rozwijała się powoli i ociężale z pierwiastków głównie germańskich i feudalnych. Dopiero zetknięcie się z ludami Wschodu dało impuls do udoskonalenia organizacji, uzbrojenia i sposobów walki, a Polska piastowska drogo zapłaciła za lekcje taktyki udzielone przez Tatarów.

W lepszem położeniu była dawna Japonja, dokąd wraz z cywilizacją i bogatą literaturą chińską przedostały się również klasyczne podręczniki starożytnych wodzów chińskich, imieniem Sun i Wu (Suntzu i Wutzu), znane pod nazwą „Księga wojny". Znakomite te dzieła, chociaż pochodzące z V wieku przed Chr., a więc o 100 lat wcześniejsze od Aleksandra Macedońskiego, a o 200 od Hannibala, dotyczą głównie odwiecznych praw wojny, tak, iż w znacznej mierze zachowały swą wartość do dnia dzisiejszego. Wywarły one ogromny wpływ na taktykę starojapońską, tak, iż dla jej zrozumienia konieczne jest zapoznać się najpierw z naukami głoszonemi przez tych strategów chińskich.

Zasady Suna (zwanego po japońsku Sonsi) składają się z 13 artykułów, podających przepisy co do sposobu prowadzenia działań, uszykowania, manewru, natarcia, ducha wojskowego, terenu i wywiadu.

Zasadą kampanji powinno być prowadzenie jej na terytorjum nieprzyjacielskiem, żyjąc z zajętego kraju. Walkę należy traktować raczej jako zło konieczne, kiedy zawiodą inne sposoby, bo „według praw wojny lepiej jest zdobyć kraj bez walki, aniżeli pokonać go ogniem i mieczem". Dlatego też: „... najzręczniejszy jest ten wódz, który obezwładni przeciwnika wyższym podstępem; następnym w zasłudze jest ten, kto przeszkodzi nieprzyjacielowi złączyć siły; następnym ten, kto stoczy walkę z wojskiem nieprzyjacielskiem, podczas gdy obleganie jego twierdzy jest najgorszym sposobem".

Ciekawe jest określenie stosunku sił do sposobu działania. „Według zasad wojny, jeżeliś 10 razy silniejszy od nieprzyjaciela— otocz go; jeśli 5 razy — nacieraj; jeśli 2 razy — podziel siły; przy równej liczbie, wytęż się do ostateczności i walcz; jeśli jesteś słabszy liczebnie — manewruj i czekaj sposobności; jeżeliś

znacznie słabszy — nie wdaj się w żadną walkę. Zdecydowany opór mniejszych sił prowadzi tylko do ich pojmania".

Myślą przewodnią taktyki bojowej Suna jest ostrożność, jako też dążność do narzucenia przeciwnikowi swej inicjatywy i do zręcznego wyzyskania jego błędów. Własne zamiary należy osłonić tajemnicą i starannie wybierać do natarcia słaby punkt, ponieważ „armja odwraca się od siły, a atakuje pustkę". Należy unikać forsownych marszów, które wywołują znaczny ubytek ludzi w oddziałach, natomiast natarcie powinno być wykonane z szybkością wiatru i błyskawicy. Po zatem „uderz zanim wróg jest gotów i natrzej na jego niegotowość z niespodzianej strony".

Plan walki powinien polegać na zręcznem, a wciąż zmiennem stosowaniu tego, co Sun nazywa „siłą zwykłą i niezwykłą", a co odpowiada naszym pojęciom działania czołowego wzgl. wiążącego oraz działania oskrzydlającego wzgl. zaskoczenia. Ten drugi rodzaj manewru posiada znaczenie rozstrzygające (jakby dzisiejsze „natarcie główne"), ponieważ „... nieprzyjaciela należy zaangażować siłą zwykłą, a pobić niezwykłą".

Szczególną wagę przywiązuje Sun do czynnika moralnego, jednakowoż w zastosowaniu do wojsk najemnych i wojen domowych w starożytnych Chinach. Wskutek tego za główny element psychologiczny w zakresie bitności i zwartości oddziałów uważa on pewnego rodzaju siłę rozpaczy, wynikającą z położenia bez wyjścia. Tak więc w razie otoczenia nieprzyjaciela należy zawsze pozostawić mu jakąś furtkę odwrotu, bo niebezpiecznie napierać na przeciwnika, który jest zrozpaczony i gotów na wszystko. Odwrócenie tej ciekawej zasady znajduje zastosowanie do własnych oddziałów, ponieważ „jeśli niema ratunku, żołnierze nie będą uciekać od śmierci..., a w miejscach beznadziejnych żołnierze tracą zmysł strachu". Wobec tego, wódz powinien postępować „jak ten, który odbiera drabinę będącym na dachu".

Poza tem duch wojska, który jest „jako prąd głazy niosących potoków", zależy w znacznej mierze od zalet wodza. „Dobry wódz dba o swych żołnierzy i miłościwie traktuje ich jak swoje dzieci; wskutek tego, idą oni za nim przez głębokie doliny i są przy nim w godzinę śmierci".

Bardzo szczegółowo omówione są rodzaje i wpływy terenu, któremu poświęcone są dwa osobne rozdziały. Wynika to ze słusznego twierdzenia, iż „teren jest służebnicą zwycięstwa".

Wśród zasad Suna wielkie znaczenie odgrywa dokładna znajomość przeciwnika, w myśl starochińskiej maksymy: „Znaj

siebie; znaj wroga; nie bój się o zwycięstwo". Stąd też dokładne wskazówki użycia szpiegów, których w Chinach otaczano wielkiem poważaniem. „Zaprawdę cudowna jest moc szpiegów i niema okoliczności, w którejby nie mogli być użyci".

Nauka Wu (po japońsku Gosi), który „chociaż ubrany w szaty uczonego, był mężem biegłym w sztuce wojennej", ujęta jest w formę rozmów, a pod względem traktowania tematu przypomina nieco rozdziały wojskowe z machiavellowskiego „Il Principe". Wu zajmuje się przeważnie ogólnemi zasadami prowadzenia wojny (rząd kraju, ocena nieprzyjaciela, cechy wodza), chociaż dość szeroko jest uwzględniony i dział taktyki (dowodzenie, stosowanie się do okoliczności, zachęta żołnierzy).

Taktykę poleca dostosowywać do cech i zasobów nieprzyjaciela, przyczem w ośmiu wypadkach można nacierać bez wahania (np. na przeciwnika wyczerpanego z sił lub zasobów), w sześciu zaś „powinno się wroga unikać bez zapytywania wyroczni" (np. „kiedy wojska jego są liczne, a oręż doskonały").

Nie należy nieprzyjacielowi wzbraniać przeprawy przez rzekę, lecz uderzyć nań wtenczas, kiedy jest w trakcie jej wykonywania. W razie przewagi nieprzyjaciela, należy spotkać go w ciaśninie, bowiem „jeśli jeden ma sprostać tysiącowi, niema nic lepszego, niż wąwóz; jeżeli dziesięciu ma stawić czoło setce, niema nic lepszego, niż strome miejsce...". Konie poleca Wu bardzo oszczędzać, „bo słuszne jest, by ludzie byli spracowani, ale koni należy używać z umiarem, ażeby były gotowe jeśli nieprzyjaciel nagle na nas uderzy".

Bardzo szczegółowo przedstawione są zalety wymagane od wodza, który musi być „mistrzem zarówno w broni, jak i w nauce". Iście klasyczne jest następujące zdanie: „Wartość wojskowa sił zbrojnych narodu—czyli stokroć po dziesięć tysięcy wojowników — zależy od charakteru jednego tylko człowieka; nazywa się to wpływem ducha".

Podobnie jak u Suna, wielki nacisk jest położony na czynniki moralne, jednak są one przez Wu ujęte nie jako „siła rozpaczy", lecz jako niepomijanie zasłużonych, co streszcza się w zdaniu: „Wyszukuj zasługę, wysuwaj ją i wynagradzaj, a zachęcaj ludzi bez sławy". Jest to element tak dalece ważny, iż należy nawet unikać nieprzyjaciela, u którego „zasługa jest uznawana i wywyższana, mądrzy ludzie mianowani na stanowiska, a biegłość używana".

Jak widać z pobieżnego streszczenia, taktyka tych chińskich klasyków wojskowych posiada cechy taktyki zaczepno-obronnej; unikają oni ryzyka i przenoszą podstęp i manewr nad walkę w otwartem polu, która traktowana jest raczej jako ostateczność.

„Księga wojny" stała się znana w Japonji prawdopodobnie dopiero w XI wieku. Najpierw przedostała się tam w nielicznych okazach, które przez długi okres były zazdrośnie strzeżone i jako skarb w spadku przekazywane, ponieważ sztuka wojenna była podówczas otaczana wielką tajemnicą. Stopniowo jednak znajomość dzieł tych starochińskich odpowiedników Jomini'ego i Clausewitza rozpowszechniła się. Prócz tego pojawiło się wielu rodzimych komentatorów, objaśniających i rozwijających zwięzłe zasady starożytnych mistrzów, którzy tym sposobem stali się nawet sławniejsi w Japonji, aniżeli we własnej ojczyźnie.

Pierwszym, o którym z dawnych kronik wiadomo, iż znał dokładnie „Księgę wojny", był niejaki Oye-no-Masafusa, który wtajemniczył w jej treść sławnego później wodza Minamoto Yosiiye (Yoshiie). Nauka nie poszła na marne: kiedy bowiem w r. 1087 ciągnął Yosiiye na stłumienie rokoszu w prowincji Mucu (Mutsu), uniknął groźnej zasadzki dzięki temu, że zwrócił uwagę na zamieszanie w locie dzikich gęsi. Pamiętał on bowiem o wskazówce Suna, iż „zrywanie się ptaków oznacza zasadzkę" (i przeciwnie — „krążenie ptactwa wokoło pewnego stanowiska wskazuje, że nie jest ono obsadzone").

Trzymanie się tych słusznych w zasadzie, choć nieco „skautowskich" przepisów, miało niekiedy też swoje złe strony. Kiedy w r. 1180 hetman Minamoto Yoritomo stanął obozem nad rzeką Fudzi (Fuji-kawa), obozująca na przeciwnym brzegu nieprzyjacielska armja klanu Taira (powtarzam za japońskiemi wypisami historycznemi) „... słysząc wśród nocy krzyki spłoszonego ptactwa, myślała, iż naciera nieprzyjaciel i uciekła w nieładzie, porzucając wszystek swój oręż".

„Księga wojny" służyła Japończykom za zasadniczy podręcznik sztuki wojennej nietylko w początkach wojskowości samurajskiej, ale i w późniejszych wiekach. Sławny wódz XVI wieku Takeda Singen, chociaż był pionierem nowej taktyki, opartej w dużej mierze na broni palnej, miał wypisane na swej chorągwi następujące zdanie Suna: „Niechaj wasze natarcie będzie chyże jako wiatr, a wasz pochód spokojny jako las".

Z pośród starochińskich sposobów taktycznych, które się

dobrze zakorzeniły w dawnej Japonji, zasługuje na uwagę t. zw. „Haisui-nodzin". Był to szyk obliczony na czynniki moralne, a polegający na rozmyślnem zamykaniu sobie drogi odwrotu i ustawianiu wojska tyłem do wody; żołnierze w tem położeniu mieli do wyboru tylko śmierć lub zwycięstwo. Uszykowanie tego rodzaju wystąpiło np. w bitwie nad rzeką Takinosawa w r. 1575.

Innym ciekawym zwyczajem wojennym, również chińskiego pochodzenia, było posługiwanie się przez niektórych wodzów sobowtórami, zwanymi „kage-musia" (kage-musha) t. zn. „rycerze cienie". Tak np. w połowie X wieku rokoszanin Taira Masakado zawsze miewał przy sobie 6 jeźdźców w tym samym stroju i podobnej do niego postaci, celem zmylenia przeciwnika. W rozstrzygającej bitwie (940 r.) zginęli oni wszyscy, ale wraz z nimi — rzekomo jako ostatni — poległ także prawdziwy Masakado. Również wspomniany wyżej Takeda Singen posiadał w swej przybocznej drużynie ośmiu „kage-musia", którzy mieli być doń łudząco podobni.

Trzeba podkreślić, że wogóle wprowadzenie przeciwnika w błąd, w sensie zarówno taktycznym, jak i wojenno-politycznym, stanowiło bardzo ważne wskazanie „Księgi wojny" i dobrze się przyjęło na glebie japońskiej. Na polu walki objawiało się to w dopuszczalnych podstępach wojennych, jak np. pozorowanie oddziałów przy pomocy zbroi, flag lub ognisk. Natomiast szersze zastosowanie rozdziału Suna o pięciu rodzajach szpiegów oraz sławnej chińskiej maksymy politycznej, by jednego wroga pobić rękami innego — nadało wojnom średniowiecznej Japonji ponure piętno zdradliwości.

Nie wgłębiając się tutaj w to zagadnienie, pragnę tylko zaznaczyć, że dwie najbardziej decydujące bitwy w dziejach dawnej Japonji, t. j. Dannoura (1185 r.) i Sekigahara (1600 r.), zostały rozstrzygnięte zdradą po jednej ze stron walczących i to zdradą tem podlejszą, że popełnioną dopiero w toku bitwy. Również najsławniejszy w dziejach Japonji zamek Osaka upadł w wyniku knowań i podstępów, wobec których blednie opowieść o koniu trojańskim.

Zjawiska te — w połączeniu ze srogością, objawiającą się w mordowaniu jeńców, w bezlitosnem tępieniu nawet małoletniego potomstwa przeciwników, w barbarzyńskiem odcinaniu głów poległym — rzucają wielki cień na wartość t. zw. busido czyli japońskich zasad rycerstwa. W każdym razie, bliższe zapoznanie się z dziejami Japonji nastawia bardzo krytycznie

wobec tych współczesnych patrjotów i pisarzy japońskich, którzy w owym zwyczajowym tylko i dość luźnym kodeksie samurajskim chcieliby widzieć odwieczny i niezrównany katechizm zasad etycznych i moralnych o niemal religijnej mocy i wzniosłości.

Trzeba jednak przyznać, iż dawni samuraje — pomimo całkowitego uznawania autorytetu starochińskich strategów z dobremi i złemi stronami ich nauk — nie przejęli „Księgi wojny" zupełnie dosłownie. W każdym razie, w dziedzinie taktycznej nadali jej własną interpretację, rozwijając i stosując u siebie zaczepno-obronne zasady Suna i Wu w duchu wybitnie zaczepnym.

Przemiana ta wyniknęła nietylko z odmiennego temperamentu narodowego, ale także z zasadniczej różnicy w ustosunkowaniu się Chińczyka i Japończyka do zawodu wojskowego. W całej historji Chin, już od czasów starożytnych, wojownik stawiany był nader nisko; znalazło to dobitny wyraz w ciekawem przysłowiu: „Hao tie pu ta tin', hao jen pu tan' pin' " czyli dosłownie: „Z dobrego żelaza nie rób gwoździa, ani żołnierza z dobrego człowieka". Zupełnie inaczej rzecz miała się w Japonji, gdzie od chwili powstania warstwy samurajów była ona stawiana na szczycie drabiny społecznej, a popularne (choć może przez zainteresowanych wymyślone) przysłowie głosiło: „Hana wa sakura, hito wa busi" czyli „Jeśli kwiat — to wiśnia, jeśli człowiek — to samuraj".

II. WAROWNIE.

W przeciwieństwie do Chin oraz Europy, dawne miasta japońskie nigdy nie tworzyły obwiedzionych murem grodów. W obrębie danej miejscowości warowna była tylko bezpośrednia okolica siedziby feudalnego magnata, będąca w podobnym stosunku do reszty miasta, jak np. Jasna Góra do Częstochowy.

Sztuka fortyfikacyjna kształtowała się w Japonji od najdawniejszych czasów pod wpływami koreańskiemi i chińskiemi. Pierwsza w dziejach Japonji wzmianka o warowniach, opartych na wzorach zagranicznych, pochodzi z VII wieku. Były to t. zw. „midzu-siro" czyli „zamki wodne" (t. j. wodą chronione), zbudowane przez inżynierów koreańskich dla obrony od najazdu na północno-zachodniem wybrzeżu wyspy Kjusiu (Kuyshu). Jednakowoż umocnienia te z braku potrzeby wojennej poszły z czasem w nieużytek i przypomniano sobie o nich dopiero w 600 lat później, przy odpieraniu Mongołów Kublaj-chana.

Mimo to już wcześniej znaleźli Japończycy na innym froncie dobrą sposobność wykorzystania swoich rodzimych czy też z zagranicy przyniesionych umiejętności fortyfikacyjnych. W opisach podboju północnej części wyspy Hondo, gdzie dopiero w IX wieku ujarzmiono tubylcze plemiona półdzikich Ajnów (Ainu), znajdują się częste wzmianki o zamkach (siro) i fortach (tetori), jakie budowano celem utrzymania władzy nad świeżo zdobytemi obszarami. Wiadomo np., że w ostatniem swem powstaniu w r. 878 zdołali Ajnowie spalić zamek w m. Akita. Brakuje danych o wyglądzie powyższych umocnień, ale w większości wypadków musiały to być tylko prymitywne pomieszczenia dla ludzi, koni i zapasów, otoczone nasypem ziemnym i częstokołem.

Wewnątrz kraju zamków nie budowano. Dopiero wskutek wojen domowych XI i XII wieku jako też w związku z powstaniem ustroju feudalnego, wytworzył się nowy typ domów mieszkalnych, czyniący zadość pewnym wymaganiom obronnym. Był to t. zw. „buke dzukuri" czyli „styl wojskowy", przystosowany do obrony przy pomocy muru albo wału, rowów, częstokołu i mocnych bram; istniało również osobne pomieszczenie dla straży. W obrębie takich warownych siedzib przebywała duża ilość służby i wasali, tak, iż całość zajmowała dość rozległy obszar. W tym „stylu wojskowym" były budowane nietylko dwory magnackie, ale i klasztory buddyjskie, biorące podówczas (jak i później) wcale niepośledni udział w bratobójczych zamieszkach.

Dwukrotne najazdy mongolskie, jakie miały miejsce około r. 1280, dały Japończykom sposobność do ciekawego zastosowania umocnień w obronie wybrzeża morskiego. Odnowili oni wtedy starodawne grodziszcza nad zatoką Hakozaki na Kjusiu, pozostałe z dzieł inżynierów koreańskich z VII wieku, i uzupełnili je długą linją szańców, ciągnącą się ok. 40 km. Miejscami był to mur z kamienia, a gdzie indziej tylko wał ziemny, wysokości 6 — 15 stóp, bez baszt i załamań flankujących; zarówno więc co do rozmiarów i wykonania, jak i pod względem wartości taktycznej, nie można tych umocnień porównać np. z wielkim murem chińskim. Jednakże pomimo swej prymitywności, spełniły one dobrze swoje zadanie, dzięki temu, że samuraje bronili ich w sposób wybitnie aktywny, nacierając na wroga nietylko na suchem przedpolu, ale i na morzu.

Walka dwóch dynastyj, jaka wypełniła znaczną część XIV

wieku, spowodowała dalszy rozwój miejsc warownych wewnątrz kraju. To też polegała ona głównie na oblężeniach i odsieczach. Największy z pośród „lojalistów" bohater Kusunoki Masasige, walczący po stronie dworu południowego, zręcznie i szeroko posługiwał się warowniami. Jego siedziba, zamek Akasaka („czerwony stok"), musiał być grodem dość rozległym, ponieważ oprócz „głównego koliska" (hommaru), posiadał jeszcze „krąg wtórny" (ni-no-maru) i „krąg trzeci" (san-no-maru), będące pomocniczemi ośrodkami oporu.

Jednakże pod nazwą zamku nie należy tu rozumieć mocnej, okazałej budowli, jaka zazwyczaj kojarzy się z tem pojęciem. W omawianym bowiem okresie, zwanym epoką Asikaga, stawianie zamku polegało głównie na wzniesieniu kamiennej lub innej zapory wpoprzek stromego stoku. Wybrawszy odpowiednio położoną górę czy wzgórze, równano wierzchołek, dodając na zboczu 2—3 tarasy, a całość obwodzono zazwyczaj tylko wałem, umacniając go palisadą i tarczami płotowemi; rów i mur występował rzadziej. Wewnątrz takiej reduty budowano niewielkie szałasy dla ochrony od deszczu — i zamek był gotów.

Główny gród był nieraz broniony przez drobne forty, wysunięte w zagrożonych kierunkach, tak, iż system ten tworzył coś w rodzaju twierdzy nowoczesnej. Na uwagę zasługuje zaopatrzenie w żywność, do którego szczególną wagę przywiązywał wielki fortyfikator Macunaga Hisahide. W swych zamkach potrafił on przechowywać żywność na 3 lata; zapasy składały się z suszonego ryżu gotowanego, z suszonych ryb, jarzyn i t. p.

Rozmiary górskich warowni tej epoki, ograniczone względami terenowemi, zwykle nie pozwalały pomieścić więcej, niż kilkaset ludzi, ale naturalna obronność wyrównywała liczbę załogi. Tak np. inny zamek Kusunoki'ego — Cihaya (Chihaya), mieszczący zaledwie 200 — 300 żołnierzy, wytrzymał przeszło 100-dniowe oblężenie.

Za najskuteczniejszą broń w odpieraniu natarcia uważano staczanie po stromym stoku głazów i kłód, których gromadzono odpowiednią ilość. Celem zmylenia nieprzyjaciela i uszczuplenia jego zapasu strzał, wystawiano na wałach słomiane chochoły.

Tak wyglądała fortyfikacja japońska mniej więcej do połowy XVI wieku. Jednakże to stulecie prawie nieustannej zawieruchy wojennej (t. zw. Sengoku) zaznaczyło się w omawianej dziedzinie znacznym postępem. Był on głównie następstwem

pojawienia się broni palnej i przeniknięcia pewnej znajomości zamorskich sposobów wojowania.

Pierwszym przejawem tych wpływów europejskich był zamek Adzuci (Azuchi), zbudowany przez możnowładcę Oda Nobunaga w latach 1576—1579. Była to wprawdzie budowla drewniana, ale większa od dotychczasowych i postawiona na kamiennem podmurowaniu wysokości 70 stóp, stanowiąc pod względem swej mocy znaczny postęp w stosunku do wszystkich poprzednich warowni japońskich. To też w ciągu najbliższych lat wielu daimjów pobudowało sobie zamki nowego wzoru.

Pomimo wzrostu rozmiarów i wytrzymałości tych nowych grodów, pozostawały one pod tym drugim względem daleko wtyle za współczesnemi zamkami europejskiemi. Chociaż bowiem Japończycy przyjęli broń palną, to jednak posługiwali się głównie muszkietami i do końca feudalizmu nie rozwinęli silnej artylerji. Dlatego też budynki były nadal drewniane i tylko uodpornione tynkiem, kamienia zaś w większej ilości używano jedynie na mur zewnętrzny. Stawianiu budowli murowanych stały też na przeszkodzie trzęsienia ziemi.

Koniec XVI i początek XVII wieku jest w dziejach Japonji właściwie jedynym okresem budownictwa zamkowego. Dawniejsze warownie miały przeważnie charakter obozowy i pozostały z nich zaledwie szczątki okopów; później zaś nastanie dynastji siogunów Tokugawa (od r. 1603) wkrótce położyło kres zarówno stawianiu nowych, jak i ulepszaniu starszych zamków. Wskutek tego jedyne w tym zakresie zabytki, jakie dochowały się w dzisiejszej Japonji, pochodzą wyłącznie z owego przelotnego okresu; stanowią one w swoim rodzaju bardzo znamienny typ, który poniżej postaram się zobrazować.

Większe siedziby warowne posiadały kilka pierścieni obronnych. Każdy z nich wytyczony był murem oraz (przynajmniej zewnętrzny) szerokim rowem, wypełnionym wodą. Mury te znacznie się różniły od europejskich; były to bowiem raczej wysokie, od zewnątrz obmurowane wały, na których ciągnął się tynkowany płot (często bez strzelnic), albo też posadzone były tylko szeregi sosen. W tym ostatnim wypadku, załoga stawiała na wałach tarcze płotowe i strzelała z poza nich, tak, jak w bitwie w otwartem polu.

Na każdem ważniejszem załamaniu murów stała dwu-trzypiętrowa baszta. Baszty te nie były jednak okrągłe, lecz czworościenne, a piętra zwężały się ku górze. Obronność takiej budowli

nie dorównywała jej malowniczości, ponieważ kształt kwadratowy nie dawał równomiernego ostrzału, który ponadto na najbliższą odległość był z górnych pięter utrudniony przez daszki.

Pod względem taktycznym, najciekawsze było urządzenie bram. Występowały one zawsze parami, tworząc t. zw. „masugata". System ten polegał na ustawieniu 2 bram pod kątem prostym: bezpośrednio za pierwszą bramą („korai-mon"), otwierającą mur zewnętrzny, znajdował się mały, zamknięty dziedziniec, skąd dalsze przejście prowadziło przez stojące na prawo lub na lewo drugie potężne wrota („yagura-mon"), dobrze flankowane i zwykle bronione rodzajem podłużnej baszty. „Masugata" odpowiadała europejskim barbakanom. Mosty zwodzone były stosowane rzadko.

W obrębie muru wewnętrznego leżał główny dziedziniec czyli „hommaru". Wznosił się na nim t. zw. „tensiu" (tenshû), odpowiadający europejskim „donjonom", a stanowiący jądro warowni. Była to wielka baszta czworogranna, wysokości 2—4 pięter; zwężając się ku górze, przypominała zdala piramidę. Górne piętro służyło do obserwacji, niżej mieścił się kasztelan, załoga i zbrojownie, a pod wieżą znajdowała się często głęboka studnia. Niekiedy istniała osobna komnata do „harakiri", gdzie w razie klęski dowódca wraz z niedobitkami mogli uniknąć „hańbiącej" śmierci z ręki wroga.

Wykwitem japońskiej sztuki fortyfikacyjnej XVI wieku był zamek Osaka, wzniesiony ok. r. 1595 przez sławnego wodza i regenta Toyotomi Hideyosi'ego. Współczesny mu podróżnik angielski opisuje ten zamek jako „nadzwyczaj wielki i silny, z bardzo głębokiemi rowami wokoło i wieloma zwodzonemi mostami, o bramach obitych żelazem... Mury mają co najmniej 6 — 7 stóp grubości, całe z ciosanego kamienia".

Warownia Hideyosi'ego, rozmiarami i wykonaniem zasługująca raczej na miano twierdzy, była istotnie dziełem potężnem, mogącem iść o lepsze z takiemi budowlami, jak piramidy egipskie. Do budowy murów użyto głównie ogromnych głazów granitu, mających niekiedy po 14 stóp długości i szerokości, a czasem np. 40 stóp długości i 10 szerokości. Głębokość rowów wynosiła 20 stóp, wody 6 — 10 stóp. „Hommaru" był broniony 3 linjami murów i rowów, a powierzchnia całości warowni mierzyła około 40 hektarów.

Trzypiętrowa baszta główna (tensiu) stanowiła na owe czasy nowość pod względem swej mocy i odporności. Zbudowana była

z wielkich belek, chronionych od ognia grubym tynkiem. Dach kryty był miedzią, a bramy opancerzone żelazem. Niestety, przy oblężeniu i zdobyciu warowni w r. 1615 obie zewnętrzne linje obronne zostały zrównane z ziemią, a główna baszta spłonęła; do dzisiaj zachował się tylko krąg środkowy (hommaru), a niedawno odbudowany „tensiu" jest już trzecim z rzędu.

Z pośród zamków, które powstały z początkiem XVI stulecia, należy przedewszystkiem omówić rozległą cytadelę siogunów dynastji Tokugawa w Edo (dzisiejszem Tokjo). Była to twierdza jeszcze potężniejsza, niż zamek Osaka. Wokoło centrum ciągnęły się kamienne mury i szerokie rowy w kilku zwojach spiralnych, a zewnętrzny obwód obronny mierzył około 20 km. Z licznych bram, wszystkie były podwójne, tworząc typowe „masugata", przyczem wrota zewnętrzne były węższe od wewnętrznych. Straże przy wszystkich bramach w zwykłym czasie wynosiły razem około 350 ludzi, ale bywały wzmacniane do ok. tysiąca.

Warownia dzieliła się na kilka odrębnych ośrodków oporu. Zasadniczo istniał podział na tak zwany „dwór główny" i „dwór wschodni". Ten ostatni („nisi-no-maru") został do dzisiaj utrzymany w stanie zbliżonym do pierwotnego i stanowi obecnie rezydencję cesarską; z reszty zaś pozostały tylko fragmenty.

Pomimo powyższych dwóch przykładów, trzeba stwierdzić, że ustawiczne wojny japońskiego średniowiecza nie rozwinęły silnej fortyfikacji; nawet warownie Osaka i Edo poprzestawały na drewnianych basztach tynkowanych, które pod względem mocy nie mogły się równać ze współczesnemi zamkami w Europie. Przeważanie konstrukcji drewnianej było wprawdzie wynikiem braku silnej artylerji i liczenia się z trzęsieniami ziemi, ale wogóle wojskowość starojapońska nie przywiązywała większej wagi do umocnień wskutek swego wybitnie zaczepnego nastawienia.

Chociaż dawni wodzowie japońscy studjowali sztukę budowy zamków i rozkładania obozów, to jednak więcej polegali zazwyczaj na naturalnej obronności pozycji i na działalności załogi, aniżeli na doskonałości technicznej. Pewien wódz powiedział nawet, iż „zamek to ludzie".

Mimo to zamki odgrywały dużą rolę nietylko dla magnatów, dla których stanowiły siedzibę, lecz i dla zwykłych samurajów, jako ostateczne schronienie w razie potrzeby wojennej. Punktem honoru całej załogi było walczyć do ostatka i nie prze-

żyć zdobycia zamku; ten nakaz moralny dotyczył szczególnie dowódcy. W dawnych przepisach obrony powiedziane jest między innemi, że „kiedy wódz mocno jest napierany przez wroga, powinien poddać się, zanim się schroni do swego zamku — jeśli wogóle przychodzi mu myśl o poddaniu się; jeśli jednak zostanie w swym zamku oblężony, powinien podzielić jego los".

Sztuka oblężnicza była dosyć prymitywna: albo starano się wziąć warownię nagłym szturmem lub podstępem, albo też, opasawszy nieprzyjaciela okopami, czekano na wyczerpanie jego zasobów. Machiny oblężnicze nie były w użyciu. Ciekawy sposób zdobycia silnego zamku został raz zastosowany przez Hideyosi'ego: zbudował on na pobliskiej rzece tamę i tak skutecznie skierował wodę na obwarowanego przeciwnika, że go wnet zmusił do kapitulacji. W kampanjach tego wielkiego wodza znajdujemy parę przykładów wysadzenia prochem baszt i bram obleganego zamku; jest to wyraz silnych wpływów europejskich, jakim uległa wojskowość japońska pod koniec XVI wieku.

III. UZBROJENIE.

a) Łuk.

Już od czasów zamierzchłych, łuk zajmował w Japonji uprzywilejowane stanowisko. Łucznictwo i taktycznie i moralnie przodowało pierwotnie innym sposobom walki, stanowiąc nawet synonim wszelkich umiejętności bojowych i wyciskając piętno na rozwijającym się swoistym duchu samuraja.

Chiński ideogram na oznaczenie pojęcia „barbarzyńca" wzgl. „cudzoziemiec" przedstawia połączone hieroglify „wielki" i „łuk". Jest bardzo prawdopodobne, iż symbol ten odnosi się do Japończyków, którzy zdawiendawna posługiwali się bardzo dużym łukiem, zgoła odmiennym od krótkiego łuku chińskiego lub mongolskiego.

Łuk japoński był niekiedy robiony z jednego pręta bambusu lub drzewa odpowiedniego gatunku (np. drzewa „adzusa" czyli „catalpa"), ale zazwyczaj sporządzano go z dwóch sklejonych, płasko zestruganych prętów bambusowych, przedzielonych warstwą drzewa. Długość jego przewyższała wzrost człowieka, wynosiła bowiem około 2 metrów. Oprócz wielkości, znamienną

cechą łuku japońskiego był uchwyt, umieszczony nie w samym środku drzewca, lecz nieco niżej, co ułatwiało strzelanie z konia względnie w postawie klęczącej.

Strzała była odpowiednich rozmiarów, mierząc ok. 3 stóp. Posiadała potrójną brzechwę z piór oraz grot najrozmaitszego kształtu; oprócz wąskich i szerokich ostrzy pojedyńczych, często były w użyciu groty rozwidlone, celem zadawania wielkich ran na rękach i na twarzy, przecinania cięciw i t. p. Celem oznajmienia rozpoczęcia boju, wypuszczano specjalną strzałę gwiżdżącą, która tuż za grotem miała osadzony odpowiedni przyrząd (rodzaj zgrubienia z otworami). Donośność łuku wynosiła około 300 metrów, przyczem strzał z odległości kilkunastu kroków był skuteczny przeciwko zbroi.

Niekiedy przytwierdzano grot do górnego końca łuku, który tym sposobem—w razie zerwania cięciwy albo w walce wręcz—mógł dość dobrze zastępować włócznię. Był to t. zw. „biso" czyli łuk-dzida.

Łucznicy obdarzeni wyjątkową siłą ramienia posługiwali się potężnemi łukami, do których napięcia potrzeba było trzech („san-nin-bari"), pięciu („go-nin-bari"), a nawet siedmiu („ści-nin-bari") zwykłych ludzi. Miotane z tych łuków strzały równały się oszczepom; uderzenie ich przebijało podobno naraz 2 albo i 3 ludzi w zbroi. Konni łucznicy (t. zw. „kantô-busi"), zbrojni w tego rodzaju sprzęt, występowali w XI i XII wieku w osobnych drużynach.

Najsławniejszym z tych mocarnych łuczników był Tametomo z rodu Minamoto (połowa XII w.); używał on łuku długości blisko 9 stóp. Wiele jego czynów przechowało się w kronikach i podaniach. Między innemi, miał on w pewnym wypadku potężnemi strzałami zatopić kilka łodzi nacierającego na jego wyspę przeciwnika.

W VIII — X wieku były też w użyciu zapożyczone z Chin kusze i katapulty (zwane „ô-yumi", „isi-yumi" i „dankyû), które miotały strzały, oszczepy lub kule (zapewne kamienne). Jednak sprzęt ten niebardzo się rozpowszechnił i został później zarzucony.

Największy rozkwit łucznictwa japońskiego przypada na XI i XII wiek, t. j. na okres sławnych bojów między klanami: Taira i Minamoto. Najwyższy poziom osiągnęło ono w północnej części wyspy Hondo t. j. w t. zw. okręgu Kanto (stąd przytoczona wyżej nazwa „kantô-busi"). W innych okolicach państwa, zwłaszcza później, łuki były dużo słabsze, tak, iż w najazdach

Mongołów, jakie się zdarzyły pod koniec XIII wieku na wyspę Kyusiu, łucznicy japońscy niebardzo mogli sprostać mongolskim z powodu mniejszej donośności swej broni.

Jeszcze w następnem stuleciu posiadał łuk wielkie znaczenie. Od strzał giną bowiem (pośrednio, bo zdołali popełnić harakiri) dwaj sławni wodzowie strony cesarskiej: Nitta Yosisada (w r. 1338) oraz młody Kusunoki Masacura (w r. 1348). Ten ostatni, wyruszając na pewną śmierć w nierównej walce, grotem strzały wypisuje na podwojach świątyni wiersz, w którym na „łuk z drzewa adzusa" ślubuje „przejść w poczet nieistniejących".

Ze względu na odmienny sposób i charakter walki, wartość bojowa łuku zmniejszyła się już w wieku XV, a jeszcze bardziej spadła od połowy XVI wieku, z chwilą pojawienia się broni palnej. Chociaż jednak takie wyrażenia, jak „yumitori" (dzierżyłuk) albo „yumi-ya wo toru mi" (ten co włada łukiem i strzałą), przestały być synonimami wojownika, łucznictwo nadal stanowiło podstawowy element zaprawy bojowej i wychowania samuraja, jako symbol zawodu orężnego i środek do wyrobienia dzielności i siły woli.

b) Szabla.

Z chwilą wyraźniejszego wyodrębnienia się dwumieczowej kasty samurajów, na pierwszy plan wysunęła się oczywiście broń stale noszona u boku i najczęściej będąca w użyciu, a pasowana niebawem na symbol duszy rycerza. Zarówno praktycznie i moralnie, jak i pod względem typu i jakości, szabla zajmuje najpocześniejsze miejsce wśród dawnego oręża japońskiego.

Odznaką samuraja przez długi czas były dwie szable, dłuższa i krótsza (w odróżnianiu od ludzi prostych, którym niekiedy wolno było także nosić szablę, ale tylko jedną — zwykle krótką). Dłuższa z nich zwała się „taci" albo „katana"; typy te różniły się nieco rozmiarami, okuciami na pochwie i rękojeści oraz umocowaniem u pasa. Szabla krótsza, zwana „kosi-gatana" lub „wakidzasi", występowała w różnych odmianach, zbliżonych do kordelasa lub sztyletu.

Ciekawy ten zwyczaj stałego noszenia dwóch mieczów pochodzi z połowy X wieku. Miało to w zasadzie znaczenie bojowe: sądząc ze starych rysunków, „wakidzasi" był używany głównie do odcinania głowy powalonemu przeciwnikowi, a poza tem stanowił zawsze narzędzie samobójstwa.

Co się tyczy sposobu noszenia, to przy zwykłym stroju obie szable zatykano za pas (dłuższą zboku, a krótszą bardziej zprzodu). Natomiast będąc w zbroi, dłuższą szablę noszono zwykle przypasaną poziomo i prawie nieruchomo na krótkich rapciach. Przypasywanie broni przed wyruszeniem do boju było czynnością uroczystą, co wyrażano następującą sentencją: „Iye wo idete wa saisi wo wasure, yaiba wo totte wa, sono mi wo wasuru", t. zn. „Wychodząc z domu, masz zapomnieć o żonie i dzieciach, a biorąc za miecz — zapomnij o samym sobie".

Aż do początku X stulecia Japończycy używali prostych, przeważnie jednosiecznych, mieczów wzoru chińsko-koreańskiego, z okrągłem jelcem i z dużą gałką lub pierścieniem na końcu rękojeści celem zrównoważenia ciężaru ostrza. Broń ta była niezbyt poręczna, a siła ciosu wynikała więcej z jej ciężaru, aniżeli z kształtu. Dopiero epoka homeryckich bojów między rodami Taira i Minamoto (XI i XII w.) oraz powstanie warstwy wojskowej — wytworzyły oręż specyficznie japoński, który w krótkim czasie, bo już w XIII wieku, osiągnął niezrównany stopień doskonałości.

Jest to broń, którą należałoby zaliczyć do szabel ze względu na jej lekko zakrzywiony kształt, ale którą można równie dobrze nazwać mieczem ze względu na jej dwuręczne używanie i na swoisty styl walki. W epoce Kamakura (wiek XII—XV), właściwa krzywizna tej szabli przejawia się nietyle w linji samego brzeszczotu, ile w wygięciu wtył rękojeści, stanowiącej jedną całość z ostrzem. Później, zwłaszcza w epoce Tokugawa, broń przybiera nieco inny zarys, w którym ostrze i chwyt tworzą typową linję równomiernie łukowatą, w odróżnieniu od szabli „wschodniej" czy też polskiej, której krzywizna uwidacznia się tylko w linji ostrza.

Jelce „cuba" (tsuba) jest płaskie i ma zawsze kształt okrągławy; nieraz bywa ono bardzo misternej roboty, podobnie jak cała obsada rękojeści, krytej skórą białego rekina i okręconej poza tem taśmą jedwabną (rzadziej skórzaną). Pochwa zawsze drewniana, lakierowana lub kryta skórą.

Miecz epoki Kamakura, jako przeznaczony do walki konnej, jest dość długi (przeszło metr) i kształtu w całości bardzo zamaszystego. Od czasu przejścia samurajów na walkę pieszą (XV w.), miecze zostały skrócone do ok. 75 cm. Dla pospolitych piechurów, których zasadnicze uzbrojenie stanowiła dzida lub „naginata" (patrz niżej), przyjęła się szabla jeszcze krótsza (ok. 70 cm), zwa-

na „uci-katana", która to broń, jako bardzo poręczna, stała się później nader popularna wśród ogółu samurajów.

Pomimo tej tendencji do skracania broni, siłacze posługiwali się nieraz olbrzymiemi mieczami długości 7—10 stóp czyli 2—3 m, które dziś spotyka się w muzeach.

Noszona za pasem krótka broń była również zakrzywiona, nawet wtedy, kiedy rozmiarami zbliżała się więcej do sztyletu, niż do kordelasa. Miała podobne jelce i całą oprawę; tylko najkrótsza odmiana bywała bez jelca.

Technika kucia mieczów osiągnęła w XII i XIII wieku tak wysoki stopień doskonałości, iż dotąd nie została prześcignięta zarówno w Japonji, jak i w innych krajach. Dobroć szabli japońskiej wynika z niezwykle pracowitego wykuwania stali oraz ze sposobu hartowania ostrza i tylca, dzięki czemu wyrabiano ostrza lekkie, lecz o niesłychanej mocy i ciętości. Dobroci ich próbowano zazwyczaj na kamieniach lub na metalu.

Kucie brzeszczotów połączone było z sintojskim obrzędem religijnym (puryfikacją i modłami) i osłonięte wielką tajemniczością, zwłaszcza gdy chodziło o hartowanie stali. Gotowe ostrze nosiło podpis płatnerza, z których niejeden — jak np. Munecika, Masamune, Muramasa—przeszedł do historji i opowieści narówni z bohaterami i artystami.

Po wykończeniu, szabla japońska stanowiła prawdziwe dzieło sztuki, zarówno ze względu na dobroć brzeszczotu, jak i na artyzm ozdób. Sztuka dekoracyjna znajdowała najpełniejszy wyraz w jelcu, pięknie kutym w żelazie lub bronzie i ozdobionym płaskorzeźbą albo złotą i srebrną inkrustacją. Jelca te były nieraz ślicznemi obrazkami z metalu, ale ogół samurajów wolał proste „cuby" żelazne ze skromnym lecz artystycznym rysunkiem. Drogich kamieni używano jedynie do zdobienia szabel dworskich, odpowiadających naszym karabelom.

Dwuręczna szabla, będąc w użyciu przez jakich 8 — 9 stuleci i podlegając w tym długim okresie drobnym tylko zmianom, stała się w Japonji bronią par excellence narodową. Wiele sławnych okazów przechowywanych jest dotychczas nietylko po muzeach i prywatnych zbiorach, ale i po świątyniach, a niektóre podniesione zostały do godności skarbu narodowego. O ich „wyczynach" dochowały się liczne podania i opowieści, nieraz cudowne, albo z cudownością graniczące. Z pośród bardziej prawdopodobnych, wymienię dla przykładu podanie o szabli wodza Uesugi Kensina, zwanej „Kanemicu teppo-kiri", t. zn.

„Kanemicu (nazwisko płatnerza) strzelby tnący". W bitwie pod Kawanakadzima (ok. r. 1550) miał Uesugi jednym ciosem tej szabli ściąć głowę nieprzyjacielskiego żołnierza i przerąbać lufę jego muszkietu.

c) Inna broń biała.

Ciekawą odmianą broni siecznej była „naginata" (skrót pierwotnej nazwy „nagi-katana" czyli „szabla kosząca"). Stanowiła ona również oręż charakterystyczny dla Japończyków, chociaż podobnym sprzętem posługiwali się także Chińczycy. Z kształtu przypomina ona nieco oręż naszych kosynierów, z tą różnicą, że sieczny brzeg znajduje się po wygiętej stronie brzeszczota. Na drzewcu długości 1 — 2 metrów osadzone jest dość szerokie zakrzywione ostrze w kształcie krótkiej szabli lub bułata. Taktycznie był to odpowiednik europejskiej halabardy względnie pertyzany.

Cięższa odmiana tej broni posiadała zwykle jelce podobne jak „katana" i zwała się „ô-naginata". Była ona powszechnie używana przez pieszych, a często i przez konnych w epoce Kamakura, później jednak naogół ustąpiła miejsca włóczni. Lżejszy typ naginaty (bez jelca) utrzymał się znacznie dłużej i stanowił przedewszystkiem klasyczną broń kobiet.

Włócznia japońska odznaczała się wąskiem, zwykle trój- lub czworograniem ostrzem nieraz ok. półmetrowej długości. Były też w użyciu włócznie o rozdwojonem lub potrójnem ostrzu. Ciekawe jest, że nie posługiwano się wcale oszczepami ani toporami.

Oprócz tych zasadniczych rodzajów japońskiej broni białej, t. j. miecza, naginaty i włóczni, trzeba jeszcze wymienić „kusari-kama", czyli sierp na łańcuchu, służący do ściągania jeźdźców z siodła. Do podobnego celu służyły „kuma-de" (niedźwiedzie łapy), t. j. drążki z hakami, mające poza tem duże zastosowanie w walce na łodziach. Niekiedy używano również długich maczug, nabijanych żelazem.

d) Uzbrojenie ochronne.

Typ zbroi japońskiej, który z niewielkiemi zmianami przetrwał aż do połowy XIX wieku, wytworzył się już w epoce Heian, t. j. w IX w. Pancerz tej zbroi był z wyglądu bardzo po-

dobny do grecko-rzymskiego i składał się z metalowych płyt lub płytek, przeważnie lakierowanych, pozszywanych barwną taśmą jedwabną lub czasem skórzaną. Bywały również, choć rzadko, pancerze z blachy jednolitej.

Od pasa zwisały wokoło luźne płaty ruchome w ilości 4 lub 8, sięgające do połowy ud; pod spodem noszono niekiedy jeszcze rodzaj fartucha, zasłaniającego nogi aż do kolan. Od ramion do łokcia zwisały również podobne szerokie płaty, zwane rękawami („sode"); dawały się one przesuwać wprzód albo wtył i służyły za pewnego rodzaju tarczę przeciw strzałom i cięciom. Podudzia wraz z kolanami osłonięte były nagolenicami, a poza tem ręce i nogi pokrywała kolczuga, wzmocniona płytkami.

Hełm (kabuto) zwykle odpowiadał zarysowi czaszki; posiadał przytem szeroką, półkolistą ochronę karku, jako też maskę, która zasłaniała twarz poniżej oczu oraz gardło. Wyżsi samuraje nosili nad daszkiem zwykle charakterystyczną ozdobę widlastą, zwaną „kuwagata", a w jej środku swój herb lub jakiś inny symbol, jak słońce, lew, smok i t. p. Obok żelaznych, były też w użyciu hełmy skórzane, klinowato wydłużone wgórę, jako też spłaszczone lakierowane kapelusze ze skóry lub drzewa, zwane „dzingasa".

Taki styl zbroi japońskiej wytworzył się pod wpływem taktyki, w której początkowo główną rolę odgrywał łuk i miecz. Luźne płaszczyzny dawały lepszą ochronę od strzały lub cięcia, aniżeli jednolita, nieustępliwa powierzchnia. Całość tej zbroi łączyła lekkość z odpornością pomimo trochę niezgrabnego kształtu, a ozdobiona kolorową taśmą i frendzlami wyglądała nadzwyczaj malowniczo.

Istnieją dwie zasadnicze odmiany zbroi japońskiej: „ô-yoroi" i „haramaki".

„Ô-yoroi", czyli „wielka zbroja", stanowi bodaj najwspanialszy rodzaj zbroi, jaki wogóle gdziekolwiek został wytworzony. Typ ten jest szczególnie dostosowany do konnej walki łukiem, w związku z czem kolczy rękaw noszono tylko na lewej ręce, jako bardziej narażonej. „Ô-yoroi" była najwięcej używana w XII wieku; po roku 1500 rzadko się pojawia, chociaż były próby wznowienia jej w epoce Tokugawa.

„Haramaki" jest zbroją lekką, przeznaczoną zasadniczo do walki pieszej, chociaż bywała noszona także przez konnych dowódców. Istniało kilka odmian „haramaki" (np. „dô-maru"),

ale naogół wzór ten, ustalony w XIV wieku, z ogólnego wyglądu podobny jest do „ô-yoroi".

W XVI wieku, wypełnionym ciągłemi wojnami domowemi, w związku ze zwiększeniem ilości walczących, z częstem używaniem włóczni w walce pieszej oraz z pojawieniem się broni palnej — wznowiony został starodawny rodzaj jednolitego pancerza, zwany „Tosei-gusoku". Zbroje tej epoki odznaczają się prostotą, brakiem ozdób i lekkością. W późniejszej, pokojowej erze Tokugawów, zbroje stają się znowu ciężkie i przeładowane ozdobami. Po raz ostatni na polu walki zbroja japońska pojawiła się w r. 1876, podczas samurajskiego rokoszu Saigo Takamori'ego.

Zwykli samuraje walczyli zwykle w zbroi bardzo uproszczonej. Składała się ona przeważnie tylko z pancerza bez naramienników oraz bez hełmu, który czasem zastępowano rodzajem żelaznego czepca, chroniącego czoło i policzki.

Charakterystyczny dla japońskiego uzbrojenia ochronnego był brak tarczy, pomimo wysoko rozwiniętego łucznictwa; wynikało to z przywiązania do walki dwuręcznym mieczem. Sporadycznie były jednak w użyciu drewniane tarcze ręczne („mocitate"), poza tem zaś zdejmowano niekiedy hełm i posługiwano się nim jak tarczą. Ciekawą ochroną od strzał na dalsze odległości, używaną aż do XVI wieku, było „horo", czyli płachta z mocnej tkaniny, noszona zwykle zwinięta na plecach; w razie potrzeby, przerzucano ją poprzez hełm na łeb koński, tak, iż zasłaniała twarz i pierś jeźdźca.

Natomiast sprzętem, którym posługiwano się bardzo często, były t. zw. tarcze płotowe czyli „kai-tate". Były one robione z desek, rzadziej z blachy, i zaopatrzone ztyłu w podpórki. Tarcze te stawiano na ziemi, na łodzi lub wałach grodu, tworząc z nich zwarty płot, sięgający do ramion pieszego wojownika, a chroniący skutecznie od strzał nawet zbliska. Po pojawieniu się broni palnej, zamiast tarcz płotowych zaczęto stosować wiązki bambusowe, oparte na drewnianych kozłach.

e) Broń palna.

Naostatku omawiam broń palną, jako chronologicznie najpóźniejszą i nietubylczą, lecz przywiezioną z Europy. Pojawiła się ona w Japonji dopiero w połowie XVI wieku za pośrednictwem Portugalczyków. Najpierw przywiezione zostały arkebuzy (ok. r. 1543), które Japończycy wkrótce zaczęli wyrabiać

sami. W r. 1577 Otomo Sorin, wielkorządca prowincji Bungo, otrzymał od Portugalczyków dwa działa, które zyskały wielkie jego uznanie i zostały nazwane poetycznie „koku-ho" czyli „burzyciele państw". Sprzęt ten, podobnie jak arkebuzy, wkrótce się rozpowszechnił, pomimo niezbyt przychylnego nastawienia ogółu samurajów do tej nowej broni. Wyrób dział w Japonji datuje się od r. 1611, w m. Sakai pod Osaka, ale przywóz zarówno dział, jak i muszkietów (a później karabinów), trwał nadal, zwłaszcza z Holandji i Anglji.

W połowie XIX wieku, zagrożenie Japonji przez państwa zachodnie ogromnie ożywiło w tym kraju rodzimą produkcję broni palnej. Wreszcie nawiązanie stosunków z zachodem począwszy od r. 1853, wywołało w krótkim czasie całkowite przezbrojenie Japonji na modłę nowoczesną, a krajowy karabin i lekkie działo, wprowadzone pod koniec stulecia, stały wyżej od niektórych współczesnych typów sprzętu europejskiego.

IV. ZNAKI I HERBY.

a) Znaki.

Zapewne pod wpływem chińskim, przyjęła się w Japonji mnogość znaków bojowych, które miały nietylko znaczenie orjentacyjne, ale były używane i do sygnalizacji. Już bowiem u Suna znajdujemy zasadę, iż „Przy pomocy bębna, dzwonu i chorągwi możliwe jest kierowanie w bitwie wielkiemi siłami tak, jak małemi". Chińczycy przypisywali także proporcom i flagom duże znaczenia dla podtrzymania ducha oddziału; stąd też nad dawnemi wojskami zarówno chińskiemi, jak i japońskiemi, unosił się las wielobarwnych znaków. Właściwie więc nie jest przenośnią nakaz chińskiego stratega, brzmiący: „Pochód wasz powinien być spokojny jako las".

W feudalnej Japonji, znakami poszczególnych klanów i dowódców były przeważnie wąskie, pionowe chorągwie z herbem rodowym lub innem wyobrażeniem, jak bóstwo, napis i t. p. Znakiem wodza bywał także buńczuk z jedwabnych lub innych wstążek. Poza tem używano najrozmaitsze rodzaje małych proporców i t. p., które przeważnie zatykano na plecach w specjalnej tulei, nakształt naszych skrzydeł husarskich.

Bezpośredniem godłem dowódcy, odpowiadającem polskim buzdyganom i buławom, był zwykle wachlarz składany w żelaznej oprawie, zwany „tessen" lub „gunsen"; w środku był na nim wymalowany czerwony krąg słońca—prototyp dzisiejszego herbu Japonji. Rozwiniętym wachlarzem wyzywano przeciwnika do walki, a w nagłej potrzebie używano go również do obrony. W podaniach opiewany jest czyn młodego bohatera Yosicune, który celnym rzutem wachlarza w twarz obezwładnił groźnego Benkei'a, zbrojnego w naginatę. Poza tem wodzowie używali również nieskładanego wachlarza odmiennego kształtu („gumbai"), jako też małego buńczuka ze wstążek, przeważnie papierowych, zwanego „saihai".

Do dawania sygnałów, oprócz różnego rodzaju flag, służyły także bębny („taiko") i trąbki z muszli („horagai"). Wzorem chińskim, był wysoko rozwinięty system znaków wzrokowych i słuchowych, dla walki dziennej i nocnej.

b) Herby.

Podobnie jak w Europie Zachodniej, tak i w Japonji zewnętrznym wykwitem ustroju feudalnego były herby rodowe. Zasadniczo przysługiwały one tylko dworzanom i samurajom; nie stały się jednakże ich wyłącznym przywilejem, ponieważ za osobnem pozwoleniem otrzymywali herby także kupcy oraz aktorzy, chociaż bardzo nisko postawieni w hierarchji społecznej.

Japonja, posiadając około 300 rodzin magnatów (daimyo), z których każda miała po 2 lub 3 herby, i około 200.000 rodzin samurajskich, posiadających po jednym herbie — stała się bardzo bogata w te znaki rodowe. Istniało około 80 typowych rysunków, z blisko 5.000 odmian.

Najczęściej występowały motywy roślinne (ryż, bambus, wiśnia, sosna, powój, złocień, glicynja, rzepa i t. p.), a następnie zwierzęce (żółw, żóraw, wróbel, motyl i t. p.). Liczne były również figury geometryczne w najrozmaitszych zestawieniach, a dalej różna broń i narzędzia, fale, ideogramy i wiele innych. Ogromna większość herbów miała rysunek kolisty lub do koła zbliżony.

W przeciwieństwie do europejskich, herby japońskie nie były związane z żadną barwą; jedynie w początkowym okresie wojny rodów Taira i Minamoto (XII w.), pierwszy posługiwał się proporcami czerwonemi, a drugi białemi. Na tkaninach (jak

chorągwie, namioty) najczęściej umieszczano czarny rysunek na białem tle; jeśli zaś tkanina była np. fioletowa, to herb był biały.

Wobec braku w uzbrojeniu samuraja tarczy, nie powstało w Japonji pojęcie „tarczy herbowej", a godło występowało zawsze samoistnie, bez żadnych dodatków. Nie używano go nigdy do pieczęci. Zasadniczem miejscem herbu była chorągiew, jako też ubiór, hełm, zbroja i namiot. Poza tem jednak umieszczano go bardzo szeroko także na różnych przedmiotach nietylko z oporządzenia bojowego (broń, strzemiona), ale i z urządzenia domowego (sprzęty, naczynia).

Dla przykładu, przytoczę znaki rodowe sławniejszych postaci i rodów z dziejów Japonji. Klan Minamoto czyli Gendzi miał w herbie „sasarindo", przedstawiające 5 liści trawy bambusowej i trzy kwiatki. U pochodzących z tegoż klanu rodów Nitta i Asikaga, herbem pierwszego było przepołowione kółko, wyobrażające chiński ideogram słońca, drugi zaś miał w herbie podobne kółko z dwiema poprzeczkami, oznaczające hieroglificznie księżyc. Ród Kusunoki — kwiat złocienia, do połowy pogrążony w wodzie („kiku-sui"). Takeda Singen — 4 romby. Toyotomi Hideyosi — liść i kwiat paulonji (która dziś jest herbem cesarzowej). Dynastja siogunów Tokugawa—trzy sercowate liście rośliny „aoi" wrysowane w kółko.

Za godło rodziny cesarskiej przyjęto pod koniec XII wieku (za cesarza Go-Toba) geometrycznie stylizowany kwiat złocienia czyli chryzantemy. Poprzednio cesarze japońscy używali dwóch chorągwi brokatowych: jedna ze złotym kręgiem słońca, druga ze srebrnym kręgiem, wyobrażającym księżyc. Z tego względu prawdopodobne jest, iż herbowy złocień ze swemi promienisto ułożonemi płatkami stanowi pochodną starodawnego godła słonecznego.

Znamienne jest, że pomimo wielkiej obfitości herbów rodowych, Japonja nie posiadała godła ogólno-państwowego ani narodowego, różniąc się tem np. od Polski, która od zarania swych dziejów występowała pod znakiem białego orła.

ZAKOŃCZENIE.

Artykuł niniejszy — zgodnie z tytułem — dotyczyć miał jedynie dawnej, feudalnej Japonji. Unikałem więc wplatania w wątek właściwego tematu aktualnych dygresyj, które natomiast umieszczę w zakończeniu.

Z chwilą przyjęcia przez Japonję, w drugiej połowie zeszłego stulecia, cywilizacji zachodniej, wojskowość tego kraju uległa równie nagłym i gruntownym przemianom, jak inne dziedziny ustroju państwowego. Jednakowoż feudalna, średniowieczna przeszłość jest tutaj zbyt bliska, aby nie miała tu i ówdzie pozostawić dosyć widocznych śladów.

Organizacja i taktyka dzisiejszego wojska japońskiego oparta jest oczywiście na współczesnych wzorach i doświadczeniach europejskich. Mimo to, starodawne przepisy „Księgi wojny" i jej komentatorów jeszcze niezupełnie wyszły z obiegu. Utrzymują się one w postaci maksym i przysłowi, które dość często można usłyszeć lub ujrzeć wykaligrafowane pendzlem znakomitych osobistości na obrazach, parawanach i t. p. Kilka z nich przytaczam poniżej.

„Bumbu ryorin no gotosi" — literatura i sztuka wojenna, to jak dwa koła wozu.

„Ci ni ite ran wo wasureru na" — podczas pokoju nie zapominaj o wojnie (pewne podobieństwo do znanej sentencji łacińskiej: „Si vis pacum, para bellum").

„Gi wa taisan no omoki ni hi si, mei wo komo no karoki ni hi su" — niech obowiązek będzie ci ciężki jak wielka góra, a życie lekkie jak pióro (od tego powiedzenia pochodzi jedno z najmocniejszych i najpiękniejszych zdań w orędziu żołnierskiem cesarza Meidzi, które podkreśliłem w zakończeniu do art. p. t. „Samuraje").

„Hyaku-sen hyaku-siô wa zen no dzen naru mono ni aradzu" — nawet sto zwycięstw na sto bitew nie stanowi rzeczy dobrej wśród dobrych.

„Inosisi musia, usagi hyôhô" — wojownik odyniec, taktyka zajęcza (jest to zestawienie dwóch krańcowości, t. j. nierozważnej brawury i zbytniego uchylania się od walki, jako równie złych sposobów działania).

„Ippai išsiô, heika no cune" — to zwyciężyć, to przegrać, oto los żołnierza".

„Kare wo siri onore wo sireba, hyaku-sen ayau-karadzu" — jeśli znasz przeciwnika i jeśli znasz siebie, to i sto bitew ci nie groźne.

„Tendzi, ciri, dzinwa" — szczęśliwa godzina, dobra pozycja, duch wojska (to trzy główne warunki zwycięstwa).

Ten no toki ciri ni sikadzu, ciri dzinka ni sikadzu" — szczęśliwy czas (t. j. dobra wróżba) nie dorównywa znaczeniu pozycji, ta zaś ustępuje nastrojowi wojska.

„Katte kabuto no o wo simeru" — zwyciężywszy, zacieśnij podpinkę hełmu (jest to zapewne pochodna jednego z przykazań Wu, mianowicie: „Nawet po zwycięstwie potrzeba czujności jak przed pierwszem starciem". Rzuca się w oczy duże podobieństwo tego pięknego przysłowia japońskiego i znanego powiedzenia marszałka Piłsudskiego „... zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska").

Jeszcze wyraźniej, aniżeli w tego rodzaju maksymach i przysłowiach, objawia się w Japonji duch minionej epoki w pielęgnowaniu tradycyjnych umiejętności bojowych i w kulcie narodowej broni.

Tak zatem łucznictwo nie przestało odgrywać wielkiej roli wychowawczej i bywa uważana nadal za najdoskonalszy wyraz „drogi samuraja" (busido). Znamienne jest, że nawet wielki cesarz Meidzi, którego zasługą jest przyswojenie swemu krajowi całej zewnętrznej cywilizacji Zachodu, widział w łuku symbol japońskiego ducha narodowego. Wynika to z jednego z ułożonych przezeń wierszy: „Był raz taki, co strzałą przebił żelazo. Górą duch starej Japonji!".

Z pośród dawnego oręża, największym szacunkiem otaczana jest dotąd starojapońska szabla. Wyborowe jej okazy traktowane są z prawdziwem nabożeństwem, nietylko jako dzieła sztuki płatnerskiej i zdobniczej, ale i jako mistyczny symbol różnych cnót. Poważni nawet autorzy piszą na ten ostatni temat całe rozprawy.

Wszyscy zwolennicy dobrej i stylowej broni siecznej powitają zapewne z zadowoleniem niedawny krok japońskich władz wojskowych, który przywraca szablę japońską w jej historycznej postaci. Począwszy od wiosny 1934 roku, oficerowie wojska japońskiego otrzymali broń dwuręczną, wzorowaną blisko na starodawnym „taci", z tarczowatem jelcem i z temblakiem z kolorowego sznura. Będzie to stanowiło niewątpliwie impuls dla ożywienia prastarej a świetnej sztuki japońskich płatnerzy.

Dotychczas jedynie ozdobna szabla honorowa, stanowiąca w Japonji odznakę marszałków wojska i marynarki, utrzymana była w stylu narodowym. Natomiast ogół oficerów używał szabel polowych ze starem ostrzem i długą rękojeścią, ale z jelcem kabłąkowem typu europejskiego, co wyglądało niezbyt estetycznie.

Pomimo zniesienia ustroju feudalnego z jego kastami, klanami i t. d., herby nie wyszły bynajmniej z obiegu: przeciwnie — użycie ich stało się powszechne, bez względu na warstwę społeczną. Ponieważ herb stanowi niezbędną ozdobę odświętnego stroju japońskiego, każdy Japończyk może używać w tym celu bądź dziedzicznego, bądź dowolnego znaku. Jedynie posługiwanie się herbem cesarza i herbami książąt krwi jest zabronione.

Chorągiew państwowa została przyjęta dopiero w r. 1868: wyobraża ona czerwony krąg słońca („hi-no-maru") na białem polu. Nie był to jednak wybór przypadkowy, lecz oparty na nazwie kraju i na tradycji. „Nihon" względnie „Nippon" znaczy bowiem „słońca początek"; od bogini słońca Amaterasu wywodzi się ród cesarski; poza tem zaś czerwony albo złoty krąg słoneczny często występował dawniej jako godło bez bliżej określonego znaczenia na wachlarzach, hełmach i t. p.

Chorągiew ta występuje w dwóch odmianach: pokojowa (słońce bez promieni) i wojenna (słońce z 16 promieniami). Natomiast Japonja nadal nie posiada właściwego godła narodowego. Rolę jego na monetach i t. d. spełnia herb cesarski — 16-płatkowy kwiat złocienia („kiku go-mon").

POR.-OBS. LUDWIK RADYŃSKI.

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI I ROZWOJU WOJSK KOLARSKICH ORAZ ICH MOŻLIWOŚCI TAKTYCZNE I OPERACYJNE.

Doświadczenia nad działaniami wojsk zmotoryzowanych względnie jednostek zmechanizowanych, przeprowadzane na szeroką skalę w Anglji, Stanach Zjednoczonych, Francji i innych krajach, odsunęły na dalszy plan o wiele prostszy i tańszy środek lokomocji — rower. Rower w obszarach z dostateczną ilością dróg pozwala na utworzenie jednostek, których wykorzystanie w walce ruchowej otwiera szerokie możliwości taktyczne i operacyjne. Odpowiednio zorganizowane jednostki kolarzy, zdolne do szybkich poruszeń po terenach z gęstą siecią dróg — niekoniecznie bitych — mogą całkowicie zastąpić zmotoryzowane jednostki piechoty.

Tematem niniejszej pracy jest projekt organizacji oraz sposobów użycia większych związków kolarzy, z wchodzącymi w ich ramy szwadronami motocyklistów, przewożących ich broń ciężką. Taktycznie przedstawią się one jako jednostki o wybitnym współczynniku szybkości, dostatecznie ruchliwe i o poważnej sile ognia i sile uderzeniowej. Uwarunkowana normalnem wykorzystaniem możliwości naszego kraju taniość i ekonomiczność tych jednostek, wskazuje na celowość szerokiego ich rozwoju.

Jednostki kolarzy, występujące samodzielnie, powinny odpowiadać czterem zasadniczym czynnikom, warunkującym ich taktyczne użycie w każdej formie walki. Czynnikami temi są: szybkość, ruchliwość, siła ognia i siła uderzeniowa. Analiza war-

tości kolarzy pod kątem widzenia tych czynników pozwoli nam na ustalenie ram organizacyjnych większych związków kolarskich.

Szybkość kolarzy, przewyższająca trzykrotnie szybkość jednostek piechoty i dwukrotnie jednostek kawalerji, jest najbardziej charakterystyczną [ich cechą. Duża szybkość przesunięć jednostki, umożliwiając jej nagłe pojawienie się naprzeciw dowolnego miejsca zarysu ugrupowania przeciwnika, zawiera w sobie niezmiernie cenny element zaskoczenia i umożliwia natychmiastowe uderzenie z uchwyconych przez daną jednostkę podstaw wyjściowych, bez większego przygotowania ogniowego. Należy specjalnie podkreślić, że szybkość kolarzy występuje jeszcze w pełni na dobrych, twardych ścieżkach, czyli sięga bardzo daleko. Zachowanie więc czynnika szybkości, jako charakterystycznej cechy kolarzy, w całej jego wartości, powinno być najważniejszą troską przy ustalaniu ram organizacyjnych. Z tego powodu decydujemy się nie łączyć z kolarzami w stały związek elementów o szybkości mniejszej od nich. Związek bowiem taki nasunąłby szereg trudności w ścisłej współpracy jego części składowych, zaważyłby na uzgodnieniu przesunięć całości lub zahamował szybkość kolarzy.

Ruchliwość kolarzy w terenie jest mniejsza od ruchliwości jednostek konnych, a nawet nieco ustępuje jednostkom pieszym. Niższość kolarzy pod tym względem nie jest jednak tak znaczna, co udowadnia cały szereg imprez sportowych, wykazujących zupełnie pewnie, że wprawni kolarze doskonale dają sobie radę z pokonywaniem pozbawionych wszelkich dróg odcinków trasy. O ile nawet zgodzimy się z tem, że ruchliwość oddziałów kolarzy jest do pewnego stopnia ograniczona, to można to rozumieć jedynie w wąskiem pojęciu taktycznem, odnoszącem się do przesunięć na samem polu walki. W szerszem pojęciu, trudno się tu doszukać jakichś zastrzeżeń, ponieważ wyszliśmy z założenia, że kolarze działają na obszarach z dostateczną ilością dróg. Na drogach zaś, a nawet ścieżkach, występuje już całkowicie czynnik ich szybkości. W naszych warunkach, szczególnie na zachodzie, kolarze będą jednostkami bardzo szybkiemi i ruchliwemi. Rower stanowić będzie tu najlepszy środek lokomocji w granicach do 50 kilometrów. Jest bowiem dostatecznie szybki i przy swej ekonomiczności wymaga stosunkowo bardzo mało zabiegów i konserwacji.

Siła ognia jednostek kolarzy występujących samodzielnie w walce powinna im zapewnić osiągnięcie przewagi ogniowej

nad przeciwnikiem i możność obezwładnienia jego źródeł ognia. Nie ulega kwestji, że kolarze, z racji ich dużej szybkości. będą — przy pełnem wyzyskiwaniu momentu zaskoczenia — używani przeważnie do działań na skrzydła i tyły ugrupowania przeciwnika, gdzie opór jego będzie o wiele słabszy, a powodzenie natarcia nie będzie uwarunkowane wsparciem ogniowem o wielkiej sile. Dążąc jednak do tego, aby natarcia kolarzy miały zawsze donioślejsze skutki i aby wnikały głębiej w ugrupowanie przeciwnika, docierając do stanowisk jego artylerji i dezorganizując jej działanie — powinniśmy oddziały kolarzy wyposażyć w odpowiednią ilość środków pozwalających na prowadzenie samodzielnej walki ogniowej. Wsparcie zapewnić może przydział artylerji, ciężkich karabinów maszynowych, broni towarzyszącej piechoty i ewentualnie broni pancernej. Z uwagi na konieczność zachowania w działaniach kolarzy ich pełnej szybkości, wskazalibyśmy na celowość współdziałania z kolarzami jedynie artylerji motorowej i zmotoryzowanej. Do korzyści, jakie daje współpraca artylerji tych typów oraz broni pancernej z większemi związkami kolarzy, wrócimy jeszcze w rozważaniach taktycznych. Siłę ognia oddziałów kolarzy w ich samodzielnej walce ogniowej powinna więc zapewnić broń maszynowa i ciężka piechoty. Ciężkie karabiny maszynowe, jako zasadniczy element walki ogniowej, przydzielone w dostatecznej ilości do oddziałów kolarzy, powinny rozwiązać w sensie dodatnim kwestję ich siły ognia. O ile chodzi o broń towarzyszącą piechoty, czyli działka i moździerze, to przydział ich jest konieczny, zaś sprawa ich przewożenia nie nasuwa specjalnych trudności. Działka piechoty powinny wejść do uzbrojenia oddziałów kolarzy, jako niezbędny element obrony przeciwpancernej. Łącznie z moździerzami, będą one również stanowić poważny czynnik w walce ogniowej z ciężkiemi karabinami maszynowemi przeciwnika. Najkorzystniejsze rozwiązanie przewozu tej broni ciężkiej dadzą motocykle z przyczepkami. Szybkość ich jest nawet większa od jednostek kolarzy, nieco zaś większa zależność od dróg, którą zresztą najczęściej wyrówna nadwyżka szybkości, nie powinna zaważyć na uzgodnieniu ich przesunięć. Rozwiązanie to daje spoistość większego związku kolarzy, tak ważną z punktu widzenia łatwości dowodzenia i możności szybkiego wkraczania do akcji całością sił. Poza bronią ciężką przewożoną na motocyklach, uzbrojenie samych oddziałów kolarzy będzie się składało z ręcznych karabinów maszynowych i karabinków. Przy zastosowaniu bagażników za

siodełkami rowerów, wyposaży się kolarzy w odpowiednią ilość granatników. Dodatkowem uzbrojeniem kolarzy będą również pistolety i granaty ręczne.

Siłę uderzeniową jednostek kolarzy, na którą składa się ilość sił żywych dających się użyć do przeprowadzenia natarcia i utrzymania zdobytego terenu, możemy obliczać w granicach 50—90% stanu bojowego oddziału. Obliczenie to wypływa ze stosunku spieszenia oddziału, uzależnionego każdorazowo od rodzaju działań, w jakich biorą udział jednostki kolarzy. Kwestję tę zbadamy dokładnie w rozważaniach taktycznych, rozpatrując typowe formy walki kolarzy. Stawiamy więc wprost pytanie, jaką siłę uderzeniową pragniemy osiągnąć w działaniach większych jednostek kolarzy? Poprzednie wnioski wykluczają w jednostkach kolarzy artylerję organiczną, wskazując zarazem na celowość współdziałania jedynie artylerji motorowej względnie zmotoryzowanej, która niezawsze będzie do dyspozycji. Wobec tego, możemy zaproponować jednostkę w granicach siły bataljonu piechoty względnie pułku kawalerji, ponieważ związek organiczny z artylerją nie jest w tym wypadku konieczny, zaś taktyczne użycie takiej jednostki nie będzie zawsze uwarunkowane wsparciem ogniowem artylerji współdziałającej. Jednostka taka będzie zarazem rozporządzała siłą uderzeniową pozwalającą na przeprowadzenie w ramach walki wielkiej jednostki działań rozstrzygających.

Ogólna instrukcja walki wskazuje na działania zaczepne, jako na jedyną właściwą formę walki prowadzącej wyraźnie do szybkiego rozstrzygnięcia — zwycięstwa i widzi w nich największe szansze wyzyskania wartości i ducha polskiego żołnierza. Organizację jednostek kolarzy będziemy więc projektować w pierwszym rzędzie z myślą o użyciu ich w działaniach zaczepnych. Słuszność tego punktu widzenia podkreślają omówione już charakterystyczne cechy kolarzy. Duża ich szybkość, wskazująca na większe pokrewieństwo z kawalerją, niż z piechotą, decyduje o oparciu ram organizacyjnych na wzorach kawaleryjskich.

Warunki, w jakich będzie działał większy związek kolarzy, który nazwiemy pułkiem [1]), oraz kwestja taniości i ekonomiczności

[1]) Charakterystyka organizacji oraz zapatrywania na sposoby użycia mniejszych oddziałów kolarzy — od plutonu do szwadronu — pozostają poza ramami niniejszej pracy. Całość naszej koncepcji taktycznej wskazuje na ich aktualność na

tej jednostki — dyktują następujący schemat organizacyjny: dowódca pułku z pocztem, szwadron techniczny, szwadron zwiadowczy, cztery szwadrony linjowe, szwadron ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej oraz drużyna dowódcy pułku.

Przedyskutowanie zaprojektowanej organizacji pułku kolarzy na tle ćwiczeń aplikacyjnych i gier wojennych oraz jej egzamin na manewrach — dałyby podstawy do szczegółowego ułożenia etatów. Z braku tych podstaw, ogólnie tylko możemy tu scharakteryzować jego pododdziały.

Poczet dowódcy pułku powinien obejmować koniecznie elementy dowodzenia w warunkach wojennych. Dla dowódcy należy przewidzieć terenowy samochód osobowy, którego konieczność w warunkach walki jest zupełnie wyraźna. Poza tem w poczcie dowódcy będzie pewna ilość motocykli i rowerów dla łączników i gońców oraz półciężarowy samochód drogowy z przyczepną kuchnią.

Szwadron techniczny składałby się z plutonu pionierów, plutonu chemicznego i plutonu łączności.

P l u t o n p i o n i e r ó w na rowerach ma za zadanie usuwania przeszkód na drogach oraz ułatwianie przekraczania przeszkód terenowych. Współdziała ze środkami ogniowemi obrony przeciwpancernej. W działaniach opóźniających i odwrotowych, dokonywa nakazanych zniszczeń, wysadza mosty i inne urządzenia stałe. Dla przewozu sprzętu saperskiego i ładunku materjałów wybuchowych, niezbędne będą przy plutonie pionierów trzy samochody półciężarowe, dostosowane do jazdy po gorszych drogach.

P l u t o n c h e m i c z n y, poza wykonywaniem zadań wchodzących w ramy walki przeciwgazowej, będzie używany do stwarzania zasłon zapomocą dymów bojowych. Szybkie zadymienie pewnych kierunków i przestrzeni ułatwi wykonanie bocznych przesunięć oddziałów pułku na polu walki lub ich wycofanie. Konieczność zapewnienia szybkości i sprawności wykonania przez pluton tych zadań decyduje o wyposażeniu go w pewną ilość motocykli z przyczepkami oraz samochód półciężarowy do przewożenia materjałów.

---

szczeblu od pułku piechoty do samodzielnej brygady kawalerji i dywizji piechoty włącznie. Dyponowanie plutonem kolarzy wydaje się jednak niezmiernie celowe już na szczeblu bataljonu piechoty stanowiącego oddział wydzielony. Podstawowemi zadaniami mniejszych oddziałów kolarzy, w odróżnieniu od pułków kolarzy, będą przeważnie: rozpoznanie, ubezpieczenie i łączność.

Przybliżony etat pułku kolarzy.

Pododdział		Oficerowie	Szeregowi	C. k. m.	Działka piechoty	Moździerze	R. k. m.	Granatniki	Motocykle z przyczepk.	Motocykle pojedyncze	Samochody półciężar.	Inne samochody	Rowery	Uwagi
Dowódca pułku i jego poczet		2	20	—	—	—	—	—	1	4	1	1[1])	5	1 kuchnia na przyczepce
Szwadron techniczny	poczet dowódcy szwadronu	1	10	—	—	—	—	—	1	—	1	—	5	—
	pluton pionierów	1	40	—	—	—	—	—	1	—	3	—	30	—
	pluton chemiczny	1	20	—	—	—	—	—	3	—	1	—	10	—
	pluton łączności	1	45	—	—	—	—	—	3	4	1	1[2])	20	—
Szwadron zwiadowczy		2	100	—	—	—	3	—	2	—	1	—	50[3])	—
Szwadron linjowy I		2	120	—	—	—	4	3	2	—	1	—	115	—
Szwadron linjowy II		2	120	—	—	—	4	3	2	—	1	—	115	—
Szwadron linjowy III		2	120	—	—	—	4	3	2	—	1	—	115	—
Szwadron linjowy IV		2	120	—	—	—	4	3	2	—	1	—	115	—
Szwadron c. k. m. i broni towarzysz.		6	205	12	4	4	—	—	46	2	1	—	100	—
Drużyna dowódcy pułku	tabor bojowy	1a)	60	—	—	—	—	—	—	—	10	4[4])	—	7 kuchen na przyczepkach
	pluton sanitarny	1b)	15	—	—	—	—	—	1	—	—	2[5])	10	—
	tabor żywnościowy i bagaż.	2c)	30	—	—	—	—	—	—	—	—	9[6])	—	—
Razem		26	1025	12	4	4	19	12	66	10	23	17	690[3])	8 kuchen na przyczepkach

a) Oficer techniczny
b) Lekarz
c) Oficerowie gospodarczy
[1]) Terenowy osobowy
[2]) Radjo, półciężarowy
[3]) W tem 45 tandemów
[4]) 2 terenowe półciężarowe
2 półciężarowe samochody-cysterny
[5]) Sanitarne
[6]) Ciężarowe

Pluton łączności powinien być wyposażony w takie środki łączności oraz środki do ich przewozu, któreby odpowiadały charakterowi działań pułku kolarzy. Będzie więc to samochód — radjo celem porozumiewania się z dowództwem przełożonem i lotnikiem, środki sygnalizacji, łączności drutowej i optycznej, pewna ilość motocykli i rowerów. Dwa patrole telefoniczne posiadają po motocyklu z przyczepką.

Szwadron zwiadowczy. Wprowadzenie do organizacji pułku kolarzy specjalnego szwadronu zwiadowczego będzie racjonalne pod warunkiem jego większej szybkości od gros pułku. W tym bowiem wypadku, zapewnia się tak cenne dla dowódcy jego własne rozpoznanie. W tym też wypadku, wprowadzając do organizacji pułku siódmy szwadron, możemy liczyć, że nietylko nie robimy go cięższym, lecz przeciwnie — potęgujemy aktywność i szybkość jego działań. Jeszcze jeden wzgląd. Otrzymywanie przez pułk kolarzy zadań rozpoznawczych na korzyść wielkiej jednostki, z którą będzie współdziałał, należy uważać za zjawisko normalne. Możemy przypuszczać, że rozporządzając specjalnym sprawnym organem rozpoznawczym, dowódca zdoła utrzymać w większości wypadków gros sił pułku do walki. Działania rozpoznawcze szwadronu zwiadowczego byłyby wsparte przez drużynę lub pluton c. k. m. na motocyklach. Uzyskanie większej szybkości szwadronu zwiadowczego możliwe jest przez wyposażenie go w specjalne tandemy drogowe oraz ustalenie nieco lżejszego wyposażenia bojowego kolarzy szwadronu. Szwadron zwiadowczy dzieliłby się na 3 plutony po 30 kolarzy i drużynę dowódcy.

Szwadron linjowy obejmowałby drużynę dowódcy, 4 plutony po 24 kolarzy i sekcję granatników. Pluton szwadronu linjowego, przy najczęstszym sposobie spieszania się w stosunku 1:2, dawałby drużynę piechoty o stanie 12 strzelców, która posiadałaby za sobą odwód w postaci pozostałych przy rowerach kolarzy. Szwadron linjowy dałby więc 4 drużyny — każda z ręcznym karabinem maszynowym — i sekcję z 3 granatników. Posiadałby samochód półciężarowy do przewożenia amunicji.

Szwadron ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej składałby się z 3 plutonów c. k. m., plutonu działek piechoty i plutonu moździerzy.

W plutonach c. k. m., broń maszynowa powinna być umieszczona w przyczepkach na specjalnych podstawach, umożliwiających prowadzenie z przyczepek ognia do celów naziemnych

i powietrznych. Umieszczenie c. k. m. na przyczepkach powinno być również tak rozwiązane technicznie, by możliwe było szybkie ich zdjęcie z przyczepek i ustawienie na normalnych podstawach do strzelania naziemnego, z których najczęściej będzie prowadzony ogień w czasie działań bojowych całego pułku. Przydzielone więc na c. k. m. motocykle byłyby wykorzystane następująco: I motocykl — kierowca, za nim taśmowy, w przyczepce c. k. m. na „obrotniku", celowniczy i ± 1500 naboi; II motocykl— kierowca, za nim sekcyjny, względnie dowódca drużyny c. k. m., w przyczepce podstawa c. k. m. do strzelania naziemnego i ± 2500 naboi. Razem więc przy c. k. m. 2 jednostki ognia. Rozwiązanie takie umożliwia udział motocykli z c. k. m. w działaniach rozpoznawczych, w których wartość działania ogniem polega na szybkości jego otwarcia oraz możności szybkich zmian stanowisk ogniowych. Poza tem ułatwiona jest ogromnie w tych warunkach obrona przeciwlotnicza oraz ubezpieczenie kolumn w marszu.

Pluton działek piechoty. Typ działek piechoty nie jest jeszcze w naszem wojsku ustalony. Działka piechoty, któreby się nadawały w danym wypadku, powinny odpowiadać dwóm warunkom. Po pierwsze, ciężar ich nie może przekraczać ciężaru użytecznego przyczepki motocyklowej, po drugie — nie mogą to być działka rozkładane. Możność szybkiego zdjęcia działka z przyczepki (częściowo do tego dostosowanej) oraz natychmiastowego otwarcia ognia warunkuje spełnienie roli, jaka im przypada w zakresie obrony przeciwpancernej. Mogłyby więc to być jedynie działka o kalibrze 37 mm. Drugi motocykl z przyczepką przewidziany na amunicję. Możliwe będzie wożenie w plutonie do 3-ch jednostek ognia. W razie wyposażenia pułków kolarzy w działka o większym kalibrze, a tem samem i większym ciężarze, należy przewidzieć do ich przewozu platformy o ciągu motorowym (na gąsienicach).

Pluton moździerzy miałby organizację analogiczną z plutonem działek piechoty. Ciężar moździerza wraz z podstawą wynosi około 60 kg i daje możność przewożenia dwoma motocyklami całkowitego sprzętu i amunicji w ilości również do 3-ch jednostek ognia.

Cała obsługa broni szwadronu, poza jadącymi na siodełkach za kierowcami szeregowymi, jedzie na rowerach za swoimi motocyklami.

Oficerowie wszystkich szwadronów — na motocyklach z przyczepkami.

Drużyna dowódcy pułku składałaby się z taboru bojowego, plutonu sanitarnego oraz taboru żywnościowego i bagażowego.

Tabor bojowy składałby się z samochodów półciężarowych i nawet paru terenowych celem zapewnienia w walce dowozu amunicji i żywności do oddziałów. Kuchnie na przyczepkach samochodowych. Przy taborze bojowym byłby również na jednym z samochodów podręczny warsztat naprawczy oraz dwa półciężarowe samochody-cysterny.

Pluton sanitarny powinien zapewniać możność zorganizowania punktu opatrunkowego oraz odpływu rannych z pola walki. Konieczne więc będzie wyposażenie go w 2 samochody sanitarne, z których przynajmniej jeden powinien być dostosowany do przejazdu po złych drogach.

Tabor żywnościowy i bagażowy rozporządzałby samochodami ciężarowemi, na których znajdowałyby się również warsztaty naprawcze dla samochodów, motocykli i rowerów oraz niezbędne części zapasowe. W razie potrzeby, mogłyby być dodane do samochodów przyczepki.

Rozważania taktyczne rozpoczniemy od zanalizowania czynników: szybkości, ruchliwości, siły ognia i siły uderzenia, charakteryzujących pułk kolarzy w zaprojektowanej organizacji.

Szybkość. Jednostki linjowe pułku składają się z kolarzy i motocyklistów, tabory zaś są zmotoryzowane. Szybkość całości będzie więc zależała od szybkości kolarzy jako najmniejszej. Do tej szybkości powinny być dostosowane techniczne środki motorowe. Otrzymujemy więc następujące dane: szybkość marszu (normalna) 12 — 15 km/godz.; marsz szybki w zakresie manewru w czasie do 2-ch godzin — do 20 km/godz. Szwadron zwiadowczy na specjalnych tandemach drogowych posuwałby się normalnie z szybkością do 18 km/godz., przy pewnym zaś wysiłku, na lepszych nieco drogach, osiągałby szybkość około 25 km/godz. Przemarsz dzienny pułku wynosiłby 80 — 100 km. Przy większych szybkościach i przemarszach, należy brać pod uwagę wiatr oraz stan dróg. Czynnikami bowiem niezmiernie ujemnie wpływającemi na szybkość kolarzy będą: silny wiatr czołowy, głębokie śniegi i wielkie roztopy po drogach. Szybkość kolarzy w nocy i w silnej mgle jest nieco większa od piechoty.

Ruchliwość. Organizacja pułku kolarzy zaprojektowana jest z myślą o pełnem wyzyskaniu ich ruchliwości w granicach możliwości. Dostateczna ilość samochodów półciężarowych i zmotoryzowanie taboru zapewnią nawet w dość trudnych warunkach drogowych dopływ amunicji i żywności do oddziałów walczących. Wyposażenie plutonu pionierów w sprzęt saperski pozwoli na łatwe pokonywanie wszelkich przeszkód terenowych i drogowych.

Siła ognia. Pułk kolarzy rozporządza 12 ciężkiemi karab - nami maszynowemi, 4 działkami piechoty, 4 moździerzami, 19 ręcznemi karabinami maszynowemi, 12 granatnikami oraz ogniem około 500 karabinków. Ilość środków ogniowych, które wystąpią w walce ogniowej w poszczególnych wypadkach, uzależniona będzie każdorazowo od taktycznego ugrupowania pułku oraz od stosunku spieszenia szwadronów kolarzy. Siła ognia pułku kolarzy jest więc większa od siły ognia pułku kawalerji i prawie dorównywa bataljonowi piechoty.

Siła uderzeniowa. Na siłę uderzeniową pułku kolarzy będzie się składało 16, a ze szwadronem zwiadowczym 19 drużyn spieszonych kolarzy. Stan liczebny drużyn będzie się wahał również w zależności od stosunku spieszenia szwadronów w granicach od 12 strzelców do pełnego etatowego stanu drużyny piechoty. Siła uderzeniowa pułku kolarzy równa się więc w przybliżeniu pułkowi kawalerji.

Wspominaliśmy poprzednio o spieszaniu się kolarzy, określając je na 50 — 90% stanu bojowego oddziału, omówimy więc teraz techniczne warunki spieszania się.

Najczęściej będzie stosowane spieszanie się oddziałów kolarzy w stosunku 1:2. Stosowanie tej formułki jest właściwe przy bardziej ruchliwym charakterze działań. Dając bowiem wprawdzie tylko 50% stanu bojowego oddziału do walki pieszej, sposób ten pozwala na szybkie doprowadzanie rowerów do linji walczących w szyku pieszym i dalsze przesuwanie się całości oddziału na rowerach. Zaznaczyć należy, że wprawny kolarz nie prowadzi 2-ch rowerów idąc, a jadąc, o ile nie umożliwia tego teren. Ten typ spieszania się będzie np. bardzo korzystny w działaniach pościgowych, ponieważ daje możność ciągłego nawiązywania styczności z przeciwnikiem nawet w razie chwilowego jej zerwania.

Korzystne byłoby zastosowanie pewnych nieskomplikowanych zresztą przyrządów, pozwalających kolarzowi jadącemu na rowerze prowadzić jednocześnie jeszcze dwa rowery. Dawałoby to możność spieszania się w stosunku 2:3 i, nie zmniejszając harmonijnego skojarzenia czynników walki i ruchu, potęgowałoby poważnie siłę uderzeniową.

Przy spieszaniu się w stosunku 3:4, 4:5 względnie 5:6, nie jest możliwe szybkie doprowadzanie rowerów do linji walczących siłami pozostawionych przy rowerach kolarzy. Z punktu widzenia potrzeb walki najracjonalniejsze będzie spieszanie się w stosunku 5:6. Przy tym bowiem stosunku pluton kolarzy da do walki pieszej pełną etatową drużynę piechoty, reszta zaś plutonu będzie stanowiła osłonę pozostawionych rowerów. Spieszanie się takie będzie stosowane w następujących wypadkach:

1) gdy wycofanie się kolarzy po walce do rowerów nie wpływa ujemnie na wykonywane zadanie,

2) gdy wycofanie się kolarzy po walce do rowerów wypływa normalnie z przebiegu zadania,

3) gdy się rozporządza środkami przewozowemi, które dowiozą rowery naprzód.

Możemy postawić sobie pytanie, czy nie należałoby przydzielić do oddziałów kolarzy na stałe środków przewozowych na rowery. Kalkulacja wykazuje jednak, że nie byłoby to racjonalne. Po pierwsze, na samochody można naładować mniej więcej tyle rowerów, ile mogłyby one pomieścić ludzi. Poco więc rowery? Następnie, przewidując w wyposażeniu oddziałów kolarzy „kolumnę samochodową na rowery", rozprawilibyśmy się w krótkiej drodze z ideą ich ekonomiczności. Z tych też powodów nie uwzględniliśmy w organizacji pułku kolarzy samochodów do przewożenia rowerów.

Kończąc rozważania techniki spieszania się kolarzy, a tem samem i uzyskiwanej siły uderzeniowej, zaznaczymy tu, że charakter zadania bojowego wskaże każdorazowo dowódcy najodpowiedniejszy dla danego położenia typ spieszenia oddziału.

Typowe formy walki kolarzy różnią się w pewnym stopniu od form walki piechoty i kawalerji. Typową formą natarcia kolarzy będzie naturalnie walka piesza, możemy jednak liczyć na

to, że dobrze prowadzony i wyszkolony oddział kolarzy będzie mógł bardzo szeroko wykorzystywać swoje środki lokomocji, spieszać się o wiele bliżej od nieprzyjaciela i z tej racji zajmować wybrane podstawy wyjściowe i nacierać szybciej od innych jednostek. Twierdzenie to opieramy na dużej szybkości przesuwania się kolarzy, wynoszącej 4 — 6 m/sek., oraz niewielkich stosunkowo rozmiarach celu, jaki przedstawia kolarz. Prócz tego powiemy, że działania pułku kolarzy często będą miały charakter walki kombinowanej w tym sensie, że pod osłoną ognia jednych szwadronych i części ciężkiej broni kolarzy, inne szwadrony mogą, wykorzystując rowery, szybko przesuwać się na następną pozycję, której zajęcie zapewni lub też ułatwi wykonanie zadania. Osłaniająca przesunięcia szwadronów walka ogniowa, w której wezmą udział, poza ciężkiemi karabinami maszynowemi, działka piechoty i moździerze, powinna obezwładnić krępujące ten ruch c. k. m. przeciwnika. Środki ogniowe, jakiemi rozporządza pułk kolarzy, wydają się wystarczające do spełnienia tego zadania. Piesza forma natarć kolarzy często więc będzie „przeplatana" szybkiemi przesunięciami na rowerach całości względnie części sił pułku.

Z dużej szybkości kolarzy oraz podanych charakterystycznych cech ich form walki wypływa następna znamienna ich cecha, mianowicie łatwość szybkiego wkraczania sił do walki. Cechy te — szybkość przesuwania się i wkraczania do akcji — zawierają w sobie ogromne możliwości zaskoczenia sił przeciwnika, nadając zarazem wielką gwałtowność działaniom kolarzy. Wobec tego, nie mogąc wprawdzie spodziewać się, by siłami pułku kolarzy dało się przeprowadzić pełne rozstrzygnięcie w ramach walki wielkiej jednostki, wnioskujemy jednak, że dobrze skierowany w czasie i użyty na właściwym kierunku, zwłaszcza na skrzydła i tyły, odegra bezwzględnie rozstrzygającą rolę na polu walki i stworzy dogodne warunki dla rozstrzygających działań sił głównych.

Celowość współdziałania kolarzy z innemi jednostkami będziemy widzieli w pierwszym rzędzie w warunkach umożliwiających pełne wykorzystanie wartości i zalet kolarzy.

Do większych zespołów mieszanych, w których skład wejdą zmotoryzowane jednostki piechoty, motorowa i zmotoryzowana

artylerja, broń pancerna i kawalerja, powinny być przydzielone pułki kolarzy. Tak zestawione związki operacyjne mogą wykonać działania oskrzydlające w większym stylu, względnie działania zbliżone swym charakterem do zagonu. Wchodzące w ich skład pułki kolarzy przyczynią się nietylko do zwiększenia szybkości działań, lecz zwiększą ich siłę ogniową i uderzeniową oraz możność wykonywania dłuższych wysiłków przez uniezależnienie się od dróg, jakiemi muszą się poruszać jednostki zmotoryzowane. W ramach tych, o wybitnie zaczepnym charakterze działań, w których powodzenie będzie uwarunkowane szybkością łamania kolejnych oporów przeciwnika, wspólna akcja pułków kolarzy z jednostkami broni pancernej i motorową względnie zmotoryzowaną artylerją — okaże się niezmiernie korzystna. Podstawę powodzenia stanowią zbliżone szybkości tych jednostek. Jednostki kolarzy zapewnią w walce osłonę broni pancernej i ugruntują powodzenie jej natarć przez utrzymanie zdobytego terenu. Odwodowe jednostki kolarzy osłonią artylerję. W wypadku wspólnych natarć kolarzy ze zmotoryzowanemi jednostkami piechoty, zaistnieją możliwości wykorzystania samochodów piechoty do podwożenia rowerów wysuniętym naprzód spieszonym szwadronom kolarzy.

Pułki kolarzy, jako jednostki dyspozycyjne, będą mogły również być przydzielane do wielkich jednostek piechoty względnie kawalerji. W tych wypadkach, dowódcy wielkich jednostek kawalerji zawsze, zaś dowódcy dywizyj piechoty w częstych wypadkach wzmacniania dywizyj również jednostkami broni pancernej, będą mogli wyciągnąć korzyści ze współdziałania tych jednostek z kolarzami.

Często mogą wytworzyć się korzystne warunki skoordynowania natarć pułku kolarzy z wypadami pociągów pancernych, które oddając ogień swej artylerji na ich korzyść, przyczynią się poważnie do powodzenia działań. Bezpieczeństwo wypadów zwiększyłoby się w tych warunkach znacznie, a elementy zaskoczenia sumowałyby się, dając duże widoki powodzenia.

Rozpatrzmy obecnie rolę, jaka przypadnie pułkom kolarzy w poszczególnych rodzajach działań. Pułki kolarzy, stanowiące jednostki dyspozycyjne naczelnego wodza, wezmą udział w walkach pod rozkazami dowódców wielkich jednostek. Rolę pułków kolarzy w działaniach bojowych scharakteryzujemy zgodnie

z myślą przewodnią ogólnej instrukcji walki. Podstawę rozważań taktycznych stanowią luźno w jej I i II części rozsiane uwagi o użyciu kolarzy.

Rozpatrywać ją będziemy według etapów działań wojennych czyli przed bitwą wyższych związków operacyjnych, w ich bitwie zaczepnej, w pościgu, w zagonie kawalerji, w działaniach osłonnych i w działaniach obronnych.

Przed bitwą, pułk kolarzy może działać przy dywizji kawalerji stanowiącej straż przednią wyższego związku operacyjnego i może być używany do wykonywania następujących zadań:

1) wzmacnianie szwadronami względnie półszwadronami kolarzy podjazdów;

2) współdziałanie jednostek pułku kolarzy z samochodami pancernemi względnie szybkobieżnemi czołgami w działaniach rozpoznawczych;

3) samodzielne działania rozpoznawcze jednostek pułku kolarzy względnie całego pułku; duża szybkość pułku kolarzy oraz jego siła i wyposażenie w szybkie środki łączności wskazują na celowość użycia pułku kolarzy jako wysuniętej straży przedniej dywizji kawalerji;

4) czołowe i boczne ubezpieczenie kolumn dywizji w marszu;

5) ubezpieczenie dywizji kawalerji na postoju; okaże się ono niezmiernie cenne ze względu na odciążenie w służbie ubezpieczeń jednostek konnych i przez to zwiększenie ich wartości bojowej po postoju;

6) pułk kolarzy, jako jednostka szybsza od kawalerji, może być rzucony, w razie potrzeby, naprzód w celu uchwycenia i utrzymania ważnych na kierunku działania dywizji linij terenowych i miejscowości, stanowiących podstawę do zamierzonego manewru jednostek konnych;

7) w walce z kawalerją i strażami przedniemi przeciwnika — wiązanie jego sił czołowem natarciem po głównych osiach; w tym wypadku, natarcie to bez trudności będzie poparte ogniem artylerji dywizji;

8) po pomyślnej walce — pościg za rozbitemi oddziałami przeciwnika.

We wszystkich wypadkach, najdogodniejszy kierunek użycia pułku kolarzy, umożliwiający wykorzystanie ich szybkości, wskażą warunki drogowe. Uwaga ta odnosi się do wszystkich rodzai działań.

Przystępując do omówienia *bitwy zaczepnej*, wyjdziemy z założenia, że pułk kolarzy jest przydzielony do jednej z wielkich jednostek działających w składzie wyższego związku operacyjnego.

B ó j s p o t k a n i o w y. Charakter otrzymywanych zadań rozpoznawczych i ubezpieczenia będzie zbliżony do wyszczególnionych w działaniach dywizji kawalerji. Uchwytywanie ważnych objektów i linij terenowych na kierunku działania wielkiej jednostki będzie również typowem zadaniem pułku kolarzy. Często będzie ono wykonywane łącznie z jednostkami kawalerji.

Celem wytworzenia warunków zaskoczenia na decydującym kierunku działania sił głównych, można pułkiem kolarzy przeprowadzić natarcia na kierunkach odciągających uwagę i siły przeciwnika.

Na kierunku głębokiego manewru oskrzydlającego, na który zostają rzucone większe siły kawalerji, pułk kolarzy, dzięki swej szybkości, wyprzedzi kolumny kawalerji i złamie do chwili ich nadejścia opór bocznych ubezpieczeń przeciwnika. Torując w ten sposób własnej kawalerji drogę, ułatwi szybkie jej wyjście na skrzydła i tyły. Korzystne będzie wsparcie tego działania jednostkami broni pancernej.

Poza tem pułk kolarzy może stanowić ruchomy, zdolny do szybkich posunięć, odwód dowódcy, który w razie potrzeby będzie rzucony w celu powstrzymania względnie opóźnienia działania zaczepnego przeciwnika, dając zysk na czasie.

W d z i a ł a n i a c h z a c z e p n y c h w s z e r o k i m p a s i e, pułki kolarzy, dzięki szybkości swych przesunięć, otwierają szerokie możliwości wytworzenia warunków zaskoczenia sił przeciwnika. Wykorzystując szybkość kolarzy, prowadzić mogą w początkowej fazie działań samodzielnemi i współdziałającemi z kawalerją podjazdami rozpoznanie na bardzo szerokim froncie.

Wyposażenie w środki chemiczne i szybkie środki łączności potęguje wartość udziału pułku kolarzy we wszystkich fragmentach działań zaczepnych w szerokim pasie.

Szczególnego znaczenia nabierają tu przeprowadzone przez kolarzy natarcia, powodujące dogodne z punktu widzenia własnych zamiarów przegrupowania sił przeciwnika. Jako dodatnią przytem okoliczność należy podkreślić w tym wypadku możność oderwania się pułku kolarzy od przeciwnika po wykonaniu swego zadania i wejścia jeszcze w akcję łącznie z siłami głównemi.

Działania na skrzydła i tyły, wobec słabego stosunkowo nasycenia przestrzeni wojskami i nawet możliwych luk w ugrupowaniu przeciwnika, nasuwają się same przez się.

Niejednokrotnie pułk kolarzy odegra rolę odwodu, którym dowódca będzie interwenjował na poszczególnych odcinkach swego pasa, likwidując jego uderzeniami położenia niedogodne w rozwoju całokształtu działania.

Przy natarciu w walce ruchowej, większe korzyści działań pułku kolarzy można przewidywać w działaniach wstępnych. Szybkość kolarzy może być wykorzystana do zaskoczenia przygotowujących obronę oddziałów przeciwnika, wzięcia jeńców i wcześniejszego zdobycia wiadomości o ugrupowaniu i obsadzie pozycji. Walki wzmocnionych pułkiem kolarzy straży przednich skrócą okres działań wstępnych przez szybsze spędzenie rozpoznania i zepchnięcie ubezpieczeń przeciwnika, opanowanie podstaw wyjściowych dla sił głównych oraz ubezpieczenie ich rozwinięcia.

Użycie pułku kolarzy w okresie właściwego natarcia łącznie z piechotą — w walce o pozycję główną — nie dając możności wykorzystania najistotniejszych wartości kolarzy, nie odpowiadałoby ich charakterowi. Podobnie więc jak i kawalerja, pułk kolarzy będzie stanowić najczęściej odwód dowódcy, który po udanem natarciu ruszy natychmiast do pościgu.

W pościgu, nawet w wypadku opóźnionego nieco wyruszenia oddziałów pościgowych, kolarze dopędzą zawsze cofającego się przeciwnika i dzięki swej sile zwiążą walką jego oddziały. Ogromnie korzystne będzie rzucenie pułku kolarzy po równoległych do odwrotu przeciwnika osiach w specjalnej grupie pościgowej, wzmocnionej ewentualnie bronią pancerną. Nawet prowadząc walkę z bocznemi ubezpieczeniami przeciwnika, zdołają kolarze wyprzedzić jego kolumny i doprowadzić do całkowitego ich odcięcia.

Przydział pułków kolarzy do wyższych związków kawalerji wykonywających *zagon* uzależniony jest od warunków drogowych w obszarze działania zagonu. Przydzielone pułki kolarzy wykonywałyby te wszystkie zadania, które wyliczone były na wstępie rozważań taktycznych w ramach działań dywizji kawalerji. Przy powrocie zagonu po wykonaniu zadania, pułki kolarzy mogą, wyprzedzając gros sił, przeprowadzić uderzenia na drugorzędnych kierunkach, stwarzając warunki zaskoczenia w miejscu obranem dla powrotnego przerwania się zagonu przez front

przeciwnika. Należy w tym wypadku uwzględnić możliwe trudności kolarzy przy wycofywaniu się z walki i przejściu razem z zagonem przez front przeciwnika.

Przeciwdziałanie zagonowi, prowadzone przez większe związki oddziałów kolarzy, dzięki ich dużej szybkości — rokuje wielkie korzyści.

Możliwości pułków kolarzy mogą też przynieść ogromne korzyści w *działaniach osłonowych*. Dowódcy odcinków osłony, rozporządzając najczęściej zespołami mieszanemi i mając w ich składzie pułk kolarzy, większość swych zadań będą mogli rozwiązywać w sposób zaczepny, starając się uniknąć konieczności uciekania się do obronnych form walki.

Działania obronne. W obronie stałej, pułki kolarzy mogą wykonywać następujące zadania:

1) rozpoznanie na dalszem przedpolu pozycji obronnej,
2) walka opóźniająca na dalszem przedpolu,
3) ubezpieczenie skrzydeł pozycji obronnej.

Czwartem i zarazem zasadniczem zadaniem pułków kolarzy w obronie stałej będzie współdziałanie z odwodami wielkich jednostek w przeciwnatarciach oraz przy przejściu do działań zaczepnych.

Obrona w szerokim pasie (obrona ruchowa) nasuwa również duże możliwości wykorzystania oddziałów kolarzy w rozpoznaniu i walce oddziałów wydzielonych; całość pułku weźmie natomiast udział w zwrotach zaczepnych sił głównych, według zasad zbliżonych do podanych w działaniach zaczepnych w szerokim pasie. Natarcia te będą skoordynowane z walką oddziałów pieszych i konnych i poparte ogniami artylerji.

Opóźnianie. Dywizja piechoty względnie wielka jednostka kawalerji, otrzymując zadania opóźniania w pewnym pasie, może być wzmocniona pułkiem kolarzy. Pułk kolarzy łącznie z najszybszemi oddziałami wielkiej jednostki wysuwa się naprzód celem uchwycenia możliwie największej przestrzeni do walki opóźniającej. Pułk kolarzy, wzmocniony artylerją, będzie stanowić najczęściej samodzielny oddział wydzielony, opóźniający przeciwnika po pewnych osiach. Spieszanie się nastąpi na samej pozycji opóźniającej, z której będą działały wszystkie środki ogniowe oddziałów czołowych. Wycofanie się na następną pozycję będzie się odbywało skokami. Ogień oddziałów odwodowych z pozycji pośredniej ułatwi wycofanie się ostatnich oddziałów.

W wielu wypadkach, można będzie z powodzeniem użyć pułku kolarzy do zwrotów zaczepnych i działań na skrzydła kolumn przeciwnika oraz wykonania przeciwuderzeń na zagrożonych kierunkach.

W działaniach straży tylnych, kryjących odwrót sił głównych, nie byłoby wskazane poważne angażowanie pułków kolarzy. Ich specjalny charakter i wielkie wartości w działaniach zaczepnych nie usprawiedliwiałyby takiej decyzji. Na pewnych jedynie kierunkach słabszego działania sił przeciwnika pułki kolarzy mogłyby prowadzić walkę opóźniającą.

Jeszcze kilka słów o możliwościach wykorzystania kolarzy. Ostra, śnieżna zima, paraliżując szybkość i ruchliwość kolarzy, obniża wybitnie ich wartości bojowe. Wyrobienie sportowe, jakie powinno cechować kolarzy, nasuwa myśl stworzenia z nich w okresie wielkich śniegów oddziałów narciarskich. Wycofany z frontu pułk kolarzy otrzymałby narty i stworzył te „jedynie ruchliwe w okresie dużych śniegów jednostki", których wartości podkreśla specjalnie Ogólna instrukcja walki.

Obecnie pozostałaby jeszcze do rozważenia kwestja samego sposobu tworzenia pułków kolarzy, ich ram organizacyjnych na stopie pokojowej oraz uzupełnień mobilizacyjnych.

Odnoszę wrażenie, że sformowanie w okresie pokoju 3—4 pułków kolarzy o charakterze manewrowym i pełnych stanach — zapewniłoby zebranie dostatecznego materjału doświadczalnego oraz stworzenie i wyszkolenie kadr instruktorskich.

Wiele przemawia poza tem za szerokiem oparciem jednostek kolarzy o przysposobienie wojskowe oraz cywilne organizacje sportowe. W tym wypadku, wzrosłaby w pierwszym rzędzie niepomiernie ich taniość i ekonomiczność. Przy wielkich jednostkach powinny powstać silnie skadrowane zawiązki pułków kolarzy, które rozrastałyby się na szeregach przysposobienia wojskowego i cywilnych organizacyj sportowych w jednostki o pełnych stanach bojowych. Kadry te stanowiłby jedynie oficerski i podoficerski personel instruktorski oraz ograniczona ilość szeregowych do pilnowania i konserwacji zmagazynowanego

uzbrojenia i specjalnego, nie dającego się uzyskać w drodze poboru, sprzętu. Stopień rozbudowy kadry byłby uwarunkowany warunkami mobilizacyjnemi danego pułku kolarzy. Możliwa wydaje się do przeprowadzenia zasada przybywania przysposobienia wojskowego na ćwiczenia oraz w wypadku mobilizacji na własnych rowerach. Osiągnąć by się to dało przez ustalenie specjalnych warunków zaopatrzenia przysposobienia wojskowego i cywilnych organizacyj sportowych w rowery z wytwórni państwowych. Tą samą drogą dałoby się przeprowadzić zaopatrzenie w motocykle oficerów rezerwy pułków kolarzy oraz stworzenie pewnej rezerwy motocykli wśród kadry zawodowej wojska.

Wzgląd drugi. Wyrobienie sportowe przysposobienia wojskowego i cywilnych związków sportowych, prowadzone poza wojskiem, a jednak łatwe do kierowania, byłoby rękojmią odpowiedniego wyszkolenia rezerw pod względem „sprawności i zaprawy kolarskiej". Kierowanie to polegałoby na nastawieniu szkolenia przysposobienia wojskowego na specjalny charakter służby w pułkach kolarzy. Do cywilnych organizacyj sportowych weszliby specjalni instruktorzy. Letnie i zimowe ćwiczenia wielkich jednostek byłyby wykorzystane do wystąpienia w nich pułków kolarzy o pełnych stanach bojowych, uzyskanych w drodze powołania, względnie nawet ochotniczego udziału rezerwistów. Przeprowadzenie zaprawy narciarskiej w cywilnych organizacjach sportowych i przysposobieniu wojskowem — nie nasunęłoby też chyba żadnych trudności.

Wzgląd trzeci. W pracy mojej wykazałem, że pułki kolarzy w ogromnej większości wypadków będą używane do działań czy zwrotów zaczepnych. Przewaga sił moralnych, tak często rozstrzygających o zwycięstwie, jest tu łatwa do uzyskania. Powodzenie działania zaczepnego będzie uzależnione więcej od dobrego dowodzenia i prowadzenia oddziałów, aniżeli ich wyszkolenia i wychowania żołnierskiego. Tu więc widzę możliwości najracjonalniejszego wykorzystania w działaniach bojowych nawet gorzej nieco wyszkolonych i na niższym trochę poziomie wychowania żołnierskiego stojących oddziałów.

STANISŁAW SROKOWSKI.

LASY WSCHODNIOPRUSKIE I ICH ROLA W OBRONNOŚCI KRAJU.

Wojna światowa zmieniła ukształtowanie granic Prus Wschodnich, odcinając od prowincji na północy obszar kłajpedzki na rzecz Litwy, na południu zaś Działdowskie na rzecz Polski. Ponieważ jednak równocześnie do Prus Wschodnich przyłączono sporą część prawobrzeżnego terytorjum Prus Zachodnich, w rezultacie obszar kraju pozostał ten sam, bo w r. 1913 powierzchnia jego wynosiła 37.282,21 km², a w r. 1920 — 37.281,82. Analogicznie ma się sprawa i z lasami. W r. 1913 pokrywały one w Prusiech Wschodnich 6.608,4 km², zaś w r. 1920—6.624,3, czyli w obydwóch razach 17,7% całej powierzchni prowincji. Nowszemi danemi w tym zakresie nie rozporządzamy, przyjąć atoli można, że odsetek ten bez jakiejkolwiek ważniejszej zmiany utrzymuje się i dzisiaj.

W porównaniu z Polską, gdzie lasy zajmują mniej więcej 22% powierzchni, Prusy Wschodnie są krajem słabo zalesionym, ale jeszcze słabiej pod tym względem przedstawiają się one wobec Rzeszy niemieckiej, gdyż tam przestrzenie zalesione wynoszą średnio 27% terytorjum państwa. Szatę leśną skąpszą, niż Prusy Wschodnie, posiadają pomiędzy różnemi krajami Rzeszy tylko: Hanower (16,1%) i Szlezwik — Holsztyn (6,4%). Dodać też należy, że Prusy Wschodnie swojem zalesieniem nie różnią się wiele od innych krajów wschodniobałtyckich, a mianowicie od Litwy, wykazującej pod lasem 17,8% terytorjum państwa, i od Estonji z 16,2%. Bogatsza w lasy jest tylko Łotwa.

W Prusiech Wschodnich najmniej lasów spotykamy w dwóch równoleżnikowych pasach, z których jeden przecina prowincję na przestrzeni od Pilkał (Pillkallen) do Pruskiego Holądu (Pr. Holland), a drugi, począwszy od dolnej Pregoły towarzyszy zale-

wowi Fryskiemu, Nogatowi i dolnej Wiśle. Istnienie owych pasów w związku z enklawą wyjątkowo słabego zalesienia, jaką tworzą powiaty: lecki (Lötzen) i olecki (Trenburg), sprawia, że lasy wschodniopruskie grupują się oddzielnie na północy kraju i oddzielnie na jego południu, a poza tem wytwarza się jeszcze trzeci odrębny, choć bezporównania mniejszy kompleks lasów na wschodzie, zwany puszczą Romincką (Rominter Heide).

Największe zalesienie wykazują powiaty: jańsborski (Johannisburg) na Mazurach z 33,1% swojej powierzchni pod lasem, labiawski (Labiau) z 31,5%, welawski (Wehlau) z 27,6%, szczytnowski (Ortelsburg) z 26,4%. Powiat gołdapski (Goldap), w którym przeważnie skupiły się lasy puszczy Rominckiej, ma leśnej powierzchni 24,9%, powiat olsztyński (Allenstein) — 23,4%, a żądzborski (Sensburg) — 22,8%. Stosunkowo duży jeszcze odsetek lasów posiadają także powiaty: wystrucki (Insterburg) 21,6%, ostródzki (Osterode) 21,1%, niborski (Neidenburg) 20,2% ragnecki (Ragnit) 20,2%, a wreszcie Morąg (Mohrungen) 18,9%. Inne powiaty swojem zalesieniem nie dochodzą do przeciętnej średniej kraju, przyczem najmniej powierzchni pod lasem wykazują powiaty: lecki (6,5%), stołupiański (6,8%) i gąbiński (7,7%).

Dzisiejsze zalesienie Prus Wschodnich, względnie jego niedostatek, jest przeważnie dziełem człowieka. Badania prof. Ottona Schlütera[1]) i innych uczonych niemieckich wykazują, iż prawie cały kraj aż do początków wieku XIII stanowił ogromną knieję, która stopniowo dopiero znikała pod siekierą niemieckiego lub przez Niemców organizowanego osadnictwa. Zwłaszcza niezmierną wprost lesistością odznaczała się wschodnia część prowincji między Niemnem a rzeką Pisą (Pissek Fl.), poboczną Narwi. Są to okolice, w których dzisiaj pozostały stosunkowo już tylko nieliczne i luźne obszary leśne, jak nad rz. Szeszupą[2]), jak lasy Eichwaldzkie (Eichwalder Forst) koło Wystrucia (Insterburg), jak puszcza Romincka (Rominter Heide), jak lasy Skaliskie (Skallischer Forst) nad średnią Węgorapą (Angerapp) i Gołdapą (Goldap), jak Boreckie (Borkener Heide) z przylegającemi do nich lasami Heidwaldzkiemi (Heydtwalder Forst) i Czerwonego Dworu (Rothebuder

[1]) Wald, Sumpf u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit. Halle a. d. Saale, 1921. Mit einer Karte.

[2]) Ciągnące się tam także na terytorjum Kłajpedy, po lewym brzegu rz. Jury (Jura Forst).

Forst) na zachód od Olecka (Marggrabowa dziś Treuburg), jak Grądowskie (Grondowker Forst) na południe od Orzysza (Arys), jak wreszcie Barańskie (Baranner Forst) koło Prostek, dochodzące do wsi Szyby (Sybba) pod Ełkiem (Lycker Forst). Poza temi kilkoma znaczniejszemi kompleksami leśnemi, na całej tej przestrzeni, która jeszcze w wieku XIV, a nawet XV, stanowiąc wielkie bezdroże leśne, nosiła ogólną nazwę „die Wildnis", spotykamy dzisiaj zaledwie nieduże laski, pooddzielane od siebie wielkiemi przestrzeniami pól uprawnych, a gdzie niegdzie bagien i jezior. Nawet najwyższemu na wschodzie kraju wzniesieniu, a mianowicie górom Szeskim (Seesker Höhe), spiętrzającym się miejscami na wysokość 305 a nawet 309 m, brak większych lasów.

Inną stroną, gdzie duże kompleksy leśne przetrwały od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego, jest południe prowincji, ściślej mówiąc kraj rozciągający się na zachód od wielkich jezior Mazurskich. Tylko w powiecie jańsborskim (Johannisburg) lasy te przechodzą gdzie niegdzie na lewy brzeg rzeki Pisy, odwadniającej wspomniane jeziora (np. bór Drygalski nad rz. Dzenkałówką). Lasy południa prowincji cieszą się szczególniejszą opieką krajowej administracji leśnej zarówno dlatego, że dostarczają doskonałego materjału drzewnego, jak i z tej przyczyny, że tworzą one ważną linję obrony (Wald u. Seesperre). Wprawdzie pojedyncze partje na południu wschodniopruskiego obszaru leśnego we wschodniej jego części noszą różne wyodrębniające nazwy, jak lasów Pupskich (Puppener Forst), Krutyńskich (Kruttiner F.), Mikołajskich (Nikolaiker F.) lub Świętańskich (Schwentainer inaczej Ratzeburger F.), niemniej jednak tak silnie związane są one z głównym tutaj kompleksem leśnym, zwanym puszczą Jańsborską (Johannisburger Heide), iż zawsze traktuje się je razem jako jedną całość. Integralną częścią puszczy Jańsborskiej jest także las Kulik (Kullik F.), który między wioskami Turośl (Turoscheln) i Jeże (Jehsen) dociera aż do samej granicy polskiej. O odrębnych przestrzeniach leśnych można dopiero mówić w okolicach na zachód od Szczytna (Ortelsburg), gdzie widzimy lasy Karpielskie (Korpeller F.), Rajswaldzkie (Rensswalder F.), a dalej związane ze sobą w jedną całość lasy Purdzkie (Purdener F.), Ramuckie (Ramucker F.), i Łańskie (Lansker-ofener F.), które na wielkiej przestrzeni otaczają od południa stolicę polskiej Warmji, Olsztyn (Allenstein). Na zachód od Olsztyna ciągną się lasy Kudyp-

skie (Kudipper F.), na północny zaś wschód Sadłowskie, w północnej części przechodzące w Reszelski las miejski (Rösseler Stadtwald). Rzece Łynie (Alle) nieduże lasy towarzyszą w miejscu, gdzie wpływa do niej rzeka Wadąg (Wadang Fl.), a jeszcze dalej ku północy obszerne koło Dobrego Miasta (Guttstadt), noszące nazwę Wichertshofer Forst. Uważane są one za najpiękniejsze lasy Warmji, bo porastają teren pagórkowaty a przecinająca je na przestrzeni 5 km Łyna płynie tu krętem korytem i wśród wysokich brzegów. Lasy te, przyjmując postać luźnych lasków, podchodzą na północnym wschodzie niemal pod sam Licbark (Heilsberg), który i w stronie zachodniej w pewnej odległości styka się z dużym kompleksem leśnym, docierającym stąd wydłużoną smugą aż do rz. Walsch, pobocznej Pasłęki (Passarge). W tym pasie lasów najznaczniejszy jest Tafter Wald, otaczający jezioro tej samej nazwy (Tafter See), leżące wpół drogi między m. Melzak (Mehlsack) i Ornetą (Wormditt).

Na rozległej przestrzeni, rozciągającej się między lasami otaczającemi Olsztyn a granicą polską, dwa tylko kompleksy wyróżniają się swoją obszernością. Są to lasy Napiwodzkie (Grünfliesser albo Napiwoddaer Forst) i przedzielone od nich rzeką Omulewem lasy Hartigswaldzkie. Lasy na prawym brzegu Omulewa rozpadają się na trzy nadleśnictwa: Napiwoda, Kommusin i Kaltenborn, a ze względu na falisty teren (Złote Góry — Gold Berge, Błędne Góry — Irr Berge albo Mayna Berge) przedstawiają się bardzo malowniczo. Są to lasy mieszane, w których nie brak wspaniałych okazów dębów, jesionów, jarzębin, sosen, świerków i t. d. Najbardziej na zachód wysunięta część tych lasów stanowi obszar źródłowy rzeki Łyny. Zarówno lasy Napiwodzkie jak i Hartigswaldzkie odegrały ważną rolę w ostatecznym pogromie wojsk rosyjskich w sierpniu 1914 r.

Podobnie jak Olsztyn, choć nie tak zupełnie, otoczona jest lasami także Ośróda (Osterode). Na wschód od miasta widzimy tu lasy Jabłonkowskie (Jablonker F.), na zachód Liwskie (Forst Liebemühl), na północy Taborskie (Taberbrücker F.). Lasami ciągnącemi się wzdłuż odwadniającej jez. Ostródzkie Drwęcy dochodzimy wreszcie do ogromnych kompleksów leśnych, znajdujących się na zachodnim brzegu Jezioraka (Geserich See). Jako lasy Schwalgendorfskie, Finkelsteinskie i Starodzierzgońskie (Alt-Christburger F.), sięgają one aż rzeki Dzierzgonia (Sorge).

Poza tym obszarem leśnym na zachodzie Prus Wschodnich na wymienienie zasługują jeszcze lasy Rudzickie (Forst Raudnitz) na południe od Iławy (Deutsch Eylau), następnie Kwidzyńskie (F. Marienwerder) i Rehhofer Forst, towarzyszący Wiśle na przestrzeni między Jerszewem a początkiem delty.

Północna grupa lasów, jaka zachowała się nad średnią Pregołą, Deimą i na wybrzeżu zalewu Kurońskiego, co do rozległości nie może mierzyć się z lasami południa. Największy kompleks leśny w tej stronie stanowi położony między rz. Timber a Pregołą t. z. Wielki Las (Grosser Baumwald)[1], którego część południowa nosi nazwy Druskenscher Forst, a dalej Kuglacker F. i Papuschiener F.,[2]) na zachodzie zaś Leipener F. i Gertlaukener F. Na północy Wielki Las przechodzi w Neu-Sternberger F., Pfeiler F., Mehlaukener F. i Forst Wilhelmsbruch. Rozległe torfowisko, zwane das Grosse Moosbruch, przedziela te lasy od kompleksów leśnych, ciągnących się wzdłuż zalewu Kurońskiego, a noszących zbiorową nazwę Ibenhorster Forst (Tawellningker F.). Z lasów leżących na zachód od Deimy, największy jest Greibenscher F. Na półwyspie Sambijskim na uwagę zasługuje tylko Forst Kobbelbude, towarzyszący zalewowi Fryskiemu, a we wschodniej części zwany Kaporner Heide. Lasy we wnętrzu półwyspu, jak Forst Fritzen, Forst Grünhoff lub Forst Warnicken, są to obszary obejmujące zaledwie po kilkanaście kilometrów kwadratowych albo znacznie mniejsze. Zresztą półwysep Sambijski już od najdawniejszych czasów nie odznaczał się lesistością. Zawsze obfitował w role uprawne i był stosunkowo dość gęsto zaludniony. Wskazuje na to choćby tylko nazwa półwyspu, pochodząca od staropruskiego słowa „same", oznaczającego rolę uprawną.

Na południowym brzegu Pregoły rozległe lasy grupują się w pasie równoleżnikowym, przeciętym rzekami: Łyną (Alle) i Złotą (Auxinne). Po lewej stronie Łyny leży mało dostępny las

---

[1]) Ta osobliwa nazwa pochodzi od miejscowości Gr. Baum, leżącej między Labiau a Mehlauken.

[2]) Na obszarze lasów należących do nadleśnictwa Papuschienen leży obejmujące obszar około 15 km² mało dostępne torfowisko wysokie, zwane die Mupiau.

Frisching, otaczający z trzech stron wielkie torfowisko wysokie das Zehlaubruch, które zalega 23 km². Na prawym brzegu rzeki, postępując od zachodu, ciągną się pokolei Löbenichtscher Hospital F., Forst Astrawischken, Norkitter F. i dochodzący już do rzeki Złotej Forst Kranichbruch. Dalej na południu nakształt pojedyńczych wysp ostały się jeszcze luźne kompleksy leśne nad rzekami Swiną i Ometem (Lugower F., Blockinner F., Marschalls Heide) oraz koło m. Iławki (Preussisch Eylauer F.), porastając tutaj głównie spiętrzające się gdzie niegdzie do wysokości przeszło dwustu metrów wzniesienie, zwane Stablack. Podobnie dość obszerne lasy pokrywają wyżyny Elblądzko-Tolkemickie oraz nizinę między rz. Baude i dolną Pasłęką (Passarge).

Wspomnieliśmy wyżej, że Prusy Wschodnie w momencie, kiedy zaczynała się w tym kraju niemiecka lub przez Niemców organizowana kolonizacja, były jedną wielką knieją. I choć tego rodzaju pogląd w zasadzie odpowiada rzeczywistości, niemniej jednak zaznaczyć należy, że pewne obszary Prus Wschodnich i wówczas już wyjątkowo były bezleśne. Według prof. Ottona Schlütera, za przestrzenie z natury lub w początkach XIII wieku bezleśne uchodzić mogą nadewszystko ziemie nizinne w deltach Niemna i Wisły, oraz doliny tych rzek w ich dolnym biegu, a także zabagnione doliny Elbląga, Dzierzgonia, Pregoły, Nidy, Orzyca, Omulewa, Rozogi, Szkwy, Turośli, Pisy, na północy zaś ujściowe tereny rzek: Pasłęki, Bahnau i Frischinga. Nigdy też las nie porastał torfowisk płaskich (Flachmoore), jak bagno Hajtus (Heyte Bruch) w powiecie żądzborskim, bagna Tałtowskie (Talter Bruch) na północ od Mikołajek, Markowskie na północ od wsi Wieliczek (Wielitzken) w pow. oleckim, Wydmińskie w leckim, Nietlickie (Nietlizer Bruch) między jeziorami: Niegocińskiem (Löwentin See) i Sniardwy (Spirding See) i t. d. Odwieczny brak lasów cechuje tem bardziej torfowiska wysokie (Hochmoore), jak „das Grosse Moosbruch", rozciągające się na południe od delty Niemna, jak das Zehlau Bruch w kącie przy ujściu Łyny (Alle) do Pregoły, jak die Mupiau na granicy powiatów: labiawskiego i wystruckiego, jak Kacksche Balis lub Kaksin Bala w powiecie pilkalskim (Pillkallen), jak Schoreller Plinis na dziale wodnym między rz. Wystruciem i Szeszupą, jak die Grosse Plinis lub Schirwindter Plinis na północ od miasta Szyrwinty (Schirwindt), jak Packledim w powiecie stołupiańskim (Stallupönen), na północ od rzeki Pissy i t. d.

Prof. Schlüter wskazuje następnie na szereg innych poza bagnami przestrzeni, które niewątpliwie już przed przybyciem Niemców do Prus Wschodnich wyzbyły się lasów, zamieniając się na obszary rolnicze. W ten sposób sprawę stawia on dlatego, że nie widzi w kraju, jak np. gdzie niegdzie w południowych i środkowych Niemczech, terenów już z natury niesprzyjających lasowi, ubogich w opady i osłoniętych płaszczem suchych lössów. Deszczu w Prusiech Wschodnich wszędzie jest dosyć, a lössu brak zupełnie. Tylko w kraju Barten i sąsiedztwie zaznacza się pewne ubóstwo opadów. Jest ono podobne do tego, jakie cechuje niektóre okolice środkowych Niemiec. Ale i tutaj opad nie schodzi poniżej 500 mm rocznie, co przy niskich temperaturach średnich nie oznacza jeszcze posuchy. Dopiero stykająca się na południu z Prusami Wschodniemi ziemia chełmińska wykazuje inne nieco stosunki i wraz z częściami Poznańskiego należy do środkowoeuropejskich terenów suchych. Ten obszar wdziera się i do Prus Wschodnich wzdłuż dolnej Wisły, manifestując się zewnętrznie florą pontyjską i płatami czarnoziemu, jak to widzimy na północ od Kwidzynia. Są to stare płaszczyzny bezleśne, oddawna skolonizowane i oddane rolnictwu.

W odszukiwaniu obszarów wcześnie wylesionych posługuje się prof. Schlüter wykopaliskami przedhistorycznemi, a także wskazówkami, jakie dają nazwy terenowe i miejscowości. Wykopaliska dowodzą, że już w rozpoczynającym się okresie żelaza (Laténe) i rzymskim, w Prusiech Wchodnich lokowały się osady rolnicze, co bezwzględnie wiązać się musiało z trzebieżą lasów. Tak jest np. na Sambji. Również bardzo wcześnie powstawały osady na wybrzeżach morskich, gdzie przedhistorycznych wykopalisk jest wielka obfitość. W reszcie kraju trzymają się one przedewszystkiem moreny dennej, nie zaś różnych wypiętrzeń, do dziś dnia więcej zalesionych, niż równiny.

Nazwy miejscowe staropruskie lub słowiańskie występują gromadnie tylko na obszarach skolonizowanych w czasach przedhistorycznych. Na innych przeważają niemieckie. W Warmji nazwy staropruskie zagęszczają się przedewszystkiem na glinach i marglach. Na gruntach piaszczystych, pozyskanych dopiero później przez trzebież lasów, przeważają już miejscowe nazwy niemieckie. I podobnie jest w całym kraju, z wyjątkiem starej Galindji i Sudawji czyli dzisiejszych Mazurów, gdzie właśnie piaski nazw słowiańskich mają najwięcej. Nie jest jednak wykluczone, że np. Galindja przeszła odmienne losy, niż reszta obsza-

rów wschodniopruskich. Można przypuszczać, iż przed przybyciem Niemców była krainą dość gęsto zamieszkałą, a potem, wskutek zaniedbania jej, opustoszała i porosła lasami[1]. W okresie powtórnej kolonizacji słowiańskiej, poczęści nawet późnośredniowiecznej, pokryła się ona nazwami słowiańskiemi (polskiemi), które sięgnęły daleko w obszar lasów Pojezierza wschodniopruskiego, a nawet go miejscami przekroczyły. Kolonizacja ta objęła również ogromne bory południowej Warmji, dokładnie opisane we wczesnośredniowiecznych dokumentach, zawartych w zbiorze noszącym nazwę Codex Diplomaticus Warmiensis.

Z ogólnej powierzchni lasów wschodniopruskich, mniej więcej $^4/_5$ przypada na obszary zajęte przez drzewa szpilkowe, a tylko $^1/_5$ na liściaste. Posługując się danemi już dzisiaj nieco przestarzałemi, bo sięgającemi jeszcze początków bieżącego stulecia, jednak najnowszemi, jakie dotąd w tym zakresie istnieją, można wyróżnić wśród wschodniopruskich przestrzeni leśnych następujące kultury:

a) Szpilkowy las niski, porastający obszar 115.743 ha czyli stanowiący 17,9% ogólnej powierzchni leśnej kraju. Przeważa tu sosna, zajmując 61.935 ha kultur, ale i świerk obejmuje aż 51.944 ha. Natomiast jodła, a jeszcze bardziej modrzew, występują tylko wyjątkowo i pokrywają razem zaledwie 1.863 ha. W niektórych stronach, na wyjątkowo jałowych piaskach obok skarłowaciałej sosny zjawia się na dużych przestrzeniach w wielkiej obfitości jałowiec. Tak jest np. w okolicach Wielbarku (Willenberg), w pobliżu granicy polskiej, a było tak dawniej szczególnie w pobliżu Orzysza (Arys) zanim na tamtejszych piachach, wycinając także 15,5 km^2 z lasów Grądowskich, nie założono ogromnego placu ćwiczeń wojskowych. Cisy zdarzają się jeszcze tu i ówdzie w lasach Żorkwickich między Ządzborkiem (Sensburg) a Biskupcem (Bischofsburg), koło Lipowa w lasach Boreckich, koło Wężowa (Wensowen) i Żarejek (Schareyken) u stóp gór Szeskich, koło Melzaku i w kilku innych okolicach, jednak naogół należą obecnie w kraju do wielkiej rzadkości.

[1] Podobnie mogła się mieć sprawa także z niektóremi innemi obszarami Prus Wschodnich, jak o tem świadczą znaleziska przedhistoryczne np. z obszaru dzisiejszej puszczy Rominckiej. (Zobacz: Straatmann — Führer durch die Rominter Heide, Königsberg i Pr.).

b) Szpilkowy las wysoki, rosnący na przestrzeni 398,105 ha. Stanowi on 61,8% ogólnej powierzchni leśnej prowincji, przyczem sosna porasta 266.507 ha, zaś świerk 131,049 ha. W lasach wysokich sosna jest przeto drzewem spotykanem dwa razy częściej, niż świerk, co ma wielkie znaczenie, gdy idzie o charakterystykę dostępności jednych i drugich obszarów. Sosnowe lasy wysokie, obywające się najczęściej bez obfitego podszycia, są więcej dostępne, niż świerkowe. Jodła i modrzew, zajmujące w lasach wysokich wszystkiego tylko 549 ha, gospodarczo nie odgrywają żadnej prawie roli.

c) Liściasty las niski i średni pokrywa razem 50.275 ha, przedstawiając w ten sposób 7,8% ogólnej leśnej powierzchni kraju. Przewagę mają w nim brzozy, olchy i osiki, słabiej jest już reprezentowana buczyna, a najsłabiej dębina.

d) Liściasty las wysoki, porastający 80.352 ha czyli stanowiący 12,5% areału leśnego prowincji. I tutaj zdecydowaną przewagę mają brzozy, olchy i osiki, które pokrywają razem 53.650 ha, gdy buczyna, grabina i t. p. — 17.432 ha, zaś dębina — 9.271 ha.

Sosna przeważa na piaszczystych glebach południa i w środkowej części kraju, dając tam drewno znakomitej jakości i osiągając na obszarach wyżej wzniesionych maksymum swojego rozwoju. Wyjątkową sławą, już nie miejscową, ale ogólnoświatową, cieszy się od wieków sośnina z rewirów Taberbrück na północ od Ostródy. W handlu międzynarodowym oddawna znana ona była pod nazwą „bois de tèbre". Zarówno w rewirach Taberbrück, jak i na lepszych gruntach w puszczy Jańsborskiej, sosny osiągają wysokość 40 i więcej metrów przy ogromnej grubości pnia, co sprawia, że do 80% masy drzewnej stanowi tutaj materjał użytkowy. Cenne są również sosny rosnące w lasach położonych na granicy Litwy, po obydwóch brzegach Niemna i w puszczy Rominckiej.

Świerk jest panującem drzewem w lasach środkowej i północnej części kraju, przyczem najgęściej występuje on w regencji gąbińskiej (Gumbinnen), szczególnie zaś na terenach gliniastych i równinnych. Zupełnie nie spotyka się go na Powiślu, a zrzadka tylko zdarza się na t. zw. Oberlandzie, na wyżynie Elblądzko-Tolkemickiej i na zachodnich Mazurach koło Ostródy i Niborka. W bardzo wielu stronach świerk zjawia się w zespołach z brzozą oraz olchą i takie stanowią nawet większość lasów, gdzie świerk jest głównym reprezentantem drzew igla-

stych. Starych borów świerkowych widzi się jednak stosunkowo niewiele, co przypisać należy perjodycznemu niszczeniu ich przez pasożytujące owady. Dość wspomnieć, że w latach 1853—62 nie mniej jak 140.400 ha lasów świerkowych o łącznej kubaturze 34 mil. festmetrów [1]) masy drzewnej padło ofiarą owadów (mniszki i kornika). Ponowna tego rodzaju katastrofa, choć w mniejszym rozmiarze, nawiedziła lasy świerkowe prowincji wschodniopruskiej w latach 1906—10. Tym razem dotknęła ona nadewszystko drzewostany czysto świerkowe, w wieku 50 do 60 lat, nie zaś mieszane, jak to było w latach 1853—62. Pokazało się wówczas, że świerki w tym wieku najłatwiej stają się pastwą pasożytujących owadów. Klęska z lat 1906—10 zaznaczyła się szczególnie gwałtownie w rewirach lasów Skaliskich, w Eichwaldzie i w łączącym się z nim Tzullkiner Forst, następnie w lasach Astrawischken, Kranichbruch oraz w leżącem na północ od Wystrucia (Insterburg) nadleśnictwie Padrojen czyli naogół na terenach gliniastych prowincji. Po wycięciu zmarniałych lub uszkodzonych części lasów, także i te, które szczęśliwie ocalały, niedługo zazwyczaj istnieją, gdyż świerk, w przeciwieństwie do sosny, posiadając płytkie korzenie, staje się bardzo często pastwą wiatrów.

Dąb bezszypułkowy, buk i jawor (Bergahorn) osiągają w Prusiech Wschodnich swoją najdalszą zachodnią granicę rozprzestrzeniania się. Dąb bezszypułkowy występuje w zachodniej i środkowej części kraju, szypułkowy zaś w całej prowincji. Granica przecina półwysep Sambję, a następnie powiaty: królewiecki, frydlądzki, gierdawski, węgoborski, lecki i ełcki. Buk w zespołach leśnych zjawia się mniej więcej aż po linję Ludwigsort nad zalewem Fryskim, Landsberg u stóp wyżyn Stablacku, Biskupiec (Bischofsburg) w głębi Pojezierza, poczem

[1]) W Prusiech Wschodnich dla drzewa najpowszechniej w użyciu jest miara kubiczna, przyczem w stosunku z władzami (np. celnemi) interesanci mogą się posługiwać zarówno nią, jak i określaniem ilości drzewa według ciężaru. Zbudowana na podkładzie wagi, niemiecka taryfa celna dzieli okrąglaki na dwie klasy: drewno twarde, którego „festmeter" (1 m^3) ocenia na 900 kg, i drewno miękkie, o ciężarze 600 kg. Trzeba zaznaczyć, że drzewo, stosownie do wieku i pochodzenia, bardzo się od siebie różni co do wagi. Pospolicie dla materjału tartego dla 1 festmetra przyjmuje się wagę 800 kg. Wykazy sumaryczne Izby Handlowej w Królewcu przeciętną wagę festmetra określają atoli na 600 kg, zaś Izby Handlowej w Gdańsku — na 825 kg. Różnice są zatem ogromne.

wschodnia granica jego zasięgu, skręcając silnie ku południowemu zachodowi, biegnie prawie dokładnie wzdłuż południowo wschodniej krawędzi Warmji i w okolicach Dąbrówna (Gilgenburg) dociera do terytorjum Polski. Niemal taki sam przebieg ma linja zasięgu jaworu. Gęściej w Prusiech Wschodnich znajduje się on tylko w rewirach lasów państwowych: Ramuckim i Sadłowskim. Ten ostatni jest i tem również osobliwy, iż zachowała się w nim stosunkowo duża przestrzeń (150 ha) czystego lasu bukowego.

Dąb szypułkowy, najczęściej w zespołach z grabem, klonem, jesionem, lipą, osiką i brzozą, zjawia się najobficiej na gliniastych glebach Pruskiej Litwy. Rzecz ciekawa, że występujące tu dęby są to okazy albo 130—200-letnie albo młode, nie liczące więcej, jak 50 lat. Drzew w średnim wieku (od 60 do 100 lat) nie widzi się wcale. Leśnicy wschodniopruscy tłumaczą to zjawisko olbrzymią trzebieżą cenniejszych drzew na początku 19 wieku w okresie wojen napoleońskich i zaprzestaniem dosadzania dębiny w latach późniejszych. Dziś usiłuje się owe zaniedbanie o ile możności naprawić i zwłaszcza na glinach Pruskiej Litwy stwarza się pilnie młode dąbrowy. Obok dębu, krzewi się tu jednak obficie także jesion, który pokazuje się zwłaszcza tam, gdzie wskutek odwodnienia grunta nie są już tak zimne i kwaśne jak poprzednio. Dobrze rozszerzają się zarośla jesionów zwłaszcza pod osłoną świerków i po ich przerzedzeniu szybko rosną wgórę.

Inne drzewa liściaste, jak olchy, brzozy i osiki, występują nadewszystko na wielkich moczarzystych obszarach niziny nadniemeńskiej. Sama tylko olcha w trzech tamtejszych rewirach: Ibenhorst, Tawellningken i Nemonien, porasta aż 14.000 ha powierzchni. Zagospodarowywanie tych lasów, dostępnych zaledwie w ciągu gorącego lata i przy silnych mrozach, jest bardzo prymitywne, gdyż polega na wycinaniu lepszych okazów i pozostawieniu całego procesu zalesiania naturze, przyczem nowe drzewa wyrastają z odziemnych pędów, rozwijających się ze starych pni. Dróg na całym tym obszarze jest bardzo mało, a ruch w lesie odbywa się przeważnie przy pomocy łodzi, kursujących po kanałach, które dlatego muszą być utrzymywane we wzorowym porządku. Wczesną wiosną ogromna przestrzeń lasów pokrywa się wodą i wśród niej sterczą tylko pasy grobli oraz sztuczne wzniesienia, na które chronią się żyjące tu jeszcze łosie. Zbocza grobli porośnięte są wszędzie gęsto wikliną.

Stan posiadania lasów w Prusiech Wschodnich przedstawia zupełnie odrębny obraz w porównaniu z tym, jaki widzimy w reszcie Niemiec, gdzie prawie połowa obszarów leśnych (48,3%) znajduje się w rękach prywatnych, jedna trzecia (31,0%) należy do państwa, a mniej więcej $^1/_5$ do gmin, różnych fundacyj, związków i t. d. W Prusiech Wschodnich państwo posiada niemal dwie trzecie (62,9%) wszystkich lasów, właściciele prywatni $^1/_3$ (32,3%), zaś na gminy, fundacje i związki przypada zaledwie 4,8%. Na tego rodzaju różnice złożyły się względy odrębnego historycznego i ekonomicznego rozwoju kraju. W ostatnich stu kilkudziesięciu latach w bardzo wielu stronach prywatne obszary leśne przekształcone zostały na grunta orne, a poza tem niemało lasów, zwłaszcza w wieku XIX, nabyło państwo. Otto Höhn [1]) już tylko te straty, jakie poniosła leśna własność prywatna w prowincji w latach 1883 — 1921 oblicza na 55.592,3 ha. Przedstawia to 22% ubytku stanu posiadania. W tym samym okresie czasu obszar lasów państwowych w Prusiech Wschodnich zwiększył się o 18.749,2 ha czyli o 5%.

Lasy państwowe zgrupowane są przeważnie wzdłuż południowej i wschodniej granicy prowincji.

Sposoby gospodarowania w lasach państwowych i w niektórych wielkich prywatnych, rozporządzających odpowiednim personelem leśnym, niezbyt od siebie się różnią i stoją na wysokim poziomie doskonałości. Nieporównanie gorzej jest z lasami małemi, komunalnemi i temi wszystkiemi, które obywać się muszą bez fachowej administracji. Wprawdzie i tutaj nie zbywa na usiłowaniach, aby złemu zaradzić, a wyrazem ich jest choćby tylko stworzenie przy Wschodniopruskiej Izbie Rzemieślniczej w Królewcu specjalnego urzędu leśnego, który roztacza pieczę nad częścią tych lasów, [2]) niemniej jednak większość małych posiadaczy leśnych stoi poza nawiasem owej akcji i prowadzi gospodarkę nieracjonalną. W związku z tem, również wydajność użytkowa lasów prywatnych, zajmujących obecnie obszar około 230.000 ha, jest mało uchwytna i może być oceniana zaledwie w przybliżeniu, a mianowicie na 1,09 m^3 drzewa rocznie z 1 ha. Natomiast z lasów państwowych z tej samej przestrzeni osiąga się przeciętnie 3 festmetry. Przy obszarze lasów państwowych wynoszącym mniej więcej 400.000 ha, daje to 1.200.000 fm rocz-

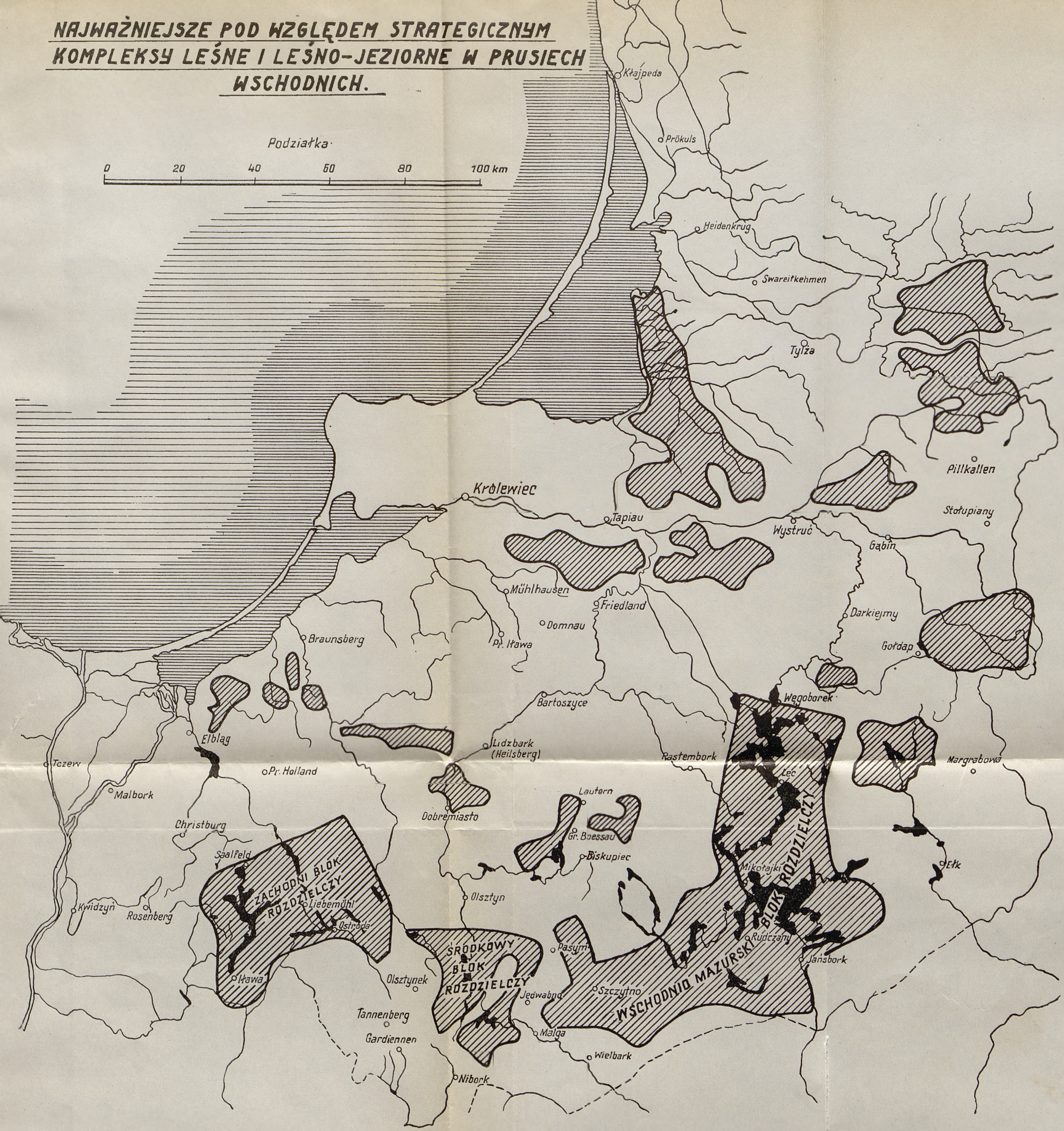
[1]) Der Ostpreussische Holzhandel nach dem Kriege. Jena 1925.

[2]) W r. 1922 nad 47.750 ha.

ROZMIESZCZENIE LASÓW W PRUSIECH WSCHODNICH.



Bellona tom XLIV, zesz. lipiec — sierpień 1934 r., art. „Lasy wschodniopruskie i ich rola w obronności kraju".



Bellona tom XLIV, zesz. lipiec — sierpień 1934 r., art. „Lasy wschodniopruskie i ich rola w obronności kraju".

nie, gdy lasy prywatne, po odliczeniu około 0,20 fm z 1 ha na potrzeby lokalne, nie dostarczają więcej jak 200.000 fm. I ta cyfra 1.400.000 fm przedstawia maksymalną roczną produkcję drewna lasów wschodniopruskich[1]) Przeciętna wynosi mniej, bo około 1.200.000 fm. Dodać przecież należy, że chodzi tu tylko o drewno użytkowe, nie zaś o materjał opałowy, którego np. w r. 1920 same tylko lasy państwowe dostarczyły 1.507.485 fm. W latach następnych produkcja ta spadła do 1.000.000 fm.

Przy niezbyt gęstej ludności prowincji, lasy wschodniopruskie mogłyby nietylko zaspakajać całkowicie potrzeby miejscowe, ale także dawać pewną ilość drzewa na eksport. Stosunki układają się jednak inaczej. Kraj, posiadając silnie rozbudowany przemysł tartaczny i trzy fabryki celulozy, własną produkcją drewna się nie zadowalnia. Już tylko potężny zastęp 700 tartaków wschodniopruskich, z których każdy potrafiłby w ciągu roku przerobić przeciętnie około 3.000 fm surowca drzewnego, potrzebuje do pełnego zatrudnienia 2.100.000 fm, a tymczasem lasy krajowe, jak wspomnieliśmy wyżej, wydają wszystkiego średnio 1.200.000 fm materjału zdatnego do obróbki tartacznej. Reszta musi być dowieziona z zewnątrz prowincji. I dowóz taki rzeczywiście istniał w pełni i stale przed wojną światową. Z sąsiednich obszarów litewskich, polskich i białoruskich, Niemnem, główną arterją wwozu dla materjałów drzewnych, w r. 1913 spławiono 1.287.938 fm okrąglaków, belek i desek, a nadto 924.385 fm papierówki dla fabryk celulozy[2]). Poza tem 29.662 tonn importowanego surowca drzewnego korzystało z przywozu kolejowego. Obecnie dowóz drzewa użytkowego do Prus Wschodnich nie wynosi średnio więcej jak 500.000 fm rocznie, z czego tylko połowa przypada na okrąglaki, tak, iż razem z drzewem krajowem tartaki wschodniopruskie nie mają do przetarcia więcej jak 1.450.000 fm. Wskutek tego około 200 tartaków musi stać bezczynnie. Główną przyczyną owego ogromnego zmniejszenia się

---

[1]) Przed wojną, produkcja drewna bywała niekiedy jeszcze większa. I tak w r. 1911 same tylko lasy państwowe dostarczyły 1.411.000 fm drzewa użytkowego. Gwałtownie podnosi się produkcja zawsze w latach klęsk nawiedzających lasy, kiedy cały plan gospodarczy przestaje obowiązywać i wyręby z natury rzeczy muszą być wzmożone.

[2]) Otto Höhn: Der ostpreussische Holzhandel nach dem Kriege, str. 62 i tablice XV — XVI.

przywozu drzewa do Prus Wschodnich jest przedewszystkiem ograniczenie możliwości transportowych na Niemnie, wynikłe w następstwie sporu polsko-litewskiego. Obecnie przeważnie zostaje tylko kolej żelazna jako środek transportowy, ale ona nie jest w możności zastąpić wygodnego i taniego dowozu rzeką. W pierwszych latach po wojnie, transporty kolejowe były całkiem nikłe i dopiero od r. 1921 znacznie się wzmogły, osiągając niekiedy, jak np. w r. 1923, dość znaczne natężenie. Wówczas przywieziono do Prus Wschodnich kolejami 905.500 tonn drzewa, w czem okrąglaków dla przeróbki tartacznej 292.820 tonn, gotowego materjału użytkowego 160.331, a papierówki, paliwa i progów kolejowych 452.399. W tym samym roku Niemnem spławiono 184.991 fm. Następne lata były przeważnie gorsze, a w ostatnich na ograniczenie działalności tartaków wschodniopruskich niemało wpłynął także powszechny kryzys gospodarczy i wiążące się z nim trudności zbytu materjałów drzewnych. Droga produkcja wschodniopruska nie jest w stanie współzawodniczyć z rosyjską, polską i czeskosłowacką [1]).

Lasy wschodniopruskie, wskutek znacznych rozmiarów pojedyńczych kompleksów, porastających południe i północ kraju, a niekiedy także z powodu ich kształtów, jako też położenia nad rzekami i jeziorami, dla posuwających się większych mas wojska stanowią poważną przeszkodę terenową, choć naogół nieprzystępnemi nazwać ich nie można, bo nawet leżące w nich bagna przeważnie dają się obejść. Przystępność ogranicza nieco tylko obfitość małych leśnych strug wodnych o zabagnionych brzegach, które również i w porze zimowej tamują swobodę ruchów, bo najczęściej pokrywają się zaledwie cienką powłoką lodu. W tego rodzaju terenie, posuwać się może jedynie piechota, bronie jezdne zaś muszą szukać sobie nielicznych przepraw, niezbyt trudnych do obrony, przyczem należy dodać, że drogi leśne, nawet te, które uchodzą za utrzymywane gościńce, są często wąskie i bardzo słabej konstrukcji, tak, iż nie nadają się dla przemarszów większych mas wojska, zwłaszcza zaś dla cięższych samochodów i wogóle pojazdów o ciężarze ponad 2½ tonny. Tak jest szczególnie w porze wiosennej. Niektóre z tych dróg, jak np. w puszczy Rominckiej, bywają też perjodycznie zamykane dla ruchu kołowego. Najmniej dróg sztucznych widzimy w lasach

[1]) Jahresbericht der Industrie u. Handelskammer zu Königsberg Pr. für 1930. Königsberg Pr. 1931, str. 22 i 23.

rosnących na terenach piaszczystych, najwięcej zaś — na gliniastych. Taki np. Eichwalder Forst, porastający gliniaste grunta na północny wschód od Wystrucia (Insterburg), przecięty jest aż czterema równoległemi do siebie drogami z twardą nawierzchnią. Wielką ilość dróg sztucznych spotyka się także w Neu-i Alt Sternberger Forst, w Druskenscher Forst i w innych tego rodzaju lasach. Wszystkie te drogi są jednak węższe od tych, które przebiegają przez tereny niezalesione [1]).

Lasy ograniczają w bardzo poważnym stopniu przejrzystość terenu. W Prusiech Wschodnich nigdzie nie jest ona wielka [2]), ale na obszarach leśnych, szczególnie zaś w okolicach pagórkowatych, schodzi do minimum. Nawet widok z najwyższego punktu kraju, Dylewskiej Góry (Kernsdorfer Höhe), spiętrzającej się do 313 m nad poz. m., nie imponuje rozległością, choć ustawiono tam wieżę widokową 20-metrowej wysokości. Daleko (15—17 km) sięga on tylko w kierunku północno-i południowozachodnim, t. j. w stronę Ostródy i Dąbrówna (Gilgenbuurg), gdy z innych stron zasłaniają go wzgórza i lasy. Dogodniejszym już nieco punktem obserwacyjnym jest wieża stojąca na szczycie Szeskiej Góry (Seesker Berg, 309 m) na granicy powiatów: oleckiego i gołdapskiego, pozwalająca ogarnąć wzrokiem sporą część wschodnich Mazur i Suwalszczyzny, i inna, wznosząca się na Gończej Górze (Gonza gora, 207 m) w lasach Boreckich (Borkener Heide). Są to jednak stanowiska obserwacyjne położone wyjątkowo pomyślnie. Na całym obszarze prowincji jest ich tylko kilka.

Poza temi punktami, jaki taki przegląd okolicy w lasach wschodniopruskich na południu i na wschodzie kraju już możliwy:

a) w puszczy Jańsborskiej (Johannisburger Heide) — z punktu trygonometrycznego położonego na wschód od Rucian (Rudczany) i od nadleśnictwa Guzianka (Guszianka);

b) w lasach Pupskich (Puppener Forst) — z wznoszącej się do 168 m wyżyny, zwanej Cegielnia (Cygielnia Höhe);

---

[1]) Bliższe dane o drogach wschodniopruskich — w rozprawie St. Srokowskiego „Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich". Bellona 1930.

[2]) W delcie Wisły i nad jez. Drużno (Drausen See) przejrzystość wskutek tego jest mała, bo wszystkie drogi, rowy i pola obsadzone są drzewami, zwłaszcza zaś wierzbami, osady zaś ludzkie giną w otoczeniu sadów owocowych. Nie o wiele więcej widać również z wież kościelnych i wiatraków. Najszersze widoki roztaczają się wzdłuż kolei z Elbląga do Królewca, na Sambji (szczególnie z wznoszącego się do 110 m wzgórza Galtgarben), wzdłuż rzek: Pregoły i Wystrucia, oraz w dolinach dolnej Wisły i dolnego Niemna.

c) w lasach Karpielskich (Korpeller F.) — z położonych na południe od jeziora Sasek (Schoben See) Zielonych Gór (Grüne Gebirge), zwanych także Modremi Górami (Blaue Berge). Najwyższe ich wzniesienia dochodzą do 169 m;

d) w lasach nadleśnictwa Kaltenborn (na prawym brzegu Omulewa — z punktu trygonometrycznego przy leśniczówce Wujewken (191 m) oraz ze wsi Malga (wieża);

e) w lasach Taborskich (Taberbrücker F.) — z punktu trygonometrycznego położonego między jeziorami Schilling i Eissing (164 m);

f) w lasach na południowym brzegu jeziora Drwęskiego (Drewenz See)—z miejscowości Steukendorf (wieża);

g) w lasach Rudzickich (Forst Raudnitz) — z należącej już do Polski miejscowości Radomno (wieża);

h) w lasach nad Jeziorakiem (Forst Alt Christburg)—z punktu trygonometrycznego Goyden (143);

i) w puszczy Rominckiej (Romintensche Heide) — z punktu trygonometrycznego na zachód od m. Pablindszen i Skaisgirren oraz z innego, na północy, między Klein Schwentischken i Nassawen (231 m).

Poruszona przez nas wyżej sprawa przystępności lasów wschodniopruskich wymaga jeszcze kilku uwag dodatkowych ze względu na specjalną ich rolę w obronności kraju. Bo aczkolwiek obszary leśne wszędzie są ważnym współczynnikiem ubezpieczającym przed inwazją, mało gdzie jednak, przynajmniej w Europie, wiążą się one tak bardzo i tak ściśle z tem, co pewne terytorjum przedstawia nazewnątrz pod względem strategicznym. Pochodzi to stąd, iż w Prusiech Wschodnich lasy towarzyszą wielkiej ilości jezior, moczarów i wzgórz, położone są głównie u granic kraju i niejednokrotnie zmasowane w kompleksy bardzo rozległe. Niemało obronności poza tem dodano im przez wykonanie licznych umocnień. W połączeniu z innemi naturalnemi właściwościami terenu, lasy wschodniopruskie, tworząc bloki i korytarzując drogi wpadowe—wywierają doniosły wpływ na wszelkie zamierzenia wojenne.

Na południu wyróżnić się dają trzy takie różnej wielkości bloki rozdzielcze, które nieprzyjacielowi stoją na drodze. Jeden z nich stanowi „Dolina Mazurska", skupiająca w sobie blisko połowę wszystkich jezior Pojezierza, a na zachodzie

przechodząca w smugę ogromnych borów, ciągnących się wzdłuż granicy polskiej od rz. Pisy (Pissek Fl.) aż poza Szczytno (Ortelsburg). Drugi tego rodzaju blok leśno-jeziorny, choć mniejszy, widzimy naokoło Jezioraka (Geserich See), jez. Drwęskiego i jezior Oberlandzkich, a trzeci, z południowych najmniejszy, strategicznie jednak także bardzo ważny, istną plątaninę lasôw i jezior — pośrodku między Olsztynem a granicą polską.

Na północy, rolę bloku rozdzielczego wobec wkraczającego do kraju nieprzyjaciela spełniają wielkie lasy pograniczne nad Niemnem i Szeszupą, którym od południa towarzyszą liczne bagna. Razem obejmuje ten blok około 500 km^2. Jakby dopełnieniem jego jest spory kompleks leśny rozciągający się na północny wschód od Wystrucia (Insterburg) i noszący nazwę Eichwalder Forst, a częściowo zwany również Tzullkinner F.

Najbardziej otwarta wschodnia granica kraju ma pewną osłonę w porastającej 240 km^2 silnie pagórkowatego terenu puszczy Rominckiej (Romintensche Heide) z przylegającem do niej dużem jeziorem Wysztynieckiem (Wysztyter See). Mniejsze już znaczenie, ale zawsze pewne, posiadają lasy Boreckie (Borkener Heide) i Skaliskie (Skalischer F.). Te ostatnie, podmokłe i często zalewane wodą przepływającej tamtędy rzeki Gołdapy, tworzą już integralną część pozycyj obronnych nad rzeką Węgorapą (Angerapp), która, dążąc na północ, przecina obszary obecnie zupełnie bezleśne. Ogołocone z lasów są tu nawet góry Kuklińskie (164 m), ważne strategicznie i towarzyszące z lewego brzegu w pewnej odległości Węgorapie poniżej m. Darkiejmy (Darkehmen

Od zachodu daje Prusom Wschodnim oporę tylko na południu wspomniany wyżej blok leśno-jeziorny między Jeziorakiem (Geserich See) a jeziorami Oberlandzkiemi. Zresztą zostają rzeki, jak Wisła, Nogat, Dzierzgoń (Sorge Fl.) i Elbląg (Elbing Fl.) z jez. Drużno, dalej zaś ku wschodowi kanał Oberlandzki i Pasłęka (Passarge). Atoli i w stronie zachodniej można wskazać na pewną rolę lasu jako osłony, choć nie znajduje się on tu w pobliżu granicy, lecz już w głębi kraju. Jest to mocno porozrywana, długa smuga obszarów leśnych, ciągnąca się na przestrzeni około 110 km od okolic Biskupca (Bischofsburg) do wzgórz Elblądzko-Tolkemickich. Składają się na nią rozległe lasy Sadłowskie (Sadlower F.), Wicherstshofskie, inaczej Dobromiejskie, kompleks leśny między Licbarkiem (Heilsberg) a rz. Walsch, lasy między dolną Pasłęką a rz. Baude, na samym zaś zachodzie lasy nad zalewem Fryskim, na wyżynie Tolkemickiej.

Stolicę kraju, Królewiec, otacza odrębny wewnętrzny pierścień lasów, ogromnych moczarów i głębokich rzek w rodzaju Nemonicy (Nemonien Fl.), Deimy, Timbra, Laukne i innych. Doniośle waży także i ta okoliczność, że cała dolina Pregoły na przestrzeni od Królewca aż po Tapiewo (Tapiau) jest silnie zabagniona, co w związku z lasami rozciągającemi się po lewej stronie rzeki zmusi do rozdzielenia sił nieprzyjacielskich, działających po obu jej brzegach. Lewobrzeżne lasy nadpregolskie, podobnie jak prawobrzeżne, są pełne wysokich torfowisk (Zehlau Bruch, 23 km²) i miejscami mało przystępne. Ciągną się one smugą 5—12 km szeroką, o długości mniej więcej 50 km, którą rzeka Łyna (Alle) rozdziela w kierunku południkowym na dwie równe niemal części.

Sumując powyższe uwagi, widzimy, że najszerszy otwarty korytarz wpadowy do Prus Wschodnich znajduje się na wschodzie kraju, między puszczą Romincką a lasami nad Szeszupą i Niemnem. Inny pasaż, niemal tej samej szerokości, między owemi lasami a zalesionemi moczarami delty Niemna i jej południowego sąsiedztwa, o tyle nie zachęca do użycia, iż dostępu broni tu szeroka i głęboka rzeka, przez którą brak łatwych przepraw. Wszak na całym wschodniopruskim odcinku Niemna istnieją mosty (kolejowy i drogowy) wyłącznie w Tylży. Po drugiej stronie puszczy Rominckiej wyróżnić się dają jeszcze dalsze dwa korytarze, ale węższe, z których więcej zachodni ociera się już o wielki blok rozdzielczy „Doliny Mazurskiej". Pośrodku leży kompleks lasów Boreckich, Heidwaldzkich i Czerwonego Dworu.

Najniedogodniej, gdy idzie o inwazję do Prus Wschodnich, skorytarzowane jest południe kraju, gdzie istnieją właściwie tylko dwie wyraźniej rysujące się drogi wpadowe, obie jednak wąskie i przy granicy kraju zamknięte wpoprzek bagnistemi dolinami rzek. Wschodni szlak dolinami Omulewa i Orzyca, zachodni zaś Nidy (Neide Fl.). Także szeroki korytarz, położony między zachodnim blokiem rozdzielczym a Wisłą, pominąwszy już wpoprzek płynącą rzekę Liwnę (Liebe) i znajdujące się w jej dorzeczu jeziora, nie przedstawia łatwego terenu do posuwania się w głąb. Poważną zaporę stanowią tu rzeki: Dzierzgoń (Sorge Fl.) i Elbląg (Elbing Fl.), jezioro Drużno (Drausen See), a dalej pas lasów, ciągnących się od wyżyny Elblądzko-Tolkemickiej aż poza Biskupiec (Bischofsburg).

Te korytarze i nieodzowna potrzeba trzymania się ich (w braku innych dróg) ograniczają ogromnie swobodę ruchów

atakującego, broniącemu się zaś pozwalają łatwo przewidzieć wszelkie prawie możliwości manewrowe strony przeciwnej. Obrona, skoncentrowawszy się w środkowym obszarze kraju, wyzyskuje dogodności położenia centralnego, gdy nieprzyjaciel zmuszony jest rozdzielać swoje siły dla obchodzenia przeszkód lub kruszyć je przy zdobywaniu ciaśnin i przepraw. Zrozumiała też staje się trwale utrzymująca się waga strategiczna tego rodzaju okolic, jak:

Gąbina (Gumbinnen), Wystrucia (Insterburg), Gołdapu, Olecka (Marggrabowa, Treuburg) lub Węgoborka (Angerburg), rozsiadłych w otwartych ciaśninach terenowych prowadzących ze wschodu;

Wielbarku (Willenberg), Malgi, Jedwabna, Pasyma (Passenheim), Biesowa (Gr. Bössau) albo Lutrów (Lautern), leżących na szlaku między leśno-jeziornym blokiem rozdzielczym wschodnio-mazurskim a środkowym;

Tannenbergu (Sztymbarku), Mielna (Mühlen) a zwłaszcza Olsztynka (Hohenstein), znaczących drogę między zachodnim blokiem a środkowym;

Frydlądu (Friedland), około którego doliną Łyny (Alle) z centrum prowincji prowadzi jedyna droga do Królewca, omijająca wielkie podmokłe lasy i moczarzystą szeroką dolinę dolnej Pregoły.

Staczane tu bitwy i dokonywane wielkie przemarsze wojsk, jak to było za wojen napoleońskich i za wojny światowej, mówią niedwuznacznie o charakterze kraju, o jego czynnikach przyrodzonych, a wreszcie o tych, które wytworzyła praca i wola ludzka. Wśród nich wszystkich, lasom, obok jezior, przypada rola jedna z najważniejszych.

LITERATURA [1]

Ambrassat August: Die Provinz Ostpreussen. Königsberg i. Pr. 1912.

Dr. Bludau Aloys: Die Oro-und Hydrographie der preussischen und pommerschen Seenplatte, insbesondere im Stromgebiete der Weichsel, Gotha, Justus Perthes, 1894.

Heller: Der ostpreussische Holzhandel. Ostpreussischer Holzmark, Königsberg 1923, Heft 12.

[1]) Część literatury zacytowano w tekście.

Hellmann G.: Regenkarten der Provinz Ostpreussen, mit erläuterndem Text u. Tabellen. Berlin 1911.

Dr. Höhn Otto: Der preussische Holzhandel nach dem Kriege. Jena 1925.

Dr. Mager F.: Ostpreussen, die natürlichen Grundlagen seiner Wirtschaft, eine Quelle deutscher Kraft. Hamburg 1922.

Müller H.: Grundlagen der Forstwirtschaft im sogen. „Pr. Litauen" am Anfang des 20 Jahrhunderts. Verlag v. J. Neumann-Neudamm, 1928.

Pfeifer Bruno: Holzhandel u. Holzindustrie Ostpreussens. Jena 1918.

Dr. Schlüter Otto: Wald, Sumpf u. Siedlungsland in Altpreussen vor der Ordenszeit. Halle an d. Saale 1921.

Srokowski Stanisław: Prusy Wschodnie, kraj i ludzie. Warszawa 1929.

Srokowski Stanisław: Jeziora i moczary Prus Wschodnich. Warszawa 1930.

Srokowski Stanisław: Rozwój i znaczenie sieci drożnej Prus Wschodnich. Warszawa 1930 (odbitka z „Bellony").

Zawadzki Bolesław: Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich. sierpień — wrzesień 1914. Warszawa 1924.

Karte des deutschen Reiches 1 : 100.000. Sekcje obejmujące Prusy Wschodnie.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Reorganizacja Ludowego Komisarjatu do Spraw Wojskowych i Morskich. Zniesienie Rewolucyjnej Rady Wojennej. Utworzenie Komisarjatu Spraw Wewnętrznych i zniesienie O. G. P. U. Dekret o przestępstwach przeciwko państwu. „Annuaire Militaire" 1934: dwie metody i dwie miary przy ocenie sił zbrojnych. Przysposobienie wojskowo - lotnicze w Niemczech.

Zapoczątkowana w roku bieżącym reorganizacja naczelnych władz państwowych Z. S. R. R., dokonywana pod kątem widzenia usprawnienia aparatu państwowego i wzmocnienia odpowiedzialności osobistej, objęła w końcu czerwca również i Ludowy Komisarjat do Spraw Wojskowych i Morskich.

W dotychczasowej organizacji komisarz ludowy do spraw wojskowych i morskich nie był faktycznie samodzielnym kierownikiem swego resortu i zwierzchnikiem sił zbrojnych Z. S. R. R. Władzę swą nad wojskiem i flotą dzielił z ciałem kolegjalnem — Rewolucyjną Radą Wojenną, która bynajmniej nie ograniczała się tylko do roli organu doradczego i opinjodawczego. Rewolucyjna Rada Wojenna sprawowała faktycznie zwierzchnią władzę nad wojskiem i flotą, a komisarz ludowy miał jedynie ten przywilej, że był z urzędu jej przewodniczącym.

Kiedy na początku roku bieżącego rozpoczęto reorganizację niektórych komisarjatów ludowych — a wyrazem tej reorganizacji było właśnie zniesienie istniejących przy każdym z komisarjatów kolegjów — to zdawało się, że w żadnym wypadku nie obejmie ona Komisarjatu do Spraw Wojskowych i Morskich, jakkolwiek zasada jednoosobowego kierownictwa względnie dowództwa zrodziła się właśnie w sferach wojskowych i w wojsku była wprowadzana już od szeregu lat w życie. Dekret Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. z dn. 20 czerwca zaprzeczył tym przypuszczeniom, znosząc Rewolucyjną Radę Wojenną i przekazując pełnię władzy nad wojskiem i marynarką w ręce komisarza ludowego, który odtąd staje się osobiście odpowiedzialnym i samodzielnym kierownikiem swego resortu.

Zniesienie Rewolucyjnej Rady Wojennej jest niewątpliwie najbardziej charakterystycznym wyrazem tych przeobrażeń, jakim ulegała w ostatnich latach stale ewoluująca sowiecka myśl państwowa. Jest ono jednocześnie wyrazem dokonanej już stabilizacji stosunków w czerwonej armji. Przecina ono w sposób stanowczy wszelkie wersje, tak często spotykane w prasie zagranicznej, na temat istniejących różnic i rozbieżności pomiędzy komisarzem Woroszyłowem a faktycznym politycznym kierownikiem partji i państwa — Stalinem.

Dekret wprowadzający te zmiany jest wyjątkowo lakoniczny. Poza zniesieniem Rewolucyjnej Rady Wojennej, zawiera on jeszcze tylko dwa punkty zmianę nazwy Komisarjatu do Spraw Wojskowych i Morskich na modną dzisiaj nazwę „Komisarjatu Obrony", oraz ustanowienie dwóch zastępców komisarza ludowego w osobach Gamarnika, kierownika urzędu politycznego czerwonej armji, oraz znanego nam dobrze Tuchaczewskiego [1]). Poza tem żadnych szczegółów organizacyjnych dekret nie zawiera, należy jednak przypuszczać, że reorganizacja ta wprowadziła cały szereg poważniejszych zmian. W pierwszym rzędzie spowodowała ona z pewnością rozszerzenie kompetencyj i zakresu działania szefa sztabu głównego oraz istniejącej przy komisarzu Stałej Rady Wojennej.

Dekret nie wspomina zupełnie o dowództwach okręgów wojskowych, przy których istniały również okręgowe rewolucyjne rady wojenne, odgrywające w stosunku do dowódców okręgów podobną rolę, jak związkowa Rewolucyjna Rada Wojenna wobec komisarza. Należy raczej przypuszczać, że na tym szczeblu dowodzenia instytucje te pozostają nadal. Jest to prawdopodobne tem bardziej, że dotychczas zasada jednoosobowego dowództwa w czerwonej armji stosowana była indywidualnie, zależnie od osoby danego dowódcy. Na stanowiskach dowódców okręgów jest jeszcze paru starych „speców", w stosunku do których — być może — zasada ta nie mogłaby być zastosowana.

Nie mniejszą — jeśli nie większą — sensacją jest zniesienie sławnego O. G. P. U. (połączonego urzędu państwowo - politycznego), co dokonane zostało na mocy dekretu z dn. 10 lutego b. r. Ta najbardziej charakterystyczna dla rewolucji rosyjskiej instytucja zastąpiona została powołanym ponownie do życia ogólnozwiązkowym Komisarjatem Ludowym Spraw Wewnętrznych. Jest to w gruncie rzeczy głównie zmiana szyldu, tem bardziej, że na czele nowego komisarjatu staje dotychczasowy szef O. G. P. U. Jagoda, mając za zastępców dwóch również starych „czekistów" Agranowa i Prokopjewa, efekt jednak tego posunięcia, zwłaszcza dla słabo orjentującej się zagranicy, jest niewątpliwie duży.

Zakres kompetencyj nowego komisarjatu niewiele różni się od zakresu działania dawnego O. G. P. U., obejmując zabezpieczenie rewolucyjnego porządku i bezpieczeństwa, ochronę własności społecznej, zabezpieczenie granic państwa i prowadzenie akt stanu cywilnego.

Wprawdzie dekret znosi dotychczasowe kolegjum sądowe O.G.P.U.. a wszystkie sprawy po zakończeniu śledztwa, prowadzonego przez organa komisarjatu, mają być kierowane do sądów zwykłych, ale jednocześnie ustanawia przy Komisarjacie specjalne kolegjum orzekające, uprawnione do stosowania w drodze administracyjnej: wysiedlenia, zesłania, wydalenia z granic Z.S.R.R. i zamknięcia w obozach koncentracyjnych na okres do lat pięciu. Pozostawia przytem w rękach komisarjatu cały dawny aparat śledczy O. G. P. U.

---

[1]) Dotychczasowy zastępca komisarza Kamieniew, b. głównodowodzący z czasów wojny polsko - rosyjskiej, zamianowany został inspektorem obrony przeciwlotniczej.

Propagandową wartość tych posunięć, mających świadczyć wobec zagranicy o całkowitej stabilizacji stosunków wewnętrznych i złagodzonym w związku z tem kursie, podważa w sposób bardzo wymowny jeden z ostatnio wydanych dekretów, datowany dn. 8 czerwca, a uzupełniający nowemi czterema paragrafami dawniej wydane rozporządzenie o przestępstwach przeciwko państwu. Paragrafy te mówią o zdradzie państwa, rozumiejąc przez to: szpiegostwo, zdradę tajemnicy państwowej i wojskowej, przejście na stronę wroga, ucieczkę lub przelot przez granicę. Przestępstwa te mają podlegać karze śmierci i konfiskacie majątku, a tylko w wyjątkowym wypadku mogą być karane więzieniem do lat 10. Wyjątek ten nie może mieć zastosowania wobec osób wojskowych.

Z czterech tych paragrafów, dwa ostatnie stanowią niewątpliwie nowość w ustawodawstwie sądowem, rozszerzają one bowiem współodpowiedzialność za przestępstwo ucieczki lub przelotu granicy na wszystkich pełnoletnich członków rodziny przestępcy, przewidując dla nich kary od 5 do 10 lat więzienia z równoczesną konfiskatą całego majątku, a w najlepszym razie pozbawieniem praw wyborczych i zesłaniem do oddalonych miejscowości.

Dekret ten, podważając — jak to zaznaczyłem wyżej — propagandową wartość ostatnich rozporządzeń, nasuwa ponadto uzasadnione przypuszczenie, że wypadki ucieczki żołnierzy przez granicę, względnie przelotu, musiały mieć często miejsce, skoro władze sowieckie uciekły się do tak brutalnych środków, aby przeciwdziałać dezercji do innego państwa.

Od szeregu lat Sekcja Informacyjna Ligi Narodów wydaje rok rocznie obszerny tom p. t. „Annuaire Militaire", obejmujący informacje o organizacji i stanie zbrojeń wszystkich państw. Przed paru tygodniami wyszedł świeżo z druku dziesiąty zkolei taki rocznik. Wydawnictwo to zawdzięcza swe istnienie uchwale Rady Ligi Narodów z r. 1923, która chciała w ten sposób ułatwić rozpoczynające się wówczas prace komisji przygotowawczej do konferencji rozbrojeniowej przez dostarczenie jej możliwie wyczerpującego materjału rzeczowego.

W założeniu samem jednak krył się odrazu błąd, który odbić się musiał fatalnie na wartości tego niewątpliwie ciekawego i bardzo potrzebnego wydawnictwa. Sekcja informacyjna, obarczona redakcją tego dzieła, opierać się mogła w swych zestawieniach wyłącznie na publikacjach jawnych — względnie na danych oficjalnych, dostarczanych przez poszczególne rządy. W tych warunkach zgóry można było przyjąć, że olbrzymi i rzetelny wysiłek Sekcji Informacyjnej L. N. nie doprowadzi nigdy do odtworzenia faktycznego obrazu zbrojeń światowych. Obowiązkowe dla wszystkich państw przedstawienie w 1932 r. — w związku z rozpoczynającą się konferencją rozbrojeniową — oficjalnych danych na temat stanu zbrojeń, nie o wiele poprawiło ten stan rzeczy. W dużej mierze nie były to dane wyczerpujące, a często bardzo niedokładne i nieścisłe.

Z temi zastrzeżeniami brać należy do ręki i najnowszy tom „Rocznika Wojskowego", jakkolwiek redaktorzy jego mieli tym razem do dyspozycji nietylko dane oficjalne, ale również i dość bogaty materjał dyskusyjny poszczególnych komisyj. Materjał ten nie w każdym wypadku został wykorzystany.

Rzuca się to w oczy przedewszystkiem w odniesieniu do Niemiec. Czytelnik ze zdumieniem znajduje tu idealnie czysty obraz stanu sił zbrojnych, utrzy-

manych jak najściślej w ramach traktatowych: 2 dowództwa grup (Gruppenkommando), 7 dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji. W stanach liczebnych daje to:

oficerów	3.798
lekarzy i weterynarzy	493
podoficerów	20.913
szeregowców	73.987
urzędników	3.027
razem:	102.218

Rocznik stwierdza przytem kategorycznie, że Niemcy nie posiadają artylerji ciężkiej i lotnictwa wojskowego („L'Allemagne, en vertu du Traitè de paix, ne possède aucune aéronautique, ni terrestre, ni navale"), że sprzęt wojenny produkują tylko pewne wskazane w traktatach wytwórnie i to w ilościach ściśle określonych, że Niemcy nie posiadają żadnych składów sprzętu wojennego i t. p.

Ta niezwykła uprzejmość, z jaką potraktowała Liga Narodów w swem oficjalnem wydawnictwie, mającem służyć za podstawę do prac konferencji rozbrojeniowej, sprawę zbrojeń niemieckich, jest uderzająca tem bardziej, że w stosunku do takiego np. Z.S.R.R. tej kurtuazyjnej metody nie zastosowano. Znajdujemy tu m. in. taki charakterystyczny dopisek w rozdziale zatytułowanym „Skład wojska":[1])

„Dokumenty oficjalne i jawne Z.S.R.R., jakie udało się Sekretarjatowi uzyskać, nie podają liczby wielkich i mniejszych jednostek. Według nieoficjalnych publikacyj, czerwona armja ma się składać..." I tu następują cyfry, jakie mogły być zaczerpnięte jedynie z literatury zagranicznej.

Dlaczego to redaktorzy „Rocznika" nie zastosowali tej samej metody w stosunku do Niemiec i nie odwołali się do bogatej literatury „nieoficjalnej", omawiającej wyczerpująco i bardzo rzeczowo faktyczny stan zbrojeń niemieckich?

Ta „inna" miarka, stosowana wobec Niemiec, staje się jeszcze bardziej widoczna w sposobie potraktowania t zw. „formacyj zorganizowanych na sposób wojskowy" i przysposobienia wojskowego. Są to zagadnienia, które były przedmiotem długich i bardzo rzeczowych roztrząsań w specjalnie powołanych komitetach konferencji rozbrojeniowej. Dyskusje te — jeśli chodzi o t. zw. „para" i „pre"-militarne organizacje niemieckie — doprowadziły nawet do formalnych uchwał komitetu, który olbrzymią większością głosów zalecił pewne formacje zaliczyć do stanów liczebnych wojska, precyzując nawet cyfry. Zagadnienia te są zupełnie pominięte w „Roczniku". Wprawdzie podaje on zestawienie „Sił policji", jednak nie zalicza jej do „formacyj zorganizowanych na sposób wojskowy", mimo, że taka była opinja komitetu na konferencji rozbrojeniowej, a czyni to np. w stosunku do naszej policji państwowej, mimo, że na konferencji rozbrojeniowej nie została ona zaliczona do stanów liczebnych sił zbrojnych.

Co do niemieckich organizacyj cywilno-wojskowych, w komitecie toczyły się długie dyskusje nad charakterem ówczesnego „Stahlhelmu" i „S. A." Większością głosów stwierdzono już wówczas ich charakter wojskowy, jakkolwiek ówczesne niemieckie przysposobienie wojskowe nie posiadało jeszcze tej organizacji i wartości, jakie posiada obecnie.

---

[1]) Str. 186.

„Rocznik Wojskowy" zagadnienie to w stosunku do Niemiec pomija kompletnem milczeniem, omawia je natomiast bardzo szczegółowo w stosunku do wszystkich prawie innych państw.

Nie mam zamiaru dawać w ramach niniejszego przeglądu właściwego sprawozdania z ostatniego wydawnictwa Ligi Narodów, chodziło mi tylko o wykazanie dziwnej i niezrozumiałej metody, przyjętej przez Sekcję Informacyjną Ligi Narodów w odtwarzaniu obrazu stanu zbrojeń światowych.

Na marginesie tych niedomówień „Rocznika" warto omówić pokrótce organizację jeszcze jednego rodzaju przysposobienia wojskowego w Niemczech, a mianowicie lotnictwa. I pod tym względem stan rzeczy zmienił się bardzo poważnie w ciągu ostatniego roku; o ile dawniej można było mówić tylko o luźnych poczynaniach w oparciu o różne organizacje sportowo-lotnicze, o tyle teraz mamy i w tej dziedzinie przysposobienia wojskowego jednolity i dobrze zorganizowany system.

W dn. 21 marca r. ub., z rozkazu nowego ministra lotnictwa, dokonana została fuzja wszystkich ówczesnych organizacyj sportowo-lotniczych, której wynikiem było powstanie potężnej organizacji „Deutscher-Luftsport-Verband", skupiającej w sobie całość przysposobienia wojskowo-lotniczego.

Na czele tej organizacji stoi szef-„Führer" (z nominacji ministra), mający do pomocy 2 zastępców oraz „Senat Doradczy".

Terytorjalnie „Deutscher-Luftsport-Verband" obejmuje 16 krajowych grup lotniczych (Landesfliegergruppen), a mianowicie:

I — Prusy Wschodnie (z Gdańskiem),
II — Pomorze,
III — Marchja Północna (Maklemburgja, Hamburg, Lubeka, Szlezwig — Holsztyn),
IV — Dolna Saksonja,
V — Westfalja,
VI — Nadrenja,
VII — Hessja,
VIII — Badenja i Palatynat,
IX — Wirtembergja,
X — Górna Bawarja,
XI — Turyngja,
XII — Saksonja,
XIII — Prowincja Saksonja (Magdeburg),
XIV — Brandenburgja i Marchja Wschodnia,
XV — Śląsk,
XVI — Dolna Bawarja.

Grupy lotnicze dzielą się na podgrupy (Fliegeruntergruppen), a te zkolei na grupy lokalne (Fliegerortsgruppen).

Równolegle z tą organizacją terytorjalną istnieje podział na jednostki taktyczne, a mianowicie: „Stürme", „Staffeln" i „Geschwader", co odpowiada mniej więcej pojęciom: eskadry, dywizjonu i pułku.

Członkowie D. L. V. noszą specjalne uniformy (kolor szaro-niebieski, krój marynarski), które zresztą stanowią oficjalny mundur urzędników ministerstwa

lotnictwa. Obowiązuje ich karność wojskowa. Oprócz wyszkolenia techniczno-lotniczego, przechodzą również przysposobienie wojskowe o charakterze ogólnym. Pierwszeństwo w organizacji przysługuje b. wojskowym (zwłaszcza b. lotnikom) oraz członkom S. A., S. S. i Hitler-Jugend po jednorocznem przeszkoleniu w tych organizacjach.

Zakres wyszkolenia obowiązujący w D. L. V., obejmuje m. in.:

— szkolenie w pilotażu i w służbie obserwacyjnej,
— służbę łączności,
— zasady obrony przeciwlotniczej,
— zasady walki powietrznej,
— fotografję lotniczą.

Są to zatem elementy wyraźnie wojskowego wyszkolenia. Szczególną uwagę zwrócono w ostatnim roku na loty zespołowe (3 — 9 samolotów). W poważniejszych imprezach lotniczo sportowych, jak np. w locie okrężnym dookoła Niemiec, w locie do Prus Wschodnich, występują zasadniczo nie oddzielni sportowcy, a mniejsze i większe zespoły.

To też do rejestru znanych nam już organizacyj przysposobienia wojskowego śmiało dopisać należy obecnie „Deutscher-Luftsport-Verband", jako poważny czynnik przyszłej rozbudowy lotnictwa wojskowego.

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

William Mc. Dougall—Psychologja grupy. (The group mind). Bibljoteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa 1934.

Przedmiotem studjum omawianej książki jest życie i organizacja grup społecznych, a zwłaszcza tej charakterystycznej dla naszych czasów grupy, jaką jest naród.

Jednostka ludzka, niemal od początku swego istnienia, wychowuje się w zespole innych ludzi, którzy urabiają jej duszę. Szczegółowe badania życia grup społecznych rozpoczęto dopiero w wieku XIX, tworząc szereg hipotez, nieraz bardzo krańcowych i zaciekawiających umysł ludzki swoją oryginalnością. Najciekawsza z tych teoryj jest tak zwana teorja „kolektywnej świadomości", wychodząca z założenia, że grupa ludzi ma świadomość analogiczną, jak i jednostka ludzka, a świadomość każdej jednostki jest tylko fragmentem ogólnej świadomości.

Profesor Mc. Dougall dyskutuje tę teorję, ale jej nie podtrzymuje. Woli on wybrać ostrożniejsze twierdzenie, że świadomość i uczucia grupy społecznej leżą w jednostkach ludzkich, należących do danej grupy, to znaczy, że jednostki te utożsamiają siebie z grupą i przelewają uczucia z siebie na grupę. Niemniej przeto istnieje świadomość ogólna, choć niekolektywna, istnieje uczucie zbiorowe i wola zbiorowa, a wynik działania powyższych sił psychicznych całej grupy nie jest prostą sumą sił poszczególnych jednostek, lecz wyraża się sumą większą albo mniejszą, zależnie od stopnia organizacji grupy.

Pierwszą grupą społeczną, nie zasługującą jednak na miano zorganizowanej grupy, jest tłum. Tłumem nazywa autor przypadkowe zbiorowisko ludzkie, mające wspólny przedmiot zainteresowania. Będzie to więc zespół widzów w teatrze, gromada przechodniów zainteresowanych pożarem domu i t. d.

Studjum tłumu jest dla nas, wojskowych, interesujące z tego względu, że popada on łatwo w panikę. Tłum jest bardzo emocjonalny i sugestyjny. Sądy jego i czyny są wartościowo znacznie niższe od sądów i czynów każdej wchodzącej w skład tłumu jednostki. Sugestyjność zaś tłumu sprawia, że każda jednostka w tłumie ulega wrażeniom strachu, widząc tylko objawy strachu u innych, choćby nawet nie spostrzegała przyczyny strachu. Jednostka w tłumie zatraca swą od-

powiedzialność, a przytem nie ogarnia ona swem uczuciem tłumu, to znaczy poprostu tłumu nie kocha. Tłum jest tylko podatnym objektem do względnie łatwej agitacji. Stąd następujące wnioski dla wojskowego:

— dodatnią stroną form dzisiejszej wojny jest samodzielność żołnierza na polu walki; musi się on czuć częścią zorganizowanej całości, lecz nie częścią tłumu; należy unikać takich zgrupowań żołnierzy, które przypominają tłum, a więc zmieszania wielu oddziałów bez określonej więzi organizacyjnej;

— panika może więc wybuchnąć łatwo tam, gdzie siłą rzeczy powstają podobne mieszane zgrupowania oddziałów bez wyraźnej organizacji dowództwa, dziś więc szerzy się ona częściej na tyłach, niż na froncie, podczas kiedy w opisach bitew napoleońskich czy fryderycjańskich spotykamy się ze zjawiskiem paniki ogarniającem całe korpusy;

— tłumem żołnierskim można posługiwać się tylko wtedy, gdy chodzi o wywarcie silnego wpływu dobrego mówcy na masę żołnierską.

Przeciwstawieniem tłumu jest zorganizowana grupa społeczna, a uczony, szukający wzoru dla idealnej grupy społecznej, nie mógł znaleźć lepszego przykładu, jak wojska dzisiejszych narodów europejskich. Do powstania zorganizowanej grupy społecznej niezbędne są, według autora, następujące czynniki:

— pewien stopień ciągłości trwania grupy,
— idea grupy, istniejąca w świadomości jej członków,
— oddziaływanie (rywalizacja) sąsiednich grup społecznych,
— zespół tradycyj i obyczajów,
— organizacja grupy, polegająca na zróżnicowaniu i specjalizacji funkcyj jej składników, to jest jednostek i klas lub grup jednostek w obrębie grupy.

Dzisiejsze wojsko narodowe posiada w wysokim stopniu wszystkie te cechy, a nie posiadało ich naprzykład wojsko najemne, w którem każdy żołnierz miał cel indywidualny, to jest osiągnięcie zapłaty, i nie przelewał swego uczucia na całość grupy, choć oczywiście zależało mu na jej powodzeniu, bo z tem powodzeniem związana była jego własna korzyść.

Dzisiejsze wojsko narodowe kultywuje podane wyżej czynniki i jest istotnie tem silniejsze, im potężniejsze jest ich działanie. Ciągłość grupy polega na długotrwałem istnieniu wojska i jego składników, mimo, że ludzie się zmieniają. Istnieje ten sam pułk, o którego honor dbają wszyscy jego żołnierze, mimo, że w pułku tym niema już ani jednego człowieka, któryby służył w nim np. przed dwudziestu laty. Każdy żołnierz utożsamia siebie z całem wojskiem, a wobec dzisiejszych wojsk narodowych — właściwie z całym narodem i gotów jest dokonać czynów, które jemu samemu mogą przynieść szkodę, jeśli jest przekonany, że przyniosą korzyść grupie społecznej, jaką jest naród. Rywalizacja z wojskiem nieprzyjacielskiem, jak również rywalizacja między jednostkami danego wojska, jest również elementem kultywowanym przez wszystkie wojska. W wojsku gromadzi się duża suma tradycyj i obyczajów, których żaden mądry żołnierz nie lekceważy, uważając je za część składową siły wojska. Wreszcie organizacja, to jest zróżnicowanie funkcyj, jest w wojsku wysoko rozwinięta.

Porównywając tłum ze zorganizowaną grupą społeczną, autor dochodzi do jednego ze swych głównych wniosków; stwierdza on, że o ile działanie tłumu jest

zawsze znacznie mniej wartościowe, niżby było działanie każdej jednostki wchodzącej w jego skład, to działanie grupy społecznej jest zawsze więcej wartościowe, niż działanie każdej jednostki tej grupy. Tłum potrafi się cieszyć z ludzkiego nieszczęścia, podczas kiedy żołnierz wojska narodowego ryzykuje utratę swego życia na korzyść grupy. Zjawisko to tłumaczy sobie autor wpływem wysoko moralnie stojących jednostek, który ginie w tłumie, a w pełni przejawia się w zorganizowanej grupie społecznej. Jednostki takie wygłaszają otwarcie swe sądy i działają na otoczenie, podczas kiedy jednostki amoralne ukrywają swe działanie, a nawet często gotowe są głosić wzniosłe sądy, by nie popaść w nienawiść współobywateli.

Fakty powyższe pozwalają nam zrozumieć:

— przemożną rolę jednostek przekraczających przeciętną normę rozumu i moralności społecznej;

— cel istnienia zorganizowanych grup społecznych, a zwłaszcza narodu.

Autor stawia zasadę, że najlepsze społeczeństwo, to taka grupa społeczna, która się składa z najlepszych jednostek, a najlepsze jednostki powstają w najlepszem społeczeństwie. Przyczyn rozwoju danego społeczeństwa należy szukać w zwiększaniu się ilości jednostek wybitnych, przekraczających normę, i analogicznie przyczyn upadku społeczeństwa należy szukać w zmniejszaniu się ilości tych jednostek. Zmniejszanie się ilości wybitnych jednostek może następować różną drogą, np. drogą selekcji militarnej, sprawiającej, że wybitne jednostki giną na polach bitew, selekcji emigracyjnej, sprawiającej, że energiczniejsze jednostki oddzielają się od danego społeczeństwa i t. d.

Silnym procesom selekcyjnym podlegała Anglja przez parę ostatnich stuleci i autor książki ryzykuje powiedzenie, że Anglja ma półtora miljona najlepszych obywateli świata i analogiczną ilość najgorszych mętów społecznych.

Określając cel istnienia narodu, tak pasjonujący nas dzisiaj, w okresie wybujałych nacjonalizmów, autor nie posuwa się poza twierdzenie, że celem narodu jest utrzymanie swego bytu. Pocóżby jednak naród był do tego bytu powołany, gdyby nie miał bardziej określonego celu? Nasuwa się nam więc wniosek niesformułowany przez autora, że celem grupy społecznej, a zwłaszcza narodu, jest podnoszenie swych członków na taki poziom moralny, jakiego sami bez życia społecznego nie mogliby osiągnąć.

Kult wybitnych jednostek sprzeciwia się pozornie kultowi zespołu, jakim jest grupa społeczna, czyli jednem słowem staje przed nami pytanie, czy wybrać indywidualizm, czy średniowieczne podporządkowanie bez zastrzeżeń interesom grupy społecznej. Anglik daje odpowiedź przemawiającą za indywidualizmem, dzisiejszy Niemiec pewnieby takiej tezy nie postawił. Niemcy dzisiejsze dość wiernie kontynuują poprzednią swą politykę, opartą na studjach filozoficznych idealizmu niemieckiego, budując swoją teorję państwa, w której jednostka znaczy coś tylko z racji swej przynależności do państwa, a nie ma żadnego znaczenia jako indywidualność. Anglik stwierdza, że podobnie zbudowany naród da się bez trudu wtrącić w taką tragedję, jaką dla narodu niemieckiego była wojna światowa; nic więc dziwnego, że oceniając w pełni siłę działania grup społecznych, chce równocześnie przyznać jednostce należne jej prawa.

Prawa jednostki wyrażają się w Anglji w swobodnem tworzeniu opinji i to tworzenie opinji nazywa autor zbiorową rozwagą. Zorganizowanym wyrazem

zbiorowej rozwagi jest parlament angielski. Anglicy poświęcają wiele wysiłku i czasu na rozważanie każdego problemu i autor przyznaje, że pochłania to znacznie większą sumę wysiłku społecznego, niż wykonanie rozważonych zamierzeń. Autor stwierdza jednem słowem, że uważa angielską władzę ustawodawczą za znacznie lepszą od władzy wykonawczej. Dwupartyjny parlament angielski wydaje się autorowi ideałem. Stwierdza on, że roztropna opozycja jest czynnikiem dodatnim pod warunkiem, by partja opozycyjna po przyjściu do rządów w pełni respektowała poprzednio uchwalone ustawy i by między jednostkami należącemi do dwóch przeciwnych obozów istniały kulturalne i przyjazne stosunki. Dziś już jednak i angielski parlament zaczyna mieć więcej, niż dwie partje, a przytem rozstrzygnięcia, jakich naród angielski oczekuje od swego parlamentu, są znacznie trudniejsze, niż dawniej, i niewiadomo, jak długo utrzyma się ten idealny obraz pracy parlamentu angielskiego. W dzisiejszem położeniu Polski, doszliśmy właściwie również do parlamentu dwupartyjnego z tą tylko różnicą, że partja opozycyjna złożona jest z elementów różniących się między sobą bardziej, niż elementy angielskiej partji opozycyjnej.

Dużo uwagi poświęca autor sprawie rasy. Rasa tworzyła się pod wpływem warunków fizycznych i działaniem wybitnych jednostek, przekraczających normę, od samego zarania ludzkości. Okres tworzenia się rasy jest znacznie dłuższy, niż historyczny okres tworzenia się państw i narodów. W życiu społecznem każdego narodu przeszłe generacje odgrywają rolę znacznie większą, niż pokolenie dzisiejsze. Jedno pokolenie nie jest w stanie dorzucić zbyt wiele do istniejącego już zasobu dóbr kulturalnych i cywilizacyjnych. Wpływ rasy jest więc poważnym czynnikiem życia zbiorowego, lecz autor, jako Anglik, daleki jest od wniosków wysnuwanych przez dzisiejszych uczonych niemieckich. Stwierdza on, że połączenie się dwóch bardzo różnych ras, naprzykład ras dwóch różnych kolorów, daje w wyniku element gorszy moralnie i fizycznie. Czynniki wprowadzone w życie. przy takiem skrzyżowaniu się są zbyt niezgodne z sobą. Jeśli jednak chodzi o rasy narodów europejskich, to raczej korzystne jest ich krzyżowanie się Dodatnie elementy rasy mają tendencję do zwiększania się, ujemne — do zaniku. Bardzo czyste rasy, jak np. chińska, kostnieją, gdyż niema bodźca zewnętrznego do podniecenia ich twórczości. Istotnie, cała ta teza o rasie jest daleka od dzisiejszej tezy niemieckiej i znacznie łatwiej możemy ją duchowo przyjąć.

Przeciętnego czytelnika będzie interesować zawsze pytanie, co myśli człowiek, który poświęcił swe życie danemu zagadnieniu, o przyszłości nacjonalizmu. Ostrożny Anglik pozwala się raczej domyślać, co o tem myśli, niż formułuje określone zdanie. Stwierdza on, że istnienie w łonie większej grupy społecznej mniejszych grup społecznych nie sprzeciwia się rozwojowi a wprost przeciwnie — jest czynnikiem postępu. Poszczególne kompanje w ramach pułku mogą, a nawet powinny rozwijać się jako zorganizowane grupy społeczne, to jest rozwijać swą świadomość, wolę i uczucie zbiorowe. Większa grupa społeczna, jaką jest pułk zyskuje tylko na tem. Jeśli więc poprowadzić dalszą analogję, to istnienie poszczególnych narodów nie uniemożliwia powstawania większych zespołów. Ze spokojem uczonego autor stwierdza, że podobne zespalanie się może się odbyć tylko pod naciskiem z zewnątrz, to znaczy w razie niebezpieczeństwa grożącego jednakowo kilku narodom europejskim.

Na pytanie, jak powstaje naród i dlaczego powstaje ten, a nie inny, niema w książce odpowiedzi. Prawdziwa, choć przykra, odpowiedź polega na stwierdzeniu, że ta grupa społeczna ma prawo nazywać się narodem (Anglik łączy pojęcia:

naród i państwo), która sobie to prawo zdobędzie siłą. Jeśli to stwierdzenie nie przysparza szczególnie honoru dzisiejszej ludzkości, to jednak warto je podkreślić, jako stwierdzenie uczonego i Anglika.

Książka jest pisana przed wojną, a uzupełniona po wojnie. Trzeba przyznać, że autor, na podstawie swych badań, już przed wojną przeczuwał nadchodzące czasy, stwierdzając naprzykład, że Austro - Węgry nie są zorganizowaną grupą społeczną i że muszą się rozpaść, co się też rzeczywiście stało.

Książkę można przeczytać z zaciekawieniem i znaleźć dużo szczegółów tyczących się dzisiejszej budowy i rozwoju grup społecznych, a zwłaszcza narodów.

Ppłk. dypl. Jan Hyc.

Weyers Taschenbuch der Kriegsflotten. J. F. Lehmann. Monachjum 1934.

„Taschenbuch der Kriegsflotten" wychodzi od lat 28 i jest jakby skrótem wielkiego wydawnictwa angielskiego „Janes Fighting Ships", skrótem opracowanym praktycznie i fachowo. Mimo podręcznego formatu, pozwalającego rzeczywiście schować książkę do kieszeni, wymienione są w niej wszystkie okręty wojenne świata (większość zilustrowana lub podana w postaci sylwetek), osobny rozdział poświęcony jest lotnictwu morskiemu, osobny taktycznemu podziałowi flot, osobny artylerji morskiej, osobny polityce morskiej (którą u nas niesłusznie uważa się za część programu gospodarczego), wreszcie osobno jest też omówione budownictwo okrętowe. „Taschenbuch" daje więc kwintesencję tego, co laik o flotach wojennych świata wiedzieć powinien. Dla fachowca zaś jest cennem „memorandum", pozwalającem na szybką orjentację tam, gdzie użycie wielkich ksiąg, list czy tablic jest z tych czy innych względów niemożliwe.

Z rocznika 1934 dowiadujemy się zresztą wielu ciekawych rzeczy. Zamieszczone są w nim dane o całym szeregu nowych jednostek, które w ostatnim czasie założone zostały na stoczniach, spuszczone na wodę, względnie wstąpiły na służbę. Zasługuje więc na uwagę powiększenie floty chińskiej o dwa krążowniki lekkie i cztery kanonierki. Floty duńskiej — o trzy torpedowce. Floty niemieckiej — o pancernik „Graf von Spee" i kilka szybkobieżnych kutrów torpedowych. Floty finlandzkiej — o dwa pancerniki obrony wybrzeży oraz jedną łódź podwodną w budowie (cztery już istnieją). Floty greckiej — o cztery wielkie kontrtorpedowce. Floty holenderskiej — o jeden krążownik (6.000 tonn) i 8 łodzi podwodnych w służbie lub na wykończeniu (jedna z tych nowych łodzi — K17 — była ostatnio w Gdyni). Floty norweskiej — o stawiacz min i kanonierkę. Floty perskiej — o sześć kanonierek. Floty peruwiańskiej — o dwa zakupione w Estonji kontrtorpedowce ex rosyjskie. Floty portugalskiej — o lotniskowiec (w budowie), dwa kontrtorpedowce, trzy kanonierki i trzy łodzie podwodne. Floty szwedzkiej — o lotniskowiec „Gotland", dwa kontrtorpedowce, cztery łodzie podwodne (na wykończeniu) i trzy torpedowce motorowe. Floty hiszpańskiej — o dwa krążowniki po 10.000 tonn, pięć kontrtorpedowców i jedną łódź podwodną. W rubryce „Polska" wzmiankowana jest budowa stawiacza min (2.500 tonn) i czterech trawlerów po 170 tonn.

O pięciu mocarstwach, które podpisały traktat waszyngtoński, umyślnie nie wspominamy; z jednej bowiem strony, rozrost ich flot wymagałby specjalnego i dłuższego omówienia, z drugiej zaś — trudno tu o współmierne porównanie z naszemi poczynaniami na morzu. Dlatego też ograniczyłem się do podania wiadomości z państw, z któremi możemy i powinniśmy wytrzymać porównanie. Natomiast wspomnę jeszcze o kilku ciekawych nowościach.

Jedną z nich jest nowa rubryka — Mandżuko — pięć kanonierek oraz trzynaście patrolowców. Inna rubryka — Czechosłowacja — wykazuje turbinową kanonierkę „President Masaryk" oraz 21 motorówek strażniczych — dla Dunaju i dopływów. Litwa posiada kanonierkę „Presidente Smetona" — 500 tonn. W rubryce „Francja", znajdujemy ciekawe dane co do budowanego krążownika linjowego „Dunkerque" — zasięg 7.500 mil przy 15 węzłach, siła maszyn 125.000 M. K., szybkość 30 węzłów, długość 212 metrów, ciężar pancerza 7.000 tonn, a największa grubość 340 mm.

Osobną uwagę należy poświęcić rubryce „Rosja sowiecka". Jak dotąd bowiem, wszystko to, co działo się w portach zatoki Fińskiej i morza Czarnego, było okryte zasłoną głębokiej tajemnicy. „Taschenbuch" zasłonę tę uchyla, zastrzegając się zresztą, że ręczyć za prawidłowość informacyj nie może. Tem nie mniej to, co wydrukowano, przedstawia się interesująco.

A więc istniejące cztery pancerniki zostały przebudowane i zmodernizowane, przyczem szybkość ich, która z 23 konstrukcyjnych spadła na 16 węzłów, obecnie wynosić ma 19. To samo uczyniono z pięcioma nowoczesnemi krążownikami typu „Swietlana", przyczem z fotografji widać, że okręty te zostały przezbrojone. Zamiast 15 dział 130 mm, ustawiono 4 działa 203 mm i 6 do 8 średnich. Szybkość wynosić ma 28—30 węzłów. Wyremontowano także stare kontrtorpedowce w liczbie 22, przyczem w latach 1931—32 zbudowano jeszcze pięć nowych po 700 tonn. Zbudowano także pięć łodzi podwodnych po 950 tonn; liczba tych jednostek wzrosła więc do dwudziestu. Podobno na stoczniach włoskich ma być rozpoczęty wielki krążownik podwodny, wyporności nawodnej 3.800 tonn (mocarstwa europejskie zobowiązały się na konferencji londyńskiej tak wielkich jednostek podwodnych nie budować; ostatnią był francuski „Surcouf" 2.900 tonn). Wreszcie budowane są trzy kanonierki dla Dalekiego Wschodu, a projektowana jest budowa czterech krążowników po 7.000 tonn.

Wykaz sił powietrzno-morskich świata daje obraz kolosalnego ich rozwoju i rozpowszechnienia. Załączona tablica zawiera charakterystyki ważniejszych typów wodnopłatowców i „latających łodzi". Widzimy zeń, że ciężar niektórych samolotów dochodzi do 13 tonn.

Ciekawy jest bardzo rozdział o artylerji, jakkolwiek, ze zrozumiałych względów, brak tam wielu danych. W rozdziale o polityce morskiej autor — por. mar. w st. sp. Bredt — wskazuje na powrót do idei okrętu linjowego, na bankructwo „młodej szkoły" z jej krążownikami „waszyngtońskiemi" z blachy, na rozwój lotnictwa, na niepowodzenie konferencyj rozbrojeniowych, na wzrost budżetów morskich poszczególnych państw.

Na pewne zastrzeżenie zasługuje wiadomość o Polsce:

„Dla narazie jeszcze słabej floty zbudowano doskonale urządzone i poważnie umocnione bazy w Gdyni, na Helu i w Jastarni. Obecnie nadchodzi kolej na rozbudowę floty..."

Oczywiście — budowa floty wojennej, potrzebnej do zabezpieczenia nietylko naszych wybrzeży, ale przedewszystkiem naszych komunikacyj morskich, jest w Polsce konieczna. Ale o „silnie ufortyfikowanych bazach" w Gdyni, Jastarni i Helu — jakoś w Polsce nic nie słyszeliśmy.

Inż. J. Ginsbert.

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg.-pil. inż. Ludomir Rayski, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Wacław Stachiewicz, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dypl Józef Englicht, ppłk. dypl. Walery Jasiński, mjr. dypl. Franciszek Demel, mjr. Otton Laskowski, mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor: *PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.*

Sekretarz Redakcji: *JERZY BIERNACKI.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.
Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 585-45.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/1/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10

Oczywiście — budowa floty wojennej, potrzebnej do zabezpieczenia nietylko naszych wybrzeży, ale przedewszystkiem naszych komunikacyj morskich, jest w Polsce konieczna. Ale o „stanie ufortyfikowanych baz" w Gdyni, Jastarni i Helu — jakoś w Polsce nic nie słyszeliśmy.

Inż. J. Ginsbert.

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. pil. inż. Ludomir Rayski, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Wacław Stachiewicz, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dypl. Józef Englicht, ppłk. dypl. Walery Jasiński, mjr. dypl. Franciszek Demel, mjr. Otton Laskowski, mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor: PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.

Sekretarz Redakcji: JERZY BIERNACKI.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów, zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony: redaktora — 292-95, sekretarza redakcji — 585-45.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedynczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/1/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10.



Ś. P. GENERAŁ BRYGADY
JULJAN STACHIEWICZ

II

ś. p.

Gen. bryg. Juljan Stachiewicz.

Ś. p. gen. Juljan Stachiewicz na długo przed wojną światową, jako słuchacz uniwersytetu lwowskiego, potem krakowskiego, wstępuje do tajnego Związku Walki Czynnej, kierowanego przez Józefa Piłsudskiego, biorąc w pracy tego związku wybitny i wszechstronny udział. Kończy tam szkołę oficerską, stając w pierwszym szeregu oficerów polskich z przed wojny światowej, od pierwszych chwil wybitną swą pracą zwracając na siebie uwagę Józefa Piłsudskiego. W latach 1908 — 1914 gen. Stachiewicz pracuje na terenie Lwowa, Krakowa oraz na obszarze Królestwa Polskiego i Rosji, organizując tam Związki Walki Czynnej, co w ówczesnych warunkach należało do prac szczególnie niebezpiecznych i trudnych. Z chwilą wybuchu wojny światowej, gen. Stachiewicz wyrusza z oddziałami strzeleckiemi w pole, jako dowódca kompanji. Mianowany porucznikiem, zostaje przeniesiony do sztabu Piłsudskiego. Po przebytej ciężkiej chorobie, pod koniec 1914 r., pracuje przez jakiś czas w Departamencie Wojskowym N. K. N. w Piotrkowie, poczem wraca na front, gdzie w stopniu kapitana pełni służbę oficera operacyjnego przy dowództwie I Brygady. W r. 1916 kończy szkołę Sztabu Generalnego, poczem po rozbiciu Legjonów w r. 1917, w związku z ówczesnym kryzysem przysięgowym, zostaje dowódcą 1 pułku Legjonów, którym dowodzi do chwili jego rozformowania. Po aresztowaniu i wywiezieniu Józefa Piłsudskiego do Magdeburga, kiedy na czele Komendy Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej staje dzisiejszy gen. dyw. Rydz-Śmigły, gen. Stachiewicz zostaje szefem sztabu tej Komendy, przeprowadzając na przełomie 1917 — 1918 roku wytężoną akcję, która w rezultacie doprowadza pod koniec 1918 r. do wyrzucenia sił wojskowych państw centralnych z terytorjum Polski. Z chwilą odzyskania niepodległości, gen. Stachiewicz, jako major, wyrusza na czele odsieczy z Krakowa na Przemyśl, który zdobywa. W początkach stycznia 1919 r. pracuje jako szef sztabu na terenie objętego powstaniem przeciwko Niemcom

Poznańskiego, w lutym zaś tegoż roku przechodzi do Naczelnego Dowództwa, gdzie pełni odpowiedzialne funkcje szefa oddziału operacyjnego do czerwca 1920 r., a w czasie bitwy warszawskiej, decydującej o zwycięskim wyniku wojny z Rosją, jest szefem sztabu Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. Pod koniec wojny polsko-rosyjskiej jest szefem sztabu 6 armji.

Trudy wojenne tak dalece podcięły Jego zdrowie, że kiedy po zawieszeniu broni w 1921 roku próbował pracować, czy to na stanowisku w sztabie, czy też jako dowódca 13 dywizji piechoty, On, zamiłowany żołnierz z krwi i kości, nie mógł podołać ciężarom, jakie ta służba wojskowa na niego wkładała. Marszałek Piłsudski, chcąc zaoszczędzić swego najwierniejszego i najbliższego współpracownika, dał Mu spokojniejszy odcinek pracy i wyznaczył Go na szefa Wojskowego Biura Historycznego. Wszystkim, którzy gen. Stachiewicza kochali i cenili, zdawało się, że po pewnym czasie zdoła opanować ciężką chorobę i w pełni sił fizycznych wróci na szeroką arenę życia wojskowego, która Jego wielkim zdolnościom otwierała nieograniczone możliwości. Los zrządził inaczej.

Polska historja wojskowa ma Mu wiele do zawdzięczenia. Tak jak był jednym z czołowych bojowników o niepodległość, podobnie w rozwoju naszej historji wojskowej był i będzie jedną z czołowych postaci. Przed wyznaczeniem gen. Stachiewicza na szefa, Wojskowe Biuro Historyczne wiodło żywot niemal suchotniczy i On, stojący nad grobem, szarpany straszliwą chorobą, napełnił zamierającą instytucję silnem życiem, tworząc tem samem dla siebie pomnik nieśmiertelny. Dzięki jego niezmordowanej pracy, Wojskowe Biuro Historyczne jest dzisiaj jedną z czołowych placówek polskiej myśli historycznej. Lata upłyną, zanim to wszystko, co zapoczątkował — czy to wielotomowe dzieje Legjonów, czy też historja walk z najazdem bolszewickim—będzie wykończone i udostępnione szerokiemu ogółowi. Dzięki Jego pracy, młode, dorastające pokolenie odrodzonej Ojczyzny otrzyma możność gruntownego zapoznania się z całością wielkiego wysiłku zbrojnego narodu dla odzyskania niepodległości i jej utrwalenia.

Od 1928 r. gen. Stachiewicz był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Bellony", niejednokrotnie przewodnicząc jego obradom, a zawsze biorąc w nich żywy udział i udzielając swych cennych rad i wskazówek, opartych na głębokiej wiedzy historyczno-wojskowej i poważnem doświadczeniu operacyjno-bojowem.

W Zmarłym wojsko traci jednego z najwybitniejszych oficerów, a „Bellona" — jednego z najwartościowszych współpracowników i prawdziwych przyjaciół.